

polonia węgierska

TOKARCZUK NA WĘGIERSKIEJ SCENIE
ŚWIĘTY WOJCIECH OD ŚRODKA
PODRZYMYWANIE NA DUCHU - WISŁAWA SZYMBORSKA
TAMARA ŁEMPICKA WĄTKI WĘGIERSKIE
I POPIOŁY I DIAMENTY



DAMY POLSKIEJ KULTURY



Szanowni Czytelnicy,

Wspólnie z redakcją „Polonii Węgierskiej” oddaję do Państwa rąk kolejny podwójny numer naszej gazety.

Ten rok jest rokiem Wisławy Szymborskiej, ponadto 2 lipca obchodzimy setne urodziny poetki, nie mogło więc zabraknąć jej ani na okładce, ani we wnętrzu tego wydania. Zaprojektowana przez Wojciecha Hajduka pierwsza strona okładki zawiera damy polskiej kultury: Olgę Tokarczuk i Wisławę Szymborską, natomiast czwartą stronę oprawy tego numeru wieńczy zachwycający autoportret Tamary Łempickiej. Trzy damy polskiej kultury, trzy różne okresy, trzy różne dziedziny kultury i sztuki.

Teraz bardziej niż kiedykolwiek chciałabym odwołać się do tych trzech utalentowanych kobiet jako do ambasaderek polskiej kultury i kultury w ogóle. W czasach, gdy hasła takie, jak recesja, inflacja i konflikty dominują dyskurs publiczny, chciałabym przypomnieć, że kryzysy istniały zawsze: Łempicka tworzyła wśród zawirowań gospodarczych i politycznych międzywojnia, poezja Szymborskiej powstawała, podczas gdy socjalizm pętał wolność słowa i odgórnie próbował sterować wszystkimi przejawami ludzkiej myśli, Tokarczuk także prowadzi dialog z problemami, które niesie niełatwa współczesność. W jakkolwiek mrocznych czasach by nie tworzyły, zawsze starały się tworzyć i budować, bo takie jest zadanie kultury w trudnych momentach; kultura zawsze rozświetlała czasy kryzysu. Nie pragnę w ten sposób promować eskapizmu, przeciwnie: róbmy, to, co dobre i to, w czym jesteśmy dobrzy. Budujmy, prowadźmy dialog, zajmujmy się tym, na co mamy wpływ. Nie traćmy czasu na spory, kiedy możemy pomagać, tworzyć.

Proszę, aby w tym duchu odczytali Państwo tekst wykładu prof. Andrzeja Sieroszewskiego, wieloletniego kierownika warszawskiej hungarystyki, jako zadumę nad tym, jak narody polski i węgierski mimo dziejowych zawieruch i nierzadko konfliktów interesów potrafiły znaleźć wspólny język, zawierać sojusze i wyciągać do siebie pomocną dłoń. I jak nigdy wzajemna bliskość nie była oczywista czy dana raz na zawsze – nawet dwie dekady temu, w czasach z obecnej perspektywy względnie bezchmurnych i pozbawionych problemów, gdy prof. Sieroszewski tworzył ten tekst, opatrzył go ostrożną puentą: jak będzie wyglądał polsko-węgierski dialog za kilka dekad?

Zapraszamy Państwa do obszernej w tym numerze Kroniki; obszernej dlatego, że wiele się w minionym okresie w życiu Polaków i Polonii węgierskiej wydarzyło. Nasza społeczność wzbogaciła się o nowe miejsce stanowiące punkt spotkań Polaków i Węgrów: Ośrodek Szkoleniowo-Rekreacyjny Ogólnokrajowego Samorządu Polskiego zlokalizowany w Balatonboglár. Wiążemy z tym miejscem wielkie nadzieje; chcielibyśmy, aby Mazurek, bo taką nazwę otrzymał ośrodek, stał się sceną wymiany kulturalnej i naukowej między naszymi dwoma narodami i by to materialne zaplecze pomogło nam podtrzymywać dialog między Polską, węgierską Polonią a Węgrami. Przedstawiamy w numerze także wydarzenia związane z obchodami tegorocznego Polskiego Lata, obchody trzydziestolecia Stowarzyszenia Katolików Polskich na Węgrzech pw. św. Wojciecha, oraz laudację uhonorowanych Nagrodą Świętego Władysława, jak również celebруем przyznanie nagrody Pro Cultura Minoritatum Hungariae Patricii Pászti.

Parafrazując Szymborską: czytanie to najpiękniejsza zabawa, jaką ludzkość wymyśliła. Mam nadzieję, że najnowsze wydanie „Polonii Węgierskiej” dostarczy Państwu takiej zabawy.

Monika Wróbel-Fąfrowicz
redaktor naczelna

MIESIĘCZNIK WĘGIERSKIEJ POLONII

A MAGYARORSZÁGI LENGYELEK HAVILAPJA

PISMO OGÓLNOKRAJOWEGO SAMORZĄDU POLSKIEGO Z KWARTALNYM DODATKIEM GŁOS POLONII
AZ ORSZÁGOS LENGYEL NEMZETISÉGI ÖNKORMÁNYZAT LAPJA A GŁOS POLONII NEGYEDÉVI MELLÉKLETTEL

ODPOWIEDZIALNY WYDAWCA / FELELŐS KIADÓ: ORSZÁGOS LENGYEL ÖNKORMÁNYZAT HIVATALA

ZESPÓŁ REDAKCYJNY / SZERKESZTŐSÉG:

REDAKTORKA NACZELNA / FŐSZERKESZTŐ: MONIKA WRÓBEL-FĄFROWICZ

REDAKTORKA GRAFICZNA / GRAFIKAI SZERKESZTŐ: KATARZYNA ŚWIDNICKA – KARBASI

KOREKTA JĘZYKOWA / KORREKTÚRA: MAŁGORZATA TAKÁCS, ŁUKASZ FELIKSIK

STALI WSPÓŁPRACOWNICY / ÁLLANDÓ SZERZŐINK: MAŁGORZATA TAKÁCS, ALICJA NAGY, AGNIESZKA HORA, EMILIA KOVALCSIK,

MARIA DORDEVIC, VIKTÓRIA KELLERMANN, BERNADETA MUSIAŁKOWSKA, GRZEGORZ ŁUBCZYK, NORBERT TKACZ,

JERZY CELICHOWSKI, SŁAWEK ZABĄGŁO, TOMASZ SZUBART, ŁUKASZ FELIKSIK, WOJCIECH HAJDUK, WIOLETTA JAKUBIEC

REDAKCJA / SZERKESZTŐSÉG: 1102 BUDAPEST, ÁLLOMÁS U. 10., TEL.: +36 1261 1798 / +36 709 084 700 / +48 602 893 485, POLONIA@W.REDAKCJA@GMAIL.COM

DRAKARNIA / NYOMDA: PANNÓNIA NYOMDA KFT. GAZETA POLONIA WĘGIERSKA

WERSJA W PDF. DOSTĘPNA ONLINE/Á PDF VERZIÓ ONLINE MEGTEKINTHETŐ: WWW.POLONIA.HU/INDEX.PHP/PL/POLONIA-WĘGIERSKA/HU ISSN: 1417-5924

PRENUMERATA PW I GP

A PW ÉS A GP ELŐFIZETÉSE

polonia
węgierska

ROCZNA PRENUMERATA DWUMIESIĘCZNIKA „POLONIA WĘGIERSKA” (6 NUMERÓW)

I JEGO KWARTALNEGO DODATKU „GŁOS POLONII” (4 NUMERY) NA ROK 2023

WYNOŚY DLA PRENUMERATORÓW:

A POLONIA WĘGIERSKA KÉTHAVI LAP (6 SZÁM) ÉS NEGYEDÉVES MELLÉKLETE, A GŁOS POLONII (4 SZÁM) ÉVES ELŐFIZETÉSE 2023. ÉVRE:

INDYWIDUALNYCH (1 EGZEMPLARZ) – 4.000 HUF/ROK ZBIOROWYCH (5 EGZEMPLARZY) – 20.000 HUF/ROK

PLATNOŚĆ: PRZELEW NA KONTO.

ELŐFIZETÉS MÓDJA: BANKI ÁTUTALÁS.

K&H: 10400157-00032282-00000009

PRZYJMujemy RÓWNIeż Zamówienia na numery wcześniejsze – można je zgłaszać na podobnych warunkach.

VÁLLALJUK A KORÁBBI SZÁMOKRA VONATKOZÓ RENDELÉSEK TELJESÍTÉSÉT – AZONOS FELTÉTELEK MELLETT.



22

ŁUKASZ FELIKSIK
PODRZYMYWANIE NA DUCHU
- W STULECIE URODZIN WISŁAWY SZYMBORSKIEJ

2 - OD REDAKCJI

Z URZĘDU

OGÓLNOKRAJOWY SAMORZĄD POLSKI

4 - REDAKCJA

„MAZUREK” DLA KAŻDEGO
- WSPÓLNE MIEJSCE ŁĄCZĄCE NARODY

NAGRODY/ DÍJAK

OGÓLNOKRAJOWY SAMORZĄD POLSKI
ORSZÁGOS LENGYEL ÖNKORMÁNYZAT

6 - NAGRODY ŚWIĘTEGO WŁADYSŁAWA 2023
ODAÍTÉLTÉK A 2023-AS SZENT LÁSZLÓ-DÍJAKAT

10 - PATRÍCIA PÁSZT, ISTVÁN PÁSZT

DR PATRÍCIA PÁSZT - NAGRODA PRO CULTURA
MINORITATUM HUNGARIAE

UROCYSTOŚCI

STOWARZYSZENIE ŚW. WOJCIECHA

12 - PIOTR KACZMAREK

STÓŁ WOJCIECHOWY - 30 LAT STOWARZYSZENIA

14 - ANNA ARKABUS-MAZI

ŚW. WOJCIECH OD ŚRODKA

KULTURA

STOSUNKI POLSKO-WĘGIERSKIE

18 - ANDRZEJ SIEROSZEWSKI

ZWIĄZKI MIĘDZY KULTURĄ WĘGIERSKĄ I POLSKĄ
- W PRZESZŁOŚCI I DZISIAJ

LITERATURA

22 - ŁUKASZ FELIKSIK

PODRZYMYWANIE NA DUCHU - W STULECIE
URODZIN WISŁAWY SZYMBORSKIEJ



28

LAJOS PÁLFALVI
Z WĘGIERSKIEJ PERSPEKTYWY
- OLGA TOKARCZUK

24 - KÉM CSOPORT

WISŁAWA SZYMBORSKA - 100 URODZIN
W BUDAPESZCIE

26 - JOANNA GÓRZYŃSKA

TOKARCZUK NA WĘGIERSKIEJ SCENIE

28 - LAJOS PÁLFALVI

Z WĘGIERSKIEJ PERSPEKTYWY - OLGA
TOKARCZUK

31 - ŁUKASZ FELIKSIK

NA ILU BĘBENKACH GRA OLGA TOKARCZUK?

SZTUKA

32 - BARBARA MACIEJEWSKA

TAMARA ŁEMPICKA - WĄTKI WĘGIERSKIE W ŻYCIU
I TWÓRCZOŚCI KRÓLOWEJ ART DECO

36 - ŁUKASZ FELIKSIK

MISTRZYNI AUTOKREACJI
- NAJBARDZIEJ ZNANA MALARKA ART DECO

FILM

40 - MAŁGORZATA TAKÁCS

ADAM WORONOWICZ - AKTORSTWO I HISTORIA

42 - MAŁGORZATA TAKÁCS

I POPIOŁY, I DIAMENTY
- TAJNIKI MIŁOŚCI DO POLSKIEGO KINA

POLECAMY

LITERATURA DZIECIĘCA

44 - ROKSANA JĘDRZEJEWSKA-WRÓBEL
KRÓLEWNA / KIRÁLYLÁNY

MATKI BOSKIE NATURY

TRADYCJE

46 - BERNADETA MUSIAŁOWSKA

MATKO BOSKO POBŁOGOSŁAW
- PRZYRODZIE NA URODZAJ



32

BARBARA MACIEJEWSKA
TAMARA ŁEMPICKA - WĄTKI WĘGIERSKIE W
ŻYCIU I TWÓRCZOŚCI KRÓLOWEJ ART DECO

HISTORIA

HISTORIOGRAFIA

50 - GRZEGORZ ŁUBCZYK

SŁOWO DRUKOWANE

ELEMENTY KRAJOBRAZU

CZAS SPOKOJU

54 - AGNIESZKA HORA

MIKROPODRÓŻE - PODRÓŻ DO KAMIENIA

SPORT I JEGO HISTORIE

VIKTOR KASSAI

58 - NORBERT TKACZ

NAJSŁYNNIEJSZY WĘGIERSKI SĘDZIA

KRONIKA

62 - POLSKIE LATO CZ. I

70 - POLONIA NOVA

72 - SZKOŁA POLSKA PRZY AMBASADZIE RP

74 - OGÓLNOKRAJOWA POLSKA SZKOŁA

I PRZEDSZKOLE NA WĘGRZECH

78 - DEBRECZYN

80 - NYÍREGYHÁZA

81 - AMBASADA RP W BUDAPESZCIE

FELIETON

KRZYWYM OKIEM FILOZOFIA

70 - TOMASZ SZUBART

WISŁAWA CHAT-GPTOWSKA - CZYLI POEZJA
W DOBIE SZTUCZNEJ INTELIGENCJI



„MAZUREK” DLA KAŻDEGO

WSPÓLNE MIEJSCE ŁĄCZĄCE NASZE NARODY

Polonia węgierska wzbogaciła się o nową inwestycję. 27 czerwca oddano do użytku Ośrodek Szkoleniowo-Rekreacyjny Ogólnokrajowego Samorządu Polskiego zlokalizowany w Balatonboglár.

„Mazurek”, bo taką swojską nazwę otrzymała nowa inwestycja, powstał dzięki wsparciu ze środków rządowych polskich i węgierskich. W uroczystym przecięciu wstęgi uczestniczyli: Sebastian Kęciek, ambasador RP w Budapeszcie, Miklós Soltész, sekretarz stanu ds. Mniejszości, Wyznań i Spraw Obywatelskich w węgierskim Ministerstwie ds. Zasobów Ludzkich, Zbigniew Ciosek, zastępca dyrektora Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą MSZ, dr Ewa Rónayné Słaba, rzecznik narodowości polskiej w Zgromadzeniu Narodowym Węgier oraz Maria Felföldi, przewodnicząca OSP.

Docelowo nowy obiekt będzie miejscem profesjonalnych warsztatów, wystaw, kursów, konferencji, a także bazą do biwakowania i wypoczynku dla dzieci. Będzie udostępniany na wydarzenia dla seniorów i obozy historyczne zarówno dla węgierskich, jak i polskich zainteresowanych.

Budynek posiada warunki, by doskonale służyć tym celom: na 3 poziomach posiada 12 pokoi, 7 łazienek, 2 świetlice i 2 kuchnie, natomiast na najniższym poziomie znajduje się kaplica, która może być połączona z salą konferencyjną. Wszystkie koszty wyniosły 304,4 miliony forintów (zakup nieruchomości, remont, wyposażenie, itp.), z czego strona węgierska zapewniła 194 miliony, strona polska 61,4 miliony, a Samorząd Ogólnokrajowy 49 milionów forintów.

Jak wiadomo, Balatonboglár pełni bardzo ważną rolę w świadomości Polonii i Polaków, dlatego też pierwszą wystawą w nowootwartym obiekcie jest ekspozycja Polskiego Instytutu Badawczego i Muzeum: „Polska Szkoła w Balatonboglár”. Należy mieć nadzieję, że historia tego miejsca przybliży wielu kolejnym pokoleniom przestanie, które pozostawili dla nas wspaniali mieszkańcy – uchodźcy i Węgrzy – z czasów, kiedy tak ważna była każda pomoc.

Redakcja



Fundacja
POMOC POLAKOM
NA WSCHODZIE
im. Jana Olszewskiego



NAGRODY ŚWIĘTEGO WŁADYSŁAWA 2023

Ogólnokrajowy Samorząd Polski przyznał w tym roku cztery Nagrody Świętego Władysława. Poniżej przedstawiamy sylwetki tegorocznych laureatów wraz ze szczegółowymi laudacjami Gyuli Porgi, Márii Dávid, Hanny Hasznos Bíróné i Tibora Vikára.

W uznaniu pracy na rzecz pogłębiania i umacniania przyjaźni polsko-węgierskiej oraz promocji kultury polskiej na Węgrzech pan Gyula Porga, burmistrz miasta Veszprém, został uhonorowany Nagrodą Świętego Władysława przyznawaną przez Ogólnokrajowy Samorząd Polski.

Gyula Porga jest burmistrzem miasta Veszprém od 2010 roku.

Samorząd Narodowości Polskiej w Veszprém utrzymuje bardzo dobre relacje z burmistrzem, co nie jest trudne, gdyż władarz miasta bardzo lubi Polaków. Kilkakrotnie stwierdził, że jednym z jego celów jest uczynienie z Veszprém „najbardziej polskiego” miasta wśród węgierskich miast. O tym, że nie są to tylko puste słowa, przekonał się wielokrotnie Samorząd Narodowości Polskiej w Veszprém.

Od 2012 roku miastem partnerskim Veszprém jest polskie miasto Tarnów. Relacja między obydwoma miastami jest prawdziwa, żywa, oparta na tradycjach i ich pielęgnowaniu.

Samorząd Narodowości Polskiej w Veszprém zawsze organizuje wielkie uroczystości z okazji polskich świąt narodowych i dnia przyjaźni między dwoma narodami. Burmistrz wszelkimi możliwymi środkami wspiera realizację tych obchodów.

W 2018 roku w Veszprém odbyły się centralne obchody Dnia Przyjaźni Polsko-Węgierskiej, podczas którego miasto uczciło Polaków kompleksowym cyklem wydarzeń, zaplanowanym na cały tydzień. W tym czasie Veszprém odwiedziło wielu polskich artystów, naukowców, sportowców i przedstawicieli gospodarki. Punktem kulminacyjnym obchodów była wizyta

prezydentów obu krajów, Polski-Andrzeja Dudy i Węgier- Jánosa Ádera wraz z małżonkami.

W 2021 roku Miasto Veszprém w duchu przyjaźni nazwało śródmiejski park „Parkiem Przyjaźni Polsko-Węgierskiej”. Pod koniec tego roku w parku odsłonięto płaskorzeźbę Lecha Kaczyńskiego.

W 2023 roku Veszprém nosi tytuł Europejskiej Stolicy Kultury i w ramach ramach obchodów z tej okazji organizowanych jest wiele polskich wydarzeń.

Gyula Porga jest burmistrzem, który z radością wita w swoim mieście przedstawicieli polskiej kultury, sportu i edukacji.

Za wieloletnią i owocną pracę na rzecz pogłębiania i zacieśniania przyjaźni polsko - węgierskiej oraz propagowanie polskiej kultury na Węgrzech Ogólnokrajowy Samorząd Polski na podstawie propozycji polskich samorządów narodowościowych i organizacji cywilnych w tym roku przyznał nagrodę „Za zasługi dla węgierskiej Polonii” pani Márii Dávid.

Mária Dávid bierze aktywny udział w życiu węgierskiej Polonii od roku 2006. W latach 2006-2014 jako radna Samorządu Mniejszości Polskiej na Kóbbánya organizowała wiele programów kulturalnych, w tym wycieczek tematycznych związanych z odpustem w Derenku, a także wycieczek tematycznych do Polski. W tym czasie

FOT. BARBARA PÁL



była również radną Ogólnokrajowego Samorządu Mniejszości Polskiej i członkiem Komisji Kulturalnej.

To za jej kadencji wprowadzona została nowa tradycja obchodów Dnia Węgierskiej Polonii, jakim było połączenie ich z postacią Św. Władysława. Od 2006 roku jest nieprzerwanie członkiem polonijnego chóru Św. Kingi, a od 2021 roku także jego prezesem i nieustannie organizuje występy i spotkania chóralne w Polsce i na Węgrzech. Od 2019 roku jest przewodniczącą Polskiego Samorządu na Kósbánya.

Jest też członkiem polskiej grupy teatralnej pod nazwą „Nasza Grupa Teatralna”, w której występuje w sztukach, kabaretach i udziela pomocy w przygotowaniu scenografii (w tym kostiumów i rekwizytów).

W Polskim Stowarzyszeniu Kulturalnym im. J. Bema od 2019 roku prowadzi kursy online języka węgierskiego dla Polaków chcących rozwijać znajomość języka węgierskiego. Życzymy pani Márii jeszcze wielu lat aktywnej pracy na rzecz naszej społeczności.

Za pielęgnowanie i podtrzymywanie tradycji i kultury polskiej oraz działań na rzecz edukacji Ogólnokrajowy Samorząd Polski na podstawie propozycji polskich samorządów narodowościowych i organizacji cywilnych w tym roku przyznał nagrodę „Za zasługi dla węgierskiej Polonii” pani Hannie Hasznos Bíróné.

Hanna Hasznos Bíróné, która przez dziesiątki lat pracowała na rzecz Polonii węgierskiej, a jej działalność zawsze charakteryzowała się wyjątkowym zaangażowaniem oraz oddaniem dla polonijnej społeczności. Pochodzi z rodziny mieszanej: ojciec był Węgrem, a matka Polką. W domu mówiono tylko po polsku, więc od dzieciństwa była zanurzona w polskiej kulturze i tradycji. W ten sposób od swojej młodości Hanna Bíróné jest związana z Polską i Polonią. Pracownik Instytutu Polskiego, członek i aktywny działacz Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema, gdzie deklamowała wiersze na wydarzeniach publicznych i prowadziła dwujęzyczne wystąpie-



FOT. BARBARA PÁL

nia. Później była również wiceprezesem stowarzyszenia.

W ten sposób Hanna Hasznos Bíróné od najmłodszych lat była związana z Polską i Polonią.

Jest pracownikiem Instytutu Polskiego. Była przedstawicielem w pierwszym Stołecznym i Ogólnokrajowym Samorządzie Polskim.

Od 2010 roku aż do przejścia na emeryturę pełniła funkcję sekretarza szkolnego w Ogólnokrajowej Uzupełniającej Szkole Polskiej i Przedszkolu na Węgrzech, prowadzonych przez Ogólnokrajowy Samorząd Polski. Jest osobą niezwykle odpowiedzialną, rzetelną i kompetentną, na którą można liczyć nie tylko w sprawach szkolnych. Jej społeczna postawa zawsze wykraczała poza ramy obowiązków służbowych.

Ogólnokrajowy Samorząd Polski na podstawie propozycji polskich samorządów narodowościowych i organizacji cywilnych w tym roku przyznał nagrodę „Za zasługi dla węgierskiej Polonii” panu Tiborowi Vikárowi.

Tibor Vikár współpracuje z Polskim Instytutem Badawczym i Muzeum od 2014 roku. W tym czasie w 75. rocznicę wybuchu II wojny światowej zorganizował wielkie upamiętnienie polskich uchodźców, którzy przybyli do Zalaszentgrót i Zalabér. Poznaliśmy go jako szczerego mecenasa spraw polskich. Podczas rocznic wybuchu II wojny światowej oddaje honor polskim

uchodźcom, którzy niegdyś znaleźli schronienie w komitacie Zala i opiekę się tamtejszymi polskimi grobami. Prowadzi ciągle badania archiwalne na ten temat uchodźstwa polskiego na Węgrzech, których wyniki są regularnie publikowane w prasie lokalnej i komitackiej. Między innymi stworzył stałą wystawę o tematyce polskiej (pokój pamięci) w bibliotece Zalabér. Założył Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Węgierskiej, które zrzesza potomków polskich uchodźców mieszkających w powiecie Zala.

Tibor Vikár uczestniczy również w pracach badawczych Polskiego Instytutu Badawczego i Muzeum. W 2021 r. był uczestnikiem i współautorem badań prowadzonych przez Instytut, dotyczących potomków polskich uchodźców, i opartego na nich opracowania. W 2022 roku pośredniczył w przekazaniu dokumentów pozostawionych przez polskich uchodźców i znalezionych na strychu szkoły w Csáford do Polskiego Instytutu Badawczego i Muzeum, ratując je przed zniszczeniem. Należy podkreślić, że Tibor Vikár od początku dobrowolnie kontynuuje swoją pracę związaną z Polską. Oprócz zawodu nauczyciela i szeroko zakrojonej działalności twórczej w zakresie historii lokalnej, podtrzymuje także ducha solidarności z Polakami. Swoim postępowaniem inspirował do takiego działania, za co cała Polonia na Węgrzech może być mu wdzięczna.

ODAÍTÉLTÉK

A 2023-AS SZENT LÁSZLÓ-DÍJAKAT

Az Országos Lengyel Önkormányzat idén négy Szent László-díjat ítelt oda.

A lengyel-magyar barátság elmélyítéséért és megerősítéséért, valamint a magyarországi lengyel kultúra népszerűsítéséért végzett sokéves eredményes munkájáért Porga Gyula Urat, Veszprém Megyei Jogú Város Polgármesterét az Országos Lengyel Önkormányzat Szent László-díjjal ismeri el.

Porga Gyula 2010 óta Veszprém Megyei Jogú Város polgármestere.

A Veszprémi Lengyel Nemzetiségi Önkormányzat nagyon jó kapcsolatot ápol polgármester úrral, ami nem nehéz, mert a városvezető nagyon szereti a lengyeleket. Többször hangzott, céljai között szerepel, hogy Veszprém a magyar települések közül a „lelengyelesebb” város legyen. Azt, hogy ez nemcsak egy egyszerű kijelentés, a Veszprémi Lengyel Nemzetiségi Önkormányzat sokszor tapasztalta.

Veszprémnek 2012 óta testvérvárosa a lengyelországi Tarnów városa. A két település között a kapcsolat valódi, élő, hagyományokra épülő és tradíciókat ápoló.

A Veszprémi Lengyel Nemzetiségi Önkormányzat a lengyel nemzeti ünnepek és a két nemzet barátságának napja alkalmából mindig nagy ünnepséget szervez. Polgármester úr minden, a rendelkezésére álló eszközzel támogatja ezen ünnepségek megvalósítását.

2018-ban Veszprém volt a házigazdája a központi Lengyel-Magyar Barátság Nap rendezvényeinek, melynek köszönhetően egész héten át a lengyeleket ünnepelte a város egy komplex rendezvénysorozattal. Rengeteg lengyel művész, tudós, sportoló és a gazdasági élet szereplői látogattak el Veszprémbe. Az ünnepségek fénypontja Andrzej Duda lengyel és Áder János magyar elnökök és feleségük látogatása volt.

2021-ben Veszprém Város Önkor-

mányzata egy belvárosi parkot is elnevezett a barátság jegyében, a közterület a „Lengyel Magyar Barátság park” nevet kapta meg. A parkban ez év végén felavatták a Lech Kaczyński domborművet.

2023-ban Veszprém Európa Kulturális Fővárosa címet viseli. A programok között sok lengyel eseményt találunk.

Porga Gyula olyan városvezető, aki a városában szívesen fogadja be a lengyel kultúra, sport és művelődés képviselőit.

Sok éves eredményes munkájáért a lengyel-magyar barátságok elmélyítéséért és megerősítéséért, valamint a lengyel kultúra népszerűsítéséért Magyarországon az Országos Lengyel Önkormányzat Magyarországi Lengyelekért díjban részesíti Dávid Máriát.

Dávid Mária 2006 óta aktívan részt vesz a magyarországi lengyelség életében. 2006-2014 között a Kőbányai Lengyel Kisebbségi Önkormányzat képviselőjeként számos kulturális programot szervezett, többek között a Derenki Búcsúval kapcsolatos tematikus kirándulásokat, valamint Lengyelországba is szervezett tematikus utakat. Ebben az időszakban az Országos Lengyel Kisebbségi Önkormányzat képviselője és az önkormányzat Kulturális Bizottságának tagja volt.

Mandátuma idején a Magyarországi Lengyelség Napjának egy új hagyományát vezette be, az ünnepen ugyanis megjelent Szent László alakja. 2006 óta tagja a helyi lengyelség Szent Kinga kórusának, 2021 óta pedig a kórus vezetője is; szüntelenül szervez Magyarországon és Lengyelországban fellépéseket és körutalálkozókat. 2019 óta a Kőbányai Lengyel Önkormányzat elnöke.

Tagja a „Mi Színházi Társulatunk” nevű lengyel színházi körnek, amely különféle színdarabokat és kabarékat ad

elő, ezen kívül pedig segítséget nyújt a színpadi előkészítésekben (kosztümök, kellékek stb.).

A Bem József Lengyel Kulturális Egyesületben 2019 óta vezet magyar nyelvi kurzust olyan lengyelek részére, akik fejleszteni szeretnék magyar nyelvtudásukat. Még sok-sok tevékeny évet kívánunk Mária asszonynak a közösségünk körében.

Az Országos Lengyel Önkormányzat a lengyel hagyományok és kultúra ápolásáért, valamint az oktatást szolgáló tevékenységéért „Magyarországi lengyelekért” díjat adományoz Bíróné Hasznos Hannának.

Bíróné Hasznos Hanna évtizedek óta dolgozik a magyar-lengyel közösségért, tevékenységét mindig is a lengyel közösség iránti kivételes elkötelezettség és odaadás jellemezte. Vegyes családból származik: édesapja magyar, édesanyja lengyel, otthon csak lengyelül beszéltek.

Már gyermekként kapcsolatba került a lengyel kultúrával, lengyel hagyományokkal. Gyermekkorától kezdve járt a Magyarországi Bem József Lengyel Kulturális Egyesületbe, ahol a rendezvényeken verseket mondott, két nyelven műsort vezetett. Később az egyesület elnökhelyettese is volt. Ily módon Bíróné Hasznos Hanna fiatal kora óta kötődik Lengyelországhoz és a lengyel közösséghez.

Lengyel Intézet munkatársa. Képviselő volt az első Fővárosi és az Országos Lengyel Önkormányzatban.

2010-től nyugdíjazásáig az Országos Lengyel Önkormányzat fenntartásában működő, jelenlegi nevén Lengyel Kiegészítő Nemzetiségi Nyelvoktató Iskola és Kiegészítő Nemzetiségi Óvoda iskolatitkára. Rendkívül felelősségteljes, megbízható, hozzáértő; olyan személy, akire nem csak az iskolával kapcsolatos ügyekben lehet számíta-

ni. Hozzáállása mindig túllépett a hivatalos kötelezettségeken.

Az Országos Lengyel Önkormányzat a lengyel-magyar barátság elmélyítése és ápolása érdekében kifejtett fáradhatatlan és odaadó munkájáért „Magyarországi lengyelekért” díjat adományoz Vikár Tibor Úrnak.

A Lengyel Kutatóintézet és Múzeum 2014 óta működik együtt Vikár Tiborral, aki ekkor, a II. világháború kitörésének 75. évfordulóján nagyszabású megemlékezést szervezett Zalaszentgróton és Zalabérben az odaérkezett lengyel menekültekről. A lengyel vonatkozású ügyek őszinte pártfogóját ismerhettük meg benne. Évek óta ápolja a II. világháború elől egykor Zala megyében menedékre lelt lengyel menekültek emlékét, gondozza az ott található lengyel sírokat. A témában folyamatos levéltári kutatásokat folytat, melyek eredményeit rendszeresen publikálja helyi és megyei lapokban. Kitartó gyűjtőmunkájának köszönhetően többek között lengyel témájú állandó kiállítást (emlékszobát) hozott létre a zalabéri könyvtárban.

Vikár Tibor közösség-szervező szerepe is kiemelkedő. Megalapította a Lengyel-Magyar Baráti Társaságot, mely összefogja a lengyel menekültek Zala megyében élő leszármazottait. Vikár Tibor a Lengyel Kutatóintézet és Múzeum kutatásaiban is részt vesz. 2021-ben résztvevője és társszerzője volt a Múzeum által a lengyel menekültek leszármazottai körében folytatott kutatásunknak, valamint az ez alapján készült tanulmánynak. 2022-ben közvetítői szerepet vállalva nagymértékben hozzájárult ahhoz, hogy a csáfordi iskola tetőterében megtalált, lengyel menekültek által otthagytott dokumentumok intézményünkhöz kerüljenek, megmenekülve a pusztulástól.

A fentiekén túl fontosnak tartjuk hangsúlyozni, hogy Vikár Tibor lengyel vonatkozású munkásságát a kezdetektől fogva önkéntesen, tanári hivatása és kiterjedt helytörténeti alkotótevékenysége mellett folytatja. Szakmailag minden esetben kifogástalan, precíz munkája mellett kiemelendő az a lengyelekkel szimpatizáló lelkület is, amellyel példát ad úgy szűkebb, mint tágabb környezetének, és amelyért a teljes magyarországi lengyel közösség hálás lehet neki.



DR PATRÍCIA PÁSZT

NAGRODA PRO CULTURA MINORITATUM HUNGARIAE

Dr Patrícia Pászti otrzymała 19 maja nagrodę Pro Cultura Minoritatum Hungariae. Ustanowiona w roku 2005 nagroda przyznawana jest co roku osobom oraz organizacjom w uznaniu ich wybitnych zasług w promowaniu kultury i tożsamości mniejszości.

Patrícia Pászti jest tłumaczką, dramaturgiem i menedżerką kultury, założycielką i dyrektorką Centrum Węgierskiego w Krakowie. Pracuje jako adiunkt Zakładu Filologii Węgierskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego, posiada stopień naukowy doktora w zakresie nauk o literaturze, a jej obszarem badawczym jest dramat polski po 1989 roku.

Jest autorką kilkudziesięciu publikacji w dziedzinie dramatu i teatru, w tym monografii „Współczesna polska literatura dramatu”, zredagowała dziesięć antologii dramatu oraz przetłumaczyła ponad 60 współczesnych dramatów polskich.

W latach 1996 - 2001 pracowała jako organizatorka programowa Instytutu Polskiego w Budapeszcie i Konsulatu Generalnego Węgier w Krakowie oraz

Biura Festiwalowego Kraków 2000, a także uczestniczyła w koordynacji i realizacji Festiwalu Sztuki Polskiej Polonia Express w Budapeszcie, oraz zakrojonego na szeroką skalę „Sezonu Węgierskiego” w Krakowie, organizowanego w ramach cyklu wydarzeń Kraków - Europejska Stolica Kultury.

W 2001 roku założyła Fundację Cracovia Express oraz Centrum Węgierskie w Krakowie, reprezentujące radykalnie nowy model węgierskiego systemu instytucji kulturalnych za granicą, które okresowo utrzymywała i prowadziła dzięki własnemu stypendium.

Jako szefowa Centrum Węgierskiego w Krakowie i wiceprezes Samorządu Mniejszości Polskiej w VII dzielnicy Budapesztu odpowiadała za organizację i prowadzenie ponad trzystu programów kulturalnych na Węgrzech

i w Polsce, a także w Siedmiogrodzie i krajach Grupy Wyszehradzkiej.

Za pracę w zakresie polsko-węgierskiej współpracy kulturalnej uzyskała liczne nagrody obywatelskie i państwowe.

Węgierskie Centrum w Krakowie jest pierwszym węgierskim instytutem kultury działającym w formie organizacji pozarządowej non-profit, która wykonuje swoje zadania przede wszystkim ze środków własnych oraz dzięki wsparciu sponsorów i udziałowi w konkursach.

Założone przez Patricię Pászti w 2001 roku Węgierskie Centrum w Krakowie ma na celu wzmocnienie stosunków węgiersko-polskich oraz promocję Węgier w Polsce.

Patrícia Pászti, István Pászti

Za pracę w zakresie polsko-węgierskiej współpracy kulturalnej

Patrícia Pászti uzyskała następujące nagrody;

- Order Zasługi dla Rzeczypospolitej Polskiej za rozwój stosunków węgiersko-polskich (2015)
- Nagroda Pro Cultura Hungarica za promowanie i upowszechnianie kultury węgierskiej za granicą (2014)
- Nagroda im. Sándora Hevesiego za promocję teatru węgierskiego na arenie międzynarodowej (2012)
 - Nagroda ZAiKS za przekład literatury polskiej na język węgierski (2011)
- Odznaka honorowa „Zasłużony dla Kultury Polskiej” za pracę w dziedzinie stosunków węgiersko-polskich (2007)
- Nagroda Promenád za wybitną pracę społeczną w dziedzinie stosunków polsko-węgierskich kulturalnych (2006)

A lengyel-magyar kulturális együttműködés terén végzett

szakmai munkáját az alábbi elismerésekkel díjazták:

- Lengyel Köztársaságért Érdemrend Lovagkeresztje kitüntetés a magyar-lengyel kapcsolatok fejlesztéséért (2015)
- Pro Cultura Hungarica díj a magyar kultúra értékeinek külhoni megismertetéséért és terjesztéséért (2014)
 - Hevesi Sándor-díj a magyar színház nemzetközi megismertetéséért (2012)
 - ZAiKS műfordítói díj a lengyel irodalom magyar nyelvre való átültetéséért (2011)
- A Lengyel Kultúráért Érdemrend a magyar-lengyel kapcsolatok területén végzett munkáért (2007)
- Promenád díj a lengyel-magyar kulturális kapcsolatok terén végzett kiemelkedő társadalmi munkájáért (2006)



PRZEWODNICZĄCA OGÓLNOKRAJOWEGO SAMORZĄDU POLSKIEGO MARIA FEFŐLDI, PATRÍCIA PÁSZT I SEKRETARZ STANU DS. WYZNAŃ I NARODOWOŚCI PRZY KANCELARII PREMIERA MIKLÓS SOLTÉSZ FEFŐLDI MÁRIA, AZ ORSZÁGOS LENGYEL ÖNKORMÁNYZAT ELNÖKE, PÁSZT PATRÍCIA ÉS SOLTÉSZ MIKLÓS, A MINISZTERELNÖKSÉG EGYHÁZI ÉS NEMZETISÉGI KAPCSOLATOKÉRT FELELŐS ÁLLAMTITKÁRA

Dr. Pászti Patrícia május 19-én vette át a Pro Cultura Minoritatum Hungariae díjat. A 2005-ben alapított díjat évente ítélik oda magánszemélyeknek és szervezeteknek a kisebbségi kultúra és identitás előmozdításához való kiemelkedő hozzájárulásuk elismeréseként.

Pászti Patrícia műfordítóként, tolmácsként, dramaturgként, kulturális menedzserként is ismert. A Krakkói Magyar Centrum megalapítója és igazgatója.

Az irodalomtudományok doktora, a krakkói Jagelló Egyetem Magyar Filológiai Tanszékének adjunktusa. Kutatási területe az 1989 utáni lengyel drámairodalom.

Több tucat drámairodalmi és színházi tematikájú publikáció, többek között a „Mai lengyel drámairodalom” című monográfia szerzője, tíz drámaantológia szerkesztője, több mint 60 kortárs lengyel dráma műfordítója.

1996 - 2001 között a budapesti Lengyel Intézet, Magyarország krakkói főkonzulátusa és a lengyel Krakkó 2000 Fesztiváliroda programszerve-

zőjeként dolgozott, részt vett többek között a budapesti Polonia Expressz Lengyel Művészeti Fesztivál, valamint a Krakkó - Európa Kulturális Fővárosa programsorozat keretében szervezett nagyszabású krakkói „Magyar Évad” koordinálásában és lebonyolításában.

2001-ben létrehozta a Cracovia Expressz Alapítványt, és a külföldi magyar kulturális intézményrendszer gyökeresen új működési modelljét képviselő Krakkói Magyar Centrumot, amelyet időről időre saját ösztöndíjából tartott fenn és működtetett.

A Krakkói Magyar Centrum vezetőjeként és a Budapest VII. kerületi Lengyel Kisebbségi Önkormányzat elnökhelyetteseként több mint háromszáz kulturális program megszervezése és lebonyolítása fűződik

nevéhez Magyarországon és Lengyelországban, valamint Erdélyben és a visegrádi országokban.

A lengyel-magyar kulturális együttműködés terén végzett szakmai munkáját számos civil és állami elismeréssel díjazták.

A Krakkói Magyar Centrum az első, közhasznú civil szervezet formájában működő külföldi magyar kulturális intézet, amely elsősorban önerőből, pályázati és szponzori segítséggel látja el feladatát.

A Pászti Patrícia által 2001-ben létrehozott Krakkói Magyar Centrum kiemelt célja a magyar-lengyel kapcsolatok professzionális igényű megerősítése és Magyarország népszerűsítése Lengyelországban.

STÓŁ WOJCIECHOWY

30 LAT STOWARZYSZENIA



W tym roku obchodzimy 30 lat działalności Stowarzyszenia Katolików Polskich na Węgrzech pod wezwaniem św. Wojciecha. Ta liczba z całą pewnością pokazuje, że mówimy tu o czymś więcej niż tylko o kręgu osób, których łączą wspólne pasje i zainteresowania.

Zadając sobie pytanie, czym jest nasze Stowarzyszenie, doszedłem do wniosku, że jest ono odpowiedzią na najgłębsze potrzeby ludzkich pragnień i nadziei, odpowiedzią na potrzebę modlitwy, kultury i rozmowy w ojczystym języku. Odpowiedzią na dzieło rozpoczęte w sercach polskich robotników, niegdyś licznie zamieszkujących dzielnicę Kőbánya w Budapeszcie, a kontynuowane po dzień dzisiejszy przez kolejne pokolenie Polaków mieszkających na Węgrzech. Jest to także odpowiedź na wezwanie św. Jana Pawła II - „Nie lękajcie się!”.

Niedzielne, jubileuszowe uroczystości rozpoczęły się wspólną Mszą Świętą. Przewodniczył jej ksiądz biskup Piotr Turzyński, obecni byli księża z Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej, zaprzyjaźnione Towarzystwo św. Wojciecha z Gniezna, reprezentanci władz węgierskich i Ambasady Polskiej oraz delegaci wielu organizacji, nasze Samorządy, oraz znamienite grono gości.

Po wspólnej Eucharystii wszyscy razem przeszli pod pomnik ks. Wincetego Danka i do Domu Polskiego. Potem były życzenia i wręczanie odznaczeń dla Stowarzyszenia w Domu Polskim.

Dzień był bardzo piękny, pałomność wspaniałych i dobrych słów, przeżyliśmy wiele wzruszających momentów.

Miałem zaszczyt zajmować się nagłośnieniem podczas wszystkich przemów w Domu Polskim. Stałem bardzo blisko każdego, kto zabierał głos. Mogłem bardzo dobrze wsłuchać się w treść wygłaszanych przemów,

ale co innego zwróciło moją uwagę. Z miejsca, w którym stałem, przez okno widziałem w ogrodzie stoły. Gdy kolejne osoby wypowiadały serdeczne słowa i podziękowania, na stołach zaczęły pojawiać się napoje i przekąski, aby wszystko było gotowe w momencie zakończenia części oficjalnej, i aby goście mogli udać się na poczęstunek.

Wtedy pomyślałem, że ta sytuacja najlepiej oddaje ducha naszej organizacji. Ta mała wspólnota budowana jest pracą, troską i staraniami dobrych ludzi. Jak często bywa, nie jest to dla nas widoczne lub nie przykładamy do tego większej wagi. Widzimy i bierzemy to, co najlepsze. Uczestniczymy w uroczystościach, oglądamy przedstawienia teatralne, wystawy czy choćby pijemy kawę na niedzielnym spotkaniu. Osoby starsze rozmawiają przy odgłosach biegających dzieci, próbujących dostać ciastka lub soczek z kuchni. Pokolenia Polaków razem spędzają czas w naszym drugim domu.

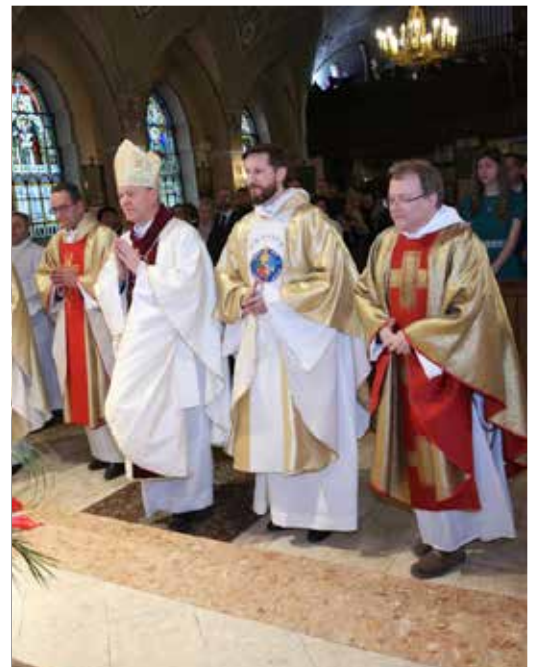
Nie zastanawiamy się jednak nad tym, że za wszystkim tym stoją osoby, które wkładają w działalność Stowarzyszenia mnóstwo wysiłku i pasji, dbając o to, aby Dom Polski był zawsze czysty i dobrze zaopatrzony, aby Polonia węgierska miała gdzie się spotykać i porozmawiać. Dbają o to, aby każdy Polak, który po niedzielnej Eucharystii chciałby jeszcze trochę porozmawiać w swoim ojczystym języku, ma ku temu sposobność przy kawie czy herbacie i niepostrzeżenie wniesionym domowym cieście. Osoby te zawsze okazują gościnność i pomoc przyjeźdnym osobom z Polski.

Działalność Stowarzyszenia, jego bogata oferta i doskonale przygotowane wydarzenia były, są i będą efektem cichej pracy i starań wielu osób. Część tych osób oddała się w całości niekończącej się misji budowania Stowarzyszenia dla dobra innych, trwającej już od 30 lat. Cieszę się, że i ja mogę być częścią tej organizacji, uczestnicząc w jej sukcesach, ale i wspierając ją.

Wracając do uroczystości: kiedy w głównej sali padały słowa „dziękuję”, na dworze pojawił się biały obrus; kiedy ktoś mówił: „gratulacje!”, na obrusie były już kanapki i przekąski; kiedy słyszeliśmy „życzeń”, przyniesiono kawę i napoje. Na szczęście przy tej pięknej pogodzie wszystkie te dobre słowa i życzenia uleciały przez szeroko otwarte okna i drzwi, gdzie natrafiły na swoich pozostałych adresatów, dyskretnie przygotowujących przyjęcie dla gości.

Każdemu, kto czyta ten tekst i sobie, jako członkowi Zarządu Stowarzyszenia Katolików Polskich pod wezwaniem św. Wojciecha życzę, abyśmy mogli jeszcze kolejne lata spotykać się przy wspólnym „Wojciechowym Stole” i aby nie zabrakło tych, którzy podzielą się wszystkim, co mają najlepszego dla ciała i dla ducha. Tym zaś, którzy czynili to przez minione 30 lat niniejszym serdecznie dziękuję!

Piotr Kaczmarek



ŚW. WOJCIECH OD ŚRODKA

Stowarzyszenia Katolików Polskich na Węgrzech pw. św. Wojciecha (SKP) w dniu 23 kwietnia br. zostało uhonorowane Medalem Konferencji Episkopatu Polski „PRO POLONIA ET ECCLESIA”, jako wyraz uznania zasług w duszpasterstwie polskich emigrantów. Z tej okazji publikujemy rozmowę z prezes Stowarzyszenia.

Z Katarzyną Takácsné – Kalińską - prezes Stowarzyszenia Katolików Polskich na Węgrzech pw. św. Wojciecha, rozmawiała Anna Arkabus-Mazi

Zacznę od chyba najbardziej standardowego pytania, jakie słyszą Polacy na Węgrzech, czyli: jak to się stało, że tutaj mieszkasz?

Przed wielu już laty przyjechałam na Węgry na studia. Tutaj uzyskałam dyplom mgr inż. rolnictwa na węgierskim Uniwersytecie Rolnictwa i Nauk Przyrodniczych (obecnie Uniwersytet Świętego Stefana) w Gödöllő. Na studiach poznałam męża László, z którym tworzymy polsko-węgierskie małżeństwo. Mamy dwóch dorosłych synów, którzy od urodzenia wychowywani byli przez nas w duchu szacunku dla dwóch Ojczyzn. Po studiach pracowałam w firmach handlowych. W 2005 roku dotarłam do Domu Polskiego w Budapeszcie i od tego czasu tutaj pracuję. Pełniłam różne funkcje w Zarządzie, a od maja zeszłego roku mam zaszczyt sprawować funkcję prezesa Stowarzyszenia pw. św. Wojciecha.

Co cię skłoniło do wstąpienia do Stowarzyszenia Katolików Polskich na Węgrzech pw. św. Wojciecha („SKP”) i aktywnego zaangażowania się w jego działalność?

Wartości wyniesione z domu na pewno skierowały mnie do Kościoła Polskiego, a wstąpienie w szeregi członków SKP to tylko następstwo poznania tego miejsca. Rozpoczynając pracę w SKP, planowałam, że to będzie moje zajęcie na parę lat, ale dzięki splotowi różnych przypadków, parę lat zmieniło się w 18. Działalność daje mi poczucie,

że jestem na swoim miejscu i myślę, że te „przypadki” Ktoś na górze dobrze zaplanował dla mnie.

Jakie jeszcze motywacje przyświecają członkom SKP? Czy członkami są tylko Polacy?

Członkami Stowarzyszenia są nie tylko Polacy. Węgrzy naturalnie też do nas dołączają. Motywacje bywają różne, bo pochodzimy przecież z różnych środowisk, z bagażem odmiennych doświadczeń, ale w znacznej większości do SKP prowadzi nas przede wszystkim chęć przynależności do wspólnoty i uczestniczenia w życiu duchowym.

Jak odebrałaś informację o tym, że Stowarzyszenie zostało tegorocznym laureatem Medalu Pro Polonia et Ecclesia? Jak dla Ciebie znaczenie to ogromne wyróżnienie?

Medal za zasługi dla Polonii, dla Kościoła dostaliśmy na wniosek naszego ks. proboszcza Krzysztofa Grzelaka. Kiedy dowiedziałam się o przyznaniu go SKP, pierwsza myśl to było pytanie czy to tylko 30 lat, czy aż 30 lat!? Jednak, kiedy ochłonęłam, już przyjmując ten medal z rąk ks. Bp Piotra Turzyńskiego reprezentującego tak zaszczytny organ jak Komisję Episkopatu Polski, w arcypięknej Bazylice św. Stefana w Budapeszcie, w wigilię patronalnego święta św. Wojciecha, czułam ogromne wzruszenie i radość za uhonorowanie tym prestiżowym wyróżnieniem. Byłam rzecz jasna bardzo przejęta, że

to właśnie mi przypadł zaszczyt odebrania nagrody za całokształt 30-letniej działalności wszystkich członków Stowarzyszenia, wszystkich naszych księży proboszczów, Sióstr Misjonarek i członków zarządów.

Wręczając Medal ks. Bp Turzyński powiedział, że jest to nagroda za „pracę wśród Polonii, zasługi dla Kościoła i pogłębiania przyjaźni polsko-węgierskiej”. Jak SKP realizowało te zadania?

Nasze stowarzyszenie działa na kilku płaszczyznach; kulturalnej, oświatowej, religijnej i socjalnej. Prowadząc działalność kulturalną Stowarzyszenie pomaga propagować polską kulturę i sztukę na terenie Węgier, staramy się przyczynić do zachowania spuścizny narodowej, pielęgnować polskie i węgiersko-polskie tradycje. Służą temu niezliczone już wystawy, pokazy filmów, koncerty, warsztaty i inne imprezy kulturalne.

Naturalnie, wszystkie nasze działania mają też na celu szerzenie kultury chrześcijańskiej, której źródłem jest wiara katolicka. Staramy się również sami pogłębiać naszą wiarę i współpracujemy ściśle z Parafią Polską włączając się również w działania duszpasterskie.

Organizujemy wychowanie i kształcenie młodego pokolenia, wypoczynek letni, wcielając przy tym wartości chrześcijańskie. Dla wszystkich człon-



ELENI Z SIOSTRĄ AGNIESZKĄ NOGĄ (ŚRODEK) I Z SIOSTRĄ WERONIKĄ JAWORSKĄ PO KONCERCIE W RAMACH XXV DNI KULTURY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ W BUDAPESTCIE (2019); FOT. BARBARA PÁL

ków Polonii organizujemy wyjazdy pielgrzymkowe do polskich i węgierskich sanktuariów, w tym coroczne czuwanie w intencji Polaków i Polonii Zagranicznej organizowane przez księży Chrystusowców w październiku oraz inne spotkania.

Wydajemy nasz parafialny periodyk *Quo Vadis*, polonijny kalendarz. Mamy swoją stronę internetową i profil w mediach społecznościowych, poprzez które można się z nami kontaktować i zapoznawać z naszą ofertą.

Na polu socjalnym naszą opieką i troską obejmujemy szczególnie seniorów, choć nie tylko. Jest to może mało spektakularna część naszej pracy, ale niezmiernie dla nas istotna.

Stowarzyszenie dba o przekazywanie kolejnym pokoleniom Polaków i Węgrów prawdy historycznej. Dlatego też, bierzemy czynny udział w wydarzeniach upamiętniających różne historyczne wydarzenia. Składamy kwiaty w rocznice mordu katyńskiego, katastrofy smoleńskiej, powstania warszawskiego, wybuchu II wojny światowej, przybycia na Węgry polskich uchodźców w 1939 i wielu, wielu innych.

W ostatnich latach jako organizacja polonijna zaangażowaliśmy się w przywrócenie pamięci postaci Sługi Bożego Jánośa Esterházyego z okazji rozpoczęcia przez Archidiecezję Krakowską procesu beatyfikacyjnego w 2019 roku. Był on synem Polki, hra-

biny Elżbiety Tarnowskiej z Krakowa i Węgry, hrabiego Jánośa Esterházyego. Jako ciekawostkę mogę podać, że Elżbieta Tarnowska nie tylko wzorcowo wychowała syna, dobrego Polaka i Węgry, ale stała na czele Komitetu Budowy naszego Kościoła Polskiego, którego kontynuatorem jest SKP.

Organizujemy też programy jednorazowe, związane z bieżącymi wydarzeniami. Na przykład w 2021 r., podczas 52. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego, Dom Polski stał się centrum organizacyjnym, koordynującym polską grupę polonijną, która przybyła na to spotkanie z całej Europy. Przebywała tutaj młodzież, duszpasterze i siostry zakonne na czele z ks. Abp. Stanisławem Gądeckim, przewodniczącym KEP i ks. Bp. Wiesławem Lechowiczem delegatem KEP d/s duszpasterstwa Emigracji Polskiej.

Organizowaliśmy również uroczyste przyjęcie relikwii świętych Wojciecha, Kingi, Maksymiliana Marii Kolbego, Jana Pawła II czy błogosławionego Zbigniewa Strzałkowskiego i Michała Tomaszka, które znajdują się w naszym Kościele, abyśmy mogli wypraszać ich szczególną opiekę.

Dla członków Polonii, niezrzeszonych w SKP, działalność Stowarzyszenia kojarzy się przede wszystkim z dużymi imprezami kulturalnymi jak pokazy filmów czy wystawy, najczęściej w Domu Polskim. Czy mogłabyś opowiedzieć o tym szczególnym miejscu?

W Domu Polskim im. Jana Pawła II w Budapeszcie działa polonijne przedszkole prowadzone przez Siostry Misjonarki Chrystusa Króla, systematycznie odbywają się tutaj spotkania polonijnych seniorów, spotkania z okazji Międzynarodowego Dnia Chorego, Wigilia dla seniorów polskiego pochodzenia itp.

Ponadto, co tydzień odbywają się próby chóru św. Kingi, co miesiąc spotkania scholki rodzinnej Kleksiki, a w każdą pierwszą sobotę miesiąca spotkania z cyklu „Kobieta potrafi”. „Nasza Grupa Teatralna” również w Domu Polskim ma próby i występy. Tutaj pracuje także redakcja pisma „Quo Vadis”.

W każdym miesiącu ma miejsce otwarcie okazjonalnej wystawy, prelekcje, prezentacje książek, odczyty, koncerty; organizujemy obchody rocznicowe państwowych i religijnych świąt polskich oraz węgierskich ze szczególnym uwzględnieniem pamięci o wspólnych wydarzeniach polsko-węgierskiej historii. Ale chyba najważniejsze co mogę powiedzieć o Domu Polskim to to, że jest on naszym drugim domem, przystanią, do której możemy zawsze – podkreślam – zawsze się udać. Jednym słowem jest to nasze polskie miejsce na Węgrzech.

Jak wygląda Twoja i Stowarzyszenia codzienna praca? Taka zwyczajna. Wyobrażam sobie, że jest jej bardzo dużo, bo to przecież pełnoetatowe zajęcie.



„DZIEWCZYŃKA Z ZAPĄKAMI” W WYKONANIU GRUPY TEATRALNEJ SKP, FOT. BARBARA PÁL

Na co dzień, moim zadaniem jest reprezentowanie SKP podczas różnych oficjalnych wydarzeń, imprez i uroczystości, przygotowywanie, pisanie, wdrażanie, nadzorowanie i rozliczanie polsko-węgierskich projektów, przetargów i konkursów. Poza tym: przyjmowanie gości i klientów, współpraca z oficjalnymi partnerami, co wiąże się naturalnie z mnóstwem działań administracyjnych, takich jak: korespondencja pisemna, komunikacja mailowa i telefoniczna, tłumaczenia ustne i pisemne, zadania księgowo i administracyjne, sporządzanie oficjalnych komunikatów, zachęcanie odbiorców docelowych do udziału w programach, przygotowywanie i wysyłanie zaproszeń, ogólne prace biurowe, stała współpraca z węgierskimi i polskimi instytucjami państwowymi i samorządowymi, koordynowanie prac Zarządu.

Muszę też dbać o to, aby na bieżąco zaznajamiać się ze zmianami w prawie operacyjnym i przygotowywać najróżniejsze umowy. Nie mogę pominąć codziennych zmagania w Polskim Ośrodku Kulturalno-Oświatowym, który jest moim miejscem pracy. Oczywiście zajmuje to sporo czasu, ale to kwestia podjęcia wyzwania i wierności wyborowi, którego dokonałam.

Czy św. Wojciech albo jakiś inny święty pomaga?

Jak wspomniałam powyżej, mam dużo obowiązków, ale zawsze motywują mnie słowa Jana Pawła II, które wygłosił na Westerplatte:

„Każdy z was [...] znajduje też w życiu jakieś swoje Westerplatte, jakiś wymiar

zadań, które trzeba podjąć i wypełnić, jakąś słuszną sprawę, o którą nie można nie walczyć, jakiś obowiązek, powinność, od której nie można się uchylić, nie można zdezerterować.

Wreszcie, jakiś porządek prawd i wartości, które trzeba utrzymać i obronić, tak jak to Westerplatte. Utrzymać i obronić, w sobie i wokół siebie, obronić dla siebie i dla innych”.

Często też wspomagam się Litanią do Papieża Polaka. A od czasu obchodów Jubileuszu 30-lecia Stowarzyszenia św. Wojciecha, mam dług wdzięczności u naszego Patrona. Bez wstawiennictwa św. Wojciecha na pewno nie udałoby się nam tak zgodnie z planem przeprowadzić szeregu rocznicowych wydarzeń. Nasz jubileusz był naprawdę doniosły i wzruszający i zdaniem wielu uczestników, godnie zorganizowany.

Myślę, że nie będzie przesadą powiedzieć, że koncert w Bazylice katedralnej pw. św. Stefana w Budapeszcie, którego punktem kulminacyjnym było wykonanie przez Przemyską Orkiestrę Kameralną Mszy św. ku czci św. Wojciecha op. 12 Mieczysława Surzyńskiego, był naszym wotum wdzięczności Bogu i św. Wojciechowi za 30 lat działalności SPK.

A czy mogłabyś nam coś opowiedzieć na temat współpracy SKP z innymi organizacjami polonijnymi lub polskimi na terenie Węgier?

Naturalnie mamy wiele wspólnych inicjatyw z innymi stowarzyszeniami polonijnymi oraz samorządami naro-

dowości polskiej na Węgrzech, w miarę możliwości i potrzeb współpracujemy w dziedzinie kultury, krzewienia wiary.

Od 1997 roku Stowarzyszenie św. Wojciecha jest członkiem Duszpasterskiej Rady Europy Zachodniej, teraz już Polonijnej, od 2016 roku jestem członkiem Prezydium. Spotykamy się regularnie w Warszawie i innych krajach Europy, mamy bardzo dobry kontakt z pozostałymi Polskimi Misjami Katolickimi. Dbamy o dobre kontakty z Europejską Radą Europejską i Radą Polonijną Świata. Od wielu lat Stowarzyszenie współpracuje z bratnim Towarzystwem św. Wojciecha z Gniezna.

A współpraca z Węgrami? Jak wspomnieliś w samym Stowarzyszeniu są Węgrzy, którzy bardzo angażują się w jego działalność. Czy SKP otrzymuje wsparcie ze strony państwa i organizacji węgierskich?

Oficjalna współpraca z urzędami, instytucjami kościelnymi i państwowymi to jedno. I tutaj muszę przyznać, że od 18 lat, jak tutaj jestem, to stale doświadczam wielkiej serdeczności i przychylności oraz wszelkich form pomocy Węgrów.

Większość naszej wspólnoty żyje w rodzinach mieszanych, co naturalnie wpływa na naszą dwustronną aktywność, otwartość i pielęgnowanie tej przysłowiowej polsko-węgierskiej przyjaźni. Bez finansowego wsparcia państwa węgierskiego, tutejszych fundacji, byłoby niemożliwe utrzymanie naszej siedziby, tj. Domu Polskiego, przeprowadzenie wielu inicjatyw kulturalnych, religijnych.

Wspierają nas też polskie samorządy narodowościowe, które wchodząc w skład administracji węgierskiej, mają obowiązek wspierania kultury, wiary i języka naszej diaspory na Węgrzech. Za to jesteśmy bardzo wdzięczni i o taką pomoc stale się ubiegamy.

Staramy się uczestniczyć w życiu religijnym Węgrów, np. poprzez coroczny udział Stowarzyszenia św. Wojciecha w obchodach Święta Założenia Państwa Węgierskiego połączonych z Mszą św. w Bazylice św. Stefana i tradycyjną procesją z relikwiami Świętego albo reprezentowanie Polski na Kongresie Eucharystycznym, czy tak, jak ostatnio na Mszy na Placu Kossutha z okazji wizyty Papieża Franciszka.

Teraz chciałabym zadać Ci pytanie, na które bardzo trudno jest odpowiedzieć - może niemożliwe, zważywszy, że SKP działa już 30 lat i każdy sukces organizacji to wynik działalności i poświęcenia wielu jej członków. A więc, twoim zdaniem jaki jest największy sukces 30-letniej działalności SKP?

Rzeczywiście mamy na koncie wiele sukcesów, ale za ten jeden, największy uważam odzyskanie Domu Polskiego w 1998 r., przeprowadzenie ogromnego remontu i zapewnianie stałej płynności jego funkcjonowania na rzecz Polonii Węgierskiej, duszpasterstwa polskojęzycznego oraz działalności kulturalno-socjalnej. Sukcesem jest praca każdego z zarządów, bo warunki i wyzwania stale się zmieniają, a mimo to Stowarzyszenie trwa już 30 lat.

Wydarzenia ostatnich kilku lat, myślę tu o czasie pandemii, zmieniły nasze życie i sposób funkcjonowania. Dla Stowarzyszenia, które z samej nazwy ma na celu „stowarzyszenie się” a więc spotkanie na pewno ograniczenia pandemiczne miały znaczenie. Czy sposób funkcjonowania SKP zmienił się od 2020 roku?

Czas pandemii nas również zamknął w domach, ale praca związana z planowaniem i rozliczaniem programów, składaniem wniosków konkursowych, podtrzymywaniem kontaktów z parterami, Polską Parafią Personalną, członkami trwała nieustannie. My też przenieśliśmy część działalności do internetu, organizowaliśmy wystawy on-line. Na naszej stronie internetowej można było skorzystać z tej nowej funkcji przekazu informacji. Dzięki Bogu, teraz powróciliśmy już do pełnej formy działalności sprzed pandemii i cieszymy się nawzajem swoją obecnością.

A jak wpłynął na Stowarzyszenie wybuch wojny w Ukrainie?

Agresja Rosji na Ukrainę to dla nas czas nieustannego włączania się w modlitwy o pokój na świecie, o pokój serc wszystkich ofiar, o ulżenie ich cierpieniu. Jest to dla nas czas wzmożonej pomocy humanitarnej np. przez przyjmowanie ukraińskich kobiet z dziećmi. Wiosną zeszłego roku gościliśmy ponad 50 uchodźców z Ukrainy, którzy spędzali tutaj średnio po parę dni. Nasi członkowie bardzo

zaangażowali się w pomoc. Wspierali nas finansowo lub rzeczowo, zawozili kobiety na lotnisko, dworce, przynosili jedzenie, ubrania, lekarstwa, które potem przekazywaliśmy organizacjom charytatywnym, ale przede wszystkim poświęcali tym ludziom swój wolny czas i siły, za co niniejszym serdecznie im jeszcze raz dziękuję.

Przed wojną mieliśmy dobry kontakt z ks. wyznania grekokatolickiego Damianem Gáborym na Węgrzech, ale potrzeba przyjmowania uchodźców z Ukrainy tylko nasze kontakty zwielokrotniła i zacieśniła nasze relacje. Do dziś gościmy w progach Domu Polskiego księży z Ukrainy, którzy przyjechali posługiwać rosnącej rzeszy uchodźców.

Razem z Polską Parafią Personalną oraz Instytutem Polskim w Budapeszcie zorganizowaliśmy koncert charytatywny Angeliki Korszyńskiej-Górny pt. „Pieśni trzech narodów”. Zebrane dobrowolne datki zostały przekazane na pomoc cierpiącej Ukrainie Zespołowi Pomocy Kościołowi na Wschodzie przy KEP w Warszawie. Zespołem tym kieruje, nasz były proboszcz ks. Leszek Kryża TChR.

Zarząd Stowarzyszenia przeznaczył część nagrody pieniężnej związanej z przyznaniem medalu „Za zasługi na rzecz narodowości na Węgrzech” na pomoc Ukrainie poprzez zespół ks. Leszka.

Gdyby ktoś z czytających ten wywiad chciał dołączyć do SKP? Jak może to zrobić? Jest jakiś egzamin ;)? Czy ciężkie są obowiązki członków SKP?

Oczywiście nie ma mowy o żadnym egzaminie! Kandydaci wypełniają deklarację członkostwa, są przyjmowani w nasze szeregi i mamy nadzieję, że dobrze się czują w progach Domu Polskiego oraz aktywnie włączają się w programy, spotkania i zajęcia organizowane przez nas. Przyjmujemy chętnych, którzy wspierają nas zgodnie z naszą działalnością statutową.

A jakie są plany SKP na dalszą i bliższą przyszłość? Czy możesz powiedzieć nam coś na temat najbliższych Dni Kultury Polskie Dni Kultury Chrześcijańskiej 2023?

Tradycyjnie jesienią organizujemy Polskie Dni Kultury Chrześcijańskiej, tym razem już XXIX! W tym roku odbędą się w dniach 1 - 8 października i poświęcone będą Czciogodnemu Słudze Bożemu ks. Franciszkowi Blachnickiemu - założycielowi Ruchu Światło-Życie, twórcy Krucjaty Wyzwolenia Człowieka i Chrześcijańskiej Służby Wyzwolenia Narodów, więźniowi obozów koncentracyjnych, prześladowanemu przez Służbę Bezpieczeństwa PRL.

Będzie interesująca wystawa, pokaz filmu, koncert oraz wykład, na które już teraz serdecznie zapraszamy wszystkich czytelników Polonii Węgierskiej.

UDZIAŁ SKP W UROCZYSTEJ PROCESJI Z OKAZJI OBCHODÓW DNIA ŚW. STEFANA (ISTVANA), ŹRÓDŁO: ZBIORY SKP



Poniżej publikujemy tekst autorstwa profesora Andrzeja Sieroszewskiego - hungarysty, wieloletniego kierownika Katedry Filologii Węgierskiej w Warszawie, mentora wielu pokoleń miłośników kultury węgierskiej. Opracowanie to przygotowane zostało z myślą o budapeszteńskiej konferencji naukowej i został dwadzieścia lat temu подарowany przez profesora Sieroszewskiego jednej z jego dyplomantek. W czasie, gdy związki kulturowe i polityczne Polski i Węgier ulegają transformacji i kwestionowany jest ich kształt, chcemy przypomnieć o konieczności rozmowy i stawiania pytań dotyczących naszego współistnienia w Europie oraz tego, że pytania te były aktualne także dwie dekady temu, gdy powstał poniższy tekst.

ZWIĄZKI MIĘDZY KULTURĄ WĘGIERSKĄ I POLSKĄ - W PRZESZŁOŚCI I DZISIAJ

Na temat stosunków polsko-węgierskich napisano już bardzo wiele. Na przestrzeni tysiąclecia, które właśnie dobiegło końca, były one bardzo intensywne, choć nie zawsze – wbrew potocznemu mniemaniu – bezkonfliktowe. Bogactwo tych stosunków i relacji, w najróżniejszych zresztą dziedzinach, wcale jednak nie znaczy, że nasze, Węgrów i Polaków, dzieje układały się tak samo.

Naszym związkom w obrębie kultury sprzyjało wiele rozmaitych czynników. Pierwszorzędną rolę odgrywały u ich początków stosunki polityczno-dynastyczne, a potem już tylko polityczne. Zresztą związki w dziedzinie kultury w dużej mierze były funkcją stosunków politycznych.

Ogromne znaczenie miały decyzje naszych pierwszych władców z przełomu X i XI wieku, przesądzające o tym, że Węgry i Polska stały się elementami zachodnioeuropejskiego, chrześcijańskiego kręgu cywilizacyjnego, dodajmy – w tej „młodszej Europie”, by posłużyć się określeniem Jerzego Kłoczkowskiego, bardzo istotnymi. Współistnienie w tym samym układzie politycznym i cywilizacyjnym w sposób naturalny prowadziło do powstania całej sieci powiązań i kontaktów, dla których w dziedzinie kultury trudnym do przecenienia fundamentem była łacina – wspólny język europejskich elit intelektualnych. Bardzo ważnym czynnikiem sprzyjającym naszym kontaktom było oczywiście też sąsiedztwo geograficzne.

W epoce renesansu dialog między kulturami był obustronny. I niesłychanie żywy, może nawet najżywszy w całych dziejach. Nic przeto dziwnego, że od dawna budził zainteresowanie uczonych i węgierskich, i polskich, stał się przedmiotem wszechstronnych badań m.in. Jana Slaskiego, z którego interesujących spostrzeżeń i ustaleń w tym tekście korzystam.

Pierwioski humanizmu, a potem erazmianizmu, także pierwsze wpływy renesansowej sztuki włoskiej (tu przypomnę tylko nazwiska Franciszka Florentczyka, autora przebudowy zamku wawelskiego, oraz Bartolomeo Berecciego, twórcy Kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu) przeniknęły do Polski przez Węgry, natomiast owoce dojrzałego renesansu włoskiego dotarły do Węgier przez Polskę.

ZAPINKI ELŻBIETY ŁOKIETKÓWNY Z XIV WIEKU, ŹRÓDŁO: WIKIMEDIA



Z czasów wcześniejszych przywołam tylko jeden przykład, budzącą od dawna spory wśród uczonych „Kronikę polsko-węgierską” („Cronica ungarorum iuncta et mixta cum cronicis polonorum...”); stała się ona ostatnio przedmiotem wnikliwego studium poznańskiego badacza, Ryszarda Grzesika. „Kronika polsko-węgierska” powstała najprawdopodobniej na dworze Arpadów pod koniec pierwszego ćwierćwiecza XIII wieku, w kilkanaście lat później dotarła do Polski, a zawarte w niej wiadomości przeniknęły do niektórych polskich kronik. Łączyła ona wiedzę o Węgrzech z opiniami o historii sąsiadów, jak też z myślą o przyjaznym sojuszu z Polską.

A już w wieku XV między Węgrami i Polską zaczął się obustronny ruch wędrownych humanistów, zarówno

Andrzej Sieroszewski (ur. 16 kwietnia 1933 w Warszawie, zm. 25 lipca 2012 w Warszawie) – polski hungarolog, tłumacz. Wybitny znawca i tłumacz literatury węgierskiej, przez wiele lat związany był z Uniwersytetem Warszawskim. W latach 1978-1981, 1983-1990 i 1997-2003 kierował Katedrą Filologii Węgierskiej (od 1998 Katedrą Hungarystyki), w latach 1990-1996 był dziekanem Wydziału Neofilologii Uniwersytetu Warszawskiego.



szukających nauki żaków, jak i potrzebujących bezpośredniej wymiany myśli, a czasem materialnego wsparcia, uczonych mężów. Tu można przypomnieć bardzo wiele nazwisk, zatrzymajmy się przy najważniejszych.

Spośród cudzoziemców wymieńmy choćby przebywających i na Węgrzech, i w Polsce Włochów Bonfiniego i Kallimacha oraz Niemca Konrada Celtisa, twórcy pod koniec XV wieku najpierw w Krakowie Sodalitas Litteraria Vistulana, a potem w Wiedniu i w Budzie – Sodalitas Litteraria Danubiana.

Wraz z Władysławem, nazwanym później w Polsce Warneńczykiem, zawitali na Węgry Mikołaj Lasocki i Grzegorz z Sanoka, który m.in. był nauczycielem młodego Macieja Korwina. Obaj utrzymywali żywe kontakty z kręgiem węgierskich humanistów, zwłaszcza z Jánosem Vitézem i Janusem Pannoniusem. I tak np. Lasocki, wraz z Jánosem Vitézem, dopomógł Janusowi Pannoniusowi w wyjeździe na studia do Ferrary. A ten z kolei, już po powrocie na Węgry, sprowadził na dwór Macieja polskiego astronoma Marcina Bylicę. Kilka lat na dworach węgierskich wielmożów spędził Paweł z Krosna, który w 1512 r. wydał w Wiedniu pierwszy tomik poezji Janusa Pannoniusa.

W tamtych czasach ogromną rolę w dziejach związków polsko-węgierskich odegrał Kraków, jeden z najważniejszych w tej części Europy ośrodków życia umysłowego. To w Krakowie wykształciło się wielu wybitnych przedstawicieli pierwszych pokoleń węgierskiej inteligencji, pisarzy, polityków, duchownych, myślicieli. W największym skrócie przypomnę, że w krakowskiej wszechnicy studiowali m.in. Pelbart Temesvári, Tamás Bakócz, István Verbóczy, Márton Nagyszombati. Przez tę uczelnię przeszli także członkowie pierwszej generacji krzewicieli

reformacji na Węgrzech, m.in. Imre Ozorai, István Gálszécsi, Mátyás Dévai Biró. Przez kilkadziesiąt lat, aż do połowy XVI wieku, istniała w Krakowie przeznaczona wyłącznie dla węgierskich scholarzy Bursa Hungarorum. Jak podaje Endre Kovács, w wieku XV kształciło się we wszechnicy krakowskiej 2297 Węgrów, co stanowiło ponad 12 procent ogółu krakowskich studentów w tym stuleciu. Mówiąc o Krakowie nie można nie wspomnieć o rodzie Thurzó. Jeden z jego członków, János, był nawet w 1498 roku rektorem Akademii Krakowskiej.

Bardzo żywe były kontakty między węgierskimi i polskimi zwolennikami Erazma z Rotterdamu. Na początku XVI wieku bywał w Polsce wybitny węgierski uczyony Jakab Pise, a już po klęsce mohackiej István Brodarics oraz András Dudics, który w końcu osiadł w mocno powiązanym z Polską Wrocławiu. Na dworze Zygmunta Augusta kilkanaście lat spędził, uwieczniony we fraszce Jana Kochanowskiego, wędrowny lutnista i kompozytor, rodem z Siedmiogrodu, Bálint Bakfark, którego kilka kompozycji ukazało się drukiem w tłoczni Łazarza Andrysowicza w Krakowie.

W krakowskich drukarniach, przede wszystkim u Hieronima Wietora, pracowało wielu Węgrów – edytorów, zecerów, drukarzy. Na początku XVI wieku ukazały się w Krakowie pierwsze druki w języku węgierskim, w sumie około dwudziestu, a potem m.in. węgierski przekład „Listów św. Pawła” Benedeka Komjátiego i „Kancjonał” Istvána Gálszéchiego.

Nowe ożywienie związków polsko-węgierskich, również w dziedzinie kultury, przyniosło panowanie w Polsce Stefana Batorego, które pozostawiło m.in. trwałe ślady w polszczyźnie, szczególnie w zakresie terminologii wojskowej. Wraz z królem przybyli do Polski również ludzie pióra, m.in. Pál Gyulai, Farkas Kovács

sóczy, jak też – zresztą nie po raz pierwszy – Bálint Balassi. To w tym czasie szlak podróży węgierskich gości nie kończył się już na południowych kresach Polski, ale wiodł także na Warmię, do Torunia i Gdańska. Balassi wraz z wojskami króla dotarł pod Gdańsk, a w 1590 roku gościł w kolegium jezuickim w Braniewie. Trzy jego pobyty w Polsce zaowocowały nie tylko znajomością z wieloma Polakami, jak np. z rodziną Kostków, być może również z Joachimem Bielskim, oraz gwałtowną miłością do żony starosty lancorońskiego Ferencza Wesselényiego, Anny Szarkandy, ale także nie pozostały bez wpływu na jego twórczość. A pierwszy utwór, jaki w ogóle napisał, „Ogródek zielny dla chorych dusz” („Beteg lelkeknek való füves kertecske”), ukazał się drukiem nie gdzie indziej jak w Krakowie, w 1572 r. w oficynie Macieja Wierzbieży. Badacze twórczości Balassiego zwracają uwagę nie tylko na jego utwory napisane w Polsce i o tematyce polskiej, ale też na inspiracje polską poezją i polskimi melodiami, jak również na polskie pośrednictwo między węgierskim poetą i innymi literaturami.

Wszystkie te kontakty osobiste, bardzo w XV i XVI wieku intensywne, oczywiście sprzyjały niesłuchanie żywej wymianie myśli, prowadzeniu dysput i polemik, powstawaniu twórczych impulsów.

W czasach pobatoriańskich zaczęły one słabnąć, ale nie znikły zupełnie. Wspomnijmy choćby polskiego poetę Adama Czahrowskiego, który przez prawie dziesięć lat walczył na Węgrzech z Turkami i pisał tam wiersze, czy Pétera Pázmánya, który już za panowania Zygmunta III Wazy spędził parę lat w krakowskim nowicjacie. W 1616 r. przewędrował Polskę wzdłuż Wisły z południa na północ, by prawie na dwa lata zatrzymać się dla nauki w gdańskim gimnazjum, Márton Szepsi Csombor. Jego opis tej podróży, „Europica varietas”, jest tym

bardziej interesujący, że poświęcony jest życiu mieszczaństwa, ludności najznaczniejszych polskich miast położonych nad Wisłą.

Następny okres w dziejach polsko-węgierskich związków kulturalnych wiąże się z osobą Francziszka II Rakoczege. W piśmiennictwie z nim związanym jest bardzo wiele poloniców (korespondencja dyplomatyczna i osobista, w tym korespondencja księcia z księżną Elżbietą Sieniawską, pamiętniki, diariusze, szczególnie diariusz Pála Rádayego). Wśród owych poloniców jaśniej osobnym blaskiem, napisany po francusku przez samego księcia madrygał do księżnej Sieniawskiej pt. „Dans cet élognement et si triste séjour”.

Od połowy XVIII wieku terenem szczególnie ożywionych kontaktów stały się ówczesne Górne Węgry, okolice Koszyc, Preszowa, Trenczyna i przed wszystkim Bardiowa, modnego wówczas kąpieliska, chętnie odwiedzanego przez szlachtę i magnaterię polską i węgierską. Bywał tu m.in. okazujący duże zainteresowanie Węgrami, generał ziem podolskich, książę Adam Kazimierz Czartoryski. Na tych

terenach bujnie krzewiły się kontakty polskiej i węgierskiej masonerii i węgierskich jakobinów z polskimi spiskowcami doby rozbiorów. Świadczenia tych spotkań znajdujemy m.in. w dziennikach Stanisława Staszica i w pismach Ferencza Kazinczyego. A Ignac Martinovics w drugiej połowie lat osiemdziesiątych XVIII wieku był profesorem nauk przyrodniczych na uniwersytecie we Lwowie.

Swoistym przejawem dialogu kulturalnego w trójkącie węgiersko-polsko-słowackim stał się urodzony nieopodal Nitry Maurycy Beniowski, bardzo interesujący zwłaszcza jako bohater literacki, obecny w różnych literaturach, nie tylko europejskich, od schyłku XVIII wieku prawie po dzień dzisiejszy.

Od czasu polskich rozbiorów przez cały niemal wiek XIX stosunki polsko-węgierskie były zdominowane przez rytm wydarzeń politycznych. To ówczesne położenie Polski i analogie z sytuacją Węgier kierowały uwagę węgierskich pisarzy, Kazinczyego, Batsányiego, Gvadányiego, Orczyego i innych, na Polskę. Gdy po upadku powstania listopadowego wielu Polaków znalazło schronienie na

Węgrzech (Mór Jókai mówił, że każdy Węgier ma swojego Polaka), tak zwana sprawa polska zyskała tu szczególny wymiar. Znalazło to odbicie w twórczości wielu węgierskich pisarzy, z Vörösmarty, Petőfim, Bajzą, Eötvösem, Jókaim na czele. Jeszcze przed Wiosną Ludów węgierskie środowisko literackie zainteresowało się twórczością Mickiewicza, odbyły się pierwsze węgierskie przedstawienia dramatów Aleksandra Fredry, a w 1847 r. doszło w Peszcie do premiery „Mazepy” Słowackiego, co okazało się światowym debiutem scenicznym Słowackiego – dramtopisarza.

Kolejnym apogeum w dziejach stosunków polsko-węgierskich była węgierska rewolucja 1848-49. Wymiar symboliczny zyskał ojcowsko-synowski związek żołnierza i poety, Bema i Petőfiego. Jednocześnie te wydarzenia zainteresowały bliżej Węgrami Mickiewicza, czego świadectwo w postaci konkretnych tekstów pozostało na łamach paryskiej Tribuna des Peuplee. Wspomnienie czynu węgierskich honwedów odezwało się po czterdziestu latach mocnym echem w pamiętniku starego subiekta w jednej z najświetniejszych polskich powie-

WYKŁAD UNIWERSYTECKI, RYCINA Z XIV W., ŹRÓDŁO: HISTMAG.ORG

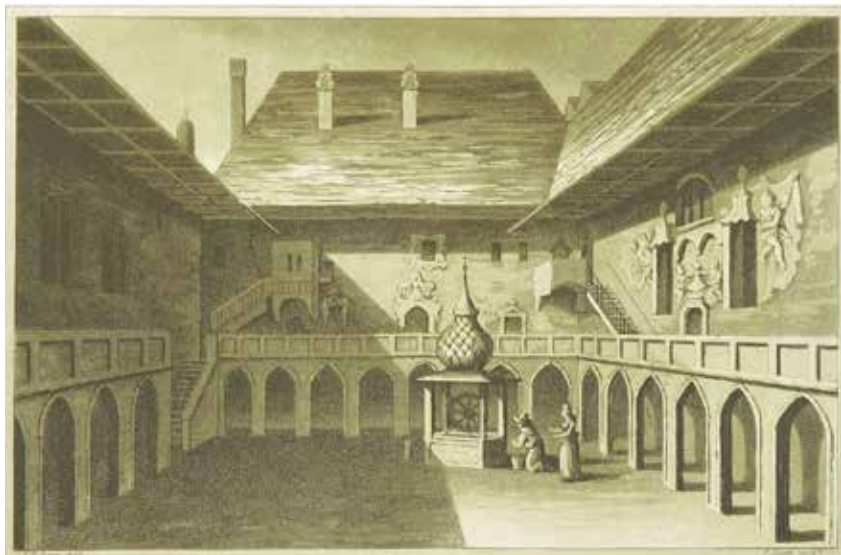


ści, „Lalce” Bolesława Prusa. Do tych wydarzeń wracał też inny wybitny polski pisarz, ich uczestnik, Teodor Tomasz Jeż.

W ostatnim ćwierćwieczu XIX w. ponad wszystko we wzajemnych stosunkach literackich wyrasta niesłychana wprost popularność w Polsce twórczości Móra Jókaiego, którego powieściami zachwycał się nie tylko młody Stefan Żeromski. Jeśli pominiemy epokę renesansu, to Jókai był jedynym węgierskim pisarzem, którego twórczość naprawdę weszła w krwioobieg polskiej kultury. Nie stało się tak, w każdym razie w takim wymiarze, ani z Sándorem Petőfim, ani z Imre Madáchem, którego „Tragedia człowieka” choć dwukrotnie wystawiona w Polsce, do dzisiaj nie doczekała się tu godnej siebie inscenizacji. Nie stało się tak również z Endre Adym, którego nazwisko szerszej publiczności literackiej niestety nic nie mówi. Trwałe miejsce w edukacji literackiej wszystkich bodaj pokoleń Polaków XX wieku zajęli natomiast „Chłopcy z placu Broni” Ferencza Molnára, co stanowi ciekawy przyczynek do rozważań nad społecznymi i psychologicznymi uwarunkowaniami funkcjonowania dzieła literackiego. Z kolei w węgierskim krajobrazie literackim przełomu XIX i XX w. ważne miejsce zajęł chyba tylko Henryk Sienkiewicz, w dużej mierze, choć nie wyłącznie dzięki nagrodzie Nobla, natomiast nie zaistnieli ani Norwid, ani Wyspiański.

Krótki okres międzywojenny oba kraje wykorzystały dla stworzenia instytucjonalnych podstaw w dziedzinie szkolnictwa i kultury. W obu stolicach utworzono instytuty kultury, na uniwersytetach – w Polsce na wszystkich oprócz KUL – powstały lektoraty języka węgierskiego i języka polskiego, z których już po drugiej wojnie światowej wyrosły katedry hungarystyki i polonistyki w Warszawie i w Budapeszcie, a potem w innych miastach.

W latach tej wojny uchodźcy polscy, którzy znaleźli się na Węgrzech, mieli okazję doświadczyć nie tylko wielkiej pomocy ze strony władz i społeczeństwa węgierskiego, ale też wejść w bezpośredni kontakt z węgierską kulturą, czego żywe świadectwo możemy znaleźć na łamach czasopism wydawanych przez polskich uchodźców, szczególnie w „Więściach Polskich”. A wśród tych uchodźców byli także wybitni intelektualiści, jak np. Stanisław Vincenz, Kazimierza Iłkiewiczówna, Jan Reychman, krótko Jerzy Stempowski.



COLLEGIUM MAIUS, NAJSTARSZY BUDYNEK AKADEMII KRAKOWSKIEJ, ŹRÓDŁO: HISTORIA.ORD

Między końcem drugiej wojny światowej a odzyskaniem przez Węgry i Polskę niepodległości na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, choć wydawano tam i tu wiele przekładów z obu literatur, kształcono polonistów i hungarystów, urządzano wzajemnie imprezy kulturalne, odbywało się to jednak wedle ustalanych centralnie planów i programów, podporządkowanych kryteriom politycznych i ideologicznych.

W Polsce np. wydawano stosunkowo dużo węgierskich książek, ale o powszechnej znajomości literatury węgierskiej trudno mówić. Nie można wymienić żadnego węgierskiego pisarza, którego twórczość stałaby się w Polsce zjawiskiem tak istotnym, jak choćby na Węgrzech w swoim czasie polski dramat absurdu, zwłaszcza sztuki Sławomira Mrożka. Po obu stronach natomiast ważną rolę w dialogu między naszymi kulturami odegrało kino, w Polsce filmy Miklósa Jancsó, Andrása Kovácsa, Istvána Szabó, a na Węgrzech – głównie Andrzeja Wajdy.

Osobnym zjawiskiem – będącym kolejnym dowodem silnego związku kultury ze sferą polityki – była reakcja literatury polskiej na węgierskie powstanie 1956 r. Spontaniczna manifestacja solidarności Polaków z walczącymi Węgrami znalazła wyraz w twórczości tak wybitnych poetów, jak Czesław Miłosz, Jarosław Iwaszkiewicz, Mieczysław Jastrun, Zbigniew Herbert, Wiktor Woroszyński.

W latach sześćdziesiątych śladem wędrujących niegdyś ku północy węgierskich humanistów wyruszyło do Polski wielu młodych Węgrów, nazywanych potem pokoleniem autostopowiczów. Dla niemałej grupy z nich

przygoda z Polską nie skończyła się na studenckiej wycieczce, lecz zaowocowała trwalszym związkiem. Pewnym tego świadectwem jest „Dziennik polski” („Lengyel napló”) Csaby Gy. Kissa.

Jak widać z tego przeglądu, mamy za sobą długą i bogatą historię – w niektórych okresach bardzo ścisłych – związków między kulturą polską i kulturą węgierską. Mimo to jednak dzisiaj nasza wzajemna wiedza o sobie jest dość powierzchowna. Niewątpliwie istotną rolę odgrywała tu i odgrywa nadal bariera językowa. Czy w wieku XXI język angielski ułatwi dialog między naszymi kulturami, jak przed wiekami łacina? Czy w dobie kultury masowej raczej takiej roli nie spełni? Jak na razie, choć nie wiemy o sobie zbyt wiele, to bardzo lubimy powtarzać powiedzenie o bratankach.

W epoce, w którą weszliśmy wraz z przełomem lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, zysaliśmy wartość dla dialogu kultur bezcenną: wolność. Wolność słowa, poruszania się, wyboru, dostępu do informacji. Ale jednocześnie stanęliśmy wobec globalizacji i wolnego rynku, przez którymi na razie kultura wysoka bronić się nie umie.

Jak w tym świecie potoczy się dialog między naszymi kulturami? Co będziemy wiedzieli o sobie za lat pięćdziesiąt? Czy i jak będziemy ze sobą rozmawiać? Jacy w ogóle będziemy? Są to pytania, na które jeszcze nie potrafimy udzielić odpowiedzi.

PODTRZYMYWANIE NA DUCHU

W STULECIE URODZIN WISŁAWY SZYMBORSKIEJ

2 lipca 2023 roku obchodzimy setną rocznicę urodzin jednej z najwybitniejszych postaci polskiej i światowej literatury – Wisławy Szymborskiej. Ta niezwykła poetka, laureatka Nagrody Nobla w dziedzinie literatury w 1996 roku, wciąż pozostaje żywa w naszej pamięci, a jej twórczość jest inspiracją dla kolejnych pokoleń.

Jednym z charakterystycznych elementów poezji Wisławy Szymborskiej jest jej zdolność do odnajdywania piękna i znaczenia w pozornie zwyczajnych, codziennych zdarzeniach. Często używała ironii i paradoksu, aby zmusić czytelnika do głębszego zastanowienia się nad poruszonym tematem. W swoich wierszach zdawała się uważnie nachylać nad najdrobniejszymi przedmiotami, które niewprawne, niecierpliwie oko zazwyczaj omija. W debiutanckim wierszu „Szukam słowa”, opublikowanym na łamach „Dziennika Polskiego” w 1945 roku napisała:

**Szukam wysiłkiem myśli,
szukam tego słowa –
ale znaleźć nie mogę.
Nie mogę.**

Czy szukała ich zatem wśród zdjęć i nagłówków w gazetach? Oprócz wierszy, Wisława Szymborska pozostawiła po sobie kolekcję kolaży, wyklejanek, własnoręcznie wykonanych pocztówek i innych drobnych dzieł wizualnych, które świadczą o tym, że jej artystyczna wrażliwość wychodziła daleko poza rytm słów i konotacje pojęciowe. Sam słynny wiersz „Kot w pustym mieszkaniu” wprowadza wręcz kadry, jak gdyby poetka zapisała komentarz do filmowego storyboardu:

**Ręka, co kładzie rybę na talerzyk,
także nie ta, co kładła.**

Powyzsze dwie linijki sprawiają, że czytelnik nie tylko rozumie uczucia kota, ale widzi rzeczywistość z jego perspektywy, i to dosłownie.

Technika kolażu pozwala na mariaż struktur i przedmiotów, które w rzeczywistości nie mogłyby się spotkać lub połączyć. Umożliwia istnienie takich stworów, jak syreny i fauny, które Szymborska wspominała w wierszu „Tomasz Mann” (przetłumaczonym zresztą na węgierski przez Pétera Csordása i opublikowanym w „Jelenkor”, nr 1997/3).

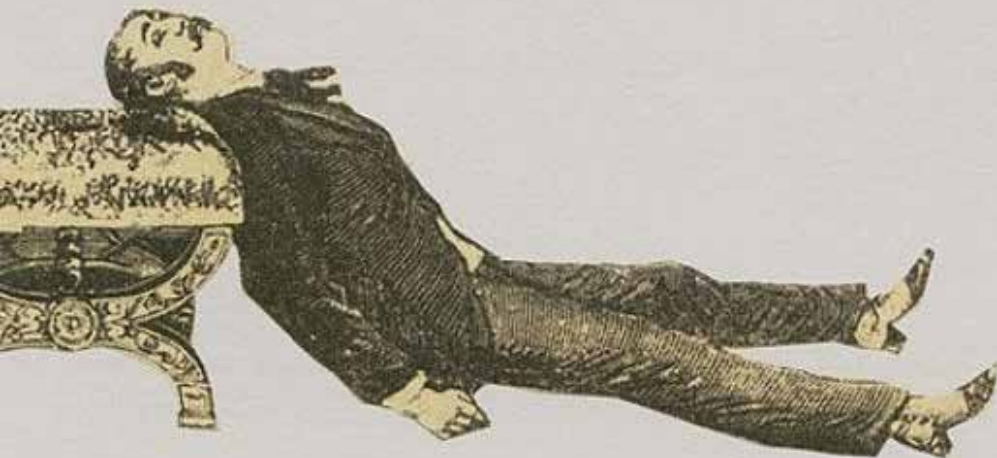


Ten wiersz pozwala zadumać się nad sposobem, w jaki Szymborska szlifowała swoje pomysły. Może wiersze powstawały przy pomocy nożyczek, wycinków z gazet i papieru, połączone fantazją, jak nieistniejące w naszej rzeczywistości fauny i anioły, albo jak istniejące, a mimo to zdające się być wytworem fantazji, „jak dziobak mlekiem karmiący pisklęta”?

W stulecie urodzin dziękujemy noblistce za delikatny urok kolaży, które stworzyła i za wiersze napisane jej „cudownie upierzoną watermanem ręką”.

Lukasz Feliksik





Z a d u ż o m y ś l i

Tomasz Mann

*Drogie syreny, tak musiało być,
kochane fauny, wielmożne anioły,
ewolucja stanowczo wyparła się was.
Nie brak jej wyobraźni, ale wy i wasze
płetwy z głębi dewonu, a piersi z aluwium,
wasze dłonie palczaste, a u nóg kopytka,
te ramiona nie zamiast, ale oprócz skrzydeł,
te wasze, strach pomyśleć, szkieletki - dwutworki
nie w porę ogoniaste, rogate z przekory
albo na gapę ptasie, te zleпки, te zrostki,
te składanki - cacanki, te dystychy
rymujące człowieka z czapłą tak kunsztownie,
że fruwa i nieśmiertelny jest, i wszystko wie
- przyznacie chyba same, że byłby to żart
i nadmiar wiekuisty, i kłopoty,
których przyroda mieć nie chce i nie ma.*

*Dobrze, że choć pozwala pewnej rybie latać
z wyzywającą wprawą. Każdy taki wzlot
to pociecha w regule, to ułaskawienie
z powszechnej konieczności, dar
hojniejszy, niż potrzeba, żeby świat był światem.*

*Dobrze, że choć dopuszcza do scen tak zbytkownych,
jak dziobak mlekiem karmiący pisklęta.*

*Mogłaby się sprzeciwić - i ktoś by z nas odkrył,
że jest obrabowany?*

*A najlepsze to,
że przeoczyła moment, kiedy pojawił się ssak
z cudownie upierzoną watermanem ręką.*

Thomas Mann

**Kedves szirének, így kellett lennie,
drága faunok, nagyságos angyalok,
az evolúció, kész, lemondott rólatok.
Nem képzeletszegény, csakhogy a ti
devon-mélyi uszonyaitok, alluviális emléitek,
patás lábbal társult ujjas kezetek,
karotok nem szárny helyett, hanem azonfelül,
elgondolni is rémes, nem jókor farkos,
dacból szarvas, potyázva madárszerű
csontváz-másaitok, e ragadványok és kinövések,
csecse összerakósdik, embert gémmel oly művészien
összerímeltető disztichonok,
hogy felröppen, és halhatatlan, és mindentudó
- magatok is beláthatjátok, hogy vicc volna ez,
örökös bőség és gond, ami
a természetnek nem kell és ami nincs neki.**

**Jó, hogy legalább egy halat repülni enged
kihívó ügyességgel. Minden röppenése
vigasz a szabályban, kegyelem az általános
szükségyszerűségben, bőkezűbb adomány,
mint amennyi kell, hogy a világ világ legyen.**

**Jó, hogy legalább egy olyan luxust megenged,
mint a fiókáit tejjel tápláló kacsacsőrű.**

**Megtagadhatta volna - és melyikükik venné észre,
hogy megrabolták?**

**A legjobb pedig az,
hogy elbáméskodott, amikor színre lépett
egy tüneményesen Waterman-tollas-kezű emlős.**

WISŁAWA SZYMBORSKA

100 URODZINY W BUDAPESZCIE

Z okazji trwającego Roku Wisławy Szymborskiej w dniach 20-21 maja w stolicy Węgier odbywał się festiwal „Szymborska na ulicy Bartóka”.

To artystyczno-edukacyjny program skierowany przede wszystkim do mieszkańców XI. dzielnicy Budapesztu, jak i uczniów lokalnych szkół średnich. Ulica Beli Bartoka to główna arteria tej części miasta, która zgodnie z założeniami rozwoju samorządowych władz stała się „kulturalną aleją”. To tu, u podnóża Wzgórza Gellerta, znajduje się wiele galerii, księgarni, kawiarni i sklepów z designem, które aktywnie biorą udział w kulturalnej rewitalizacji dzielnicy. Co roku organizowanych jest tu wiele inicjatyw kulturalnych, co zostało docenione nie tylko przez mieszkańców tej dzielnicy, ale także przez londyński informator miejski „Time Out”, który w 2021 r. umieścił ją na liście najbardziej „kulowych” ulic świata.

W ramach dwudniowego programu mieszkańcy Budapesztu wspólnie

malowali portret polskiej noblistki na podstawie kolorowanki artystycznej PICaROUND, wzięli udział w warsztatach kolaży z papieru nawiązującego do wycinanek Szymborskiej, wysłuchali interpretacji jej wierszy w wykonaniu uczniów węgierskiego Gimnazjum Artystycznego im. Ágnes Nemes Nagy i Szkoły Polskiej przy Ambasadzie RP, a także jako pierwsi mogli zobaczyć prace przygotowane przez Annę Bujak (PL) i Haniko (HU) podczas wernisażu wystawy „Only Moments”. Wystawę nawiązującej do wybranych motywów twórczości poetki z Krakowa można było zwiedzać do końca maja.

Jako wisienkę na torcie warto wspomnieć, że dwoje węgierskich poetów młodego pokolenia, Márton Simon i Réka Ágnes Tóth, podczas otwarcia wystawy zaskoczyli widzów,

odczytując swoje wiersze hommage à Szymborska. Mamy nadzieję, że niedługo doczekają się one przekładu na język polski.

Organizator wydarzenia, Polsko - Węgierska Agencja Kulturalna KÉM Csoport:

Bardzo nas cieszy nie tylko to, że jako pierwsi zrealizowaliśmy program w ramach obchodów Roku Szymborskiej na Węgrzech, ale przede wszystkim to, że wszystkie prezentowane prace miały podczas tego festiwalu swoją premierę, także plakaty przygotowane przez polskich artystów: Edytę Majewską i Piotra Olejarza. Jest to najlepszy dowód na to, że twórczość Wisławy Szymborskiej wciąż jest obecna i wciąż inspiruje.

Cieszymy się też z tego, że 2 lipca, dokładnie w rocznicę urodzin Wisławy Szymborskiej, węgierska TV wyemituje program poświęcony polskiej noblistce, który nagrywany był podczas naszej imprezy.

Dziękujemy wszystkim partnerom. To dzięki Państwa wsparciu Rok Szymborskiej na Węgrzech mogliśmy uczcić w tak interdyscyplinarny sposób.

PATRONAT HONOROWY: AMBASADA RP W BUDAPESZCIE
ORAZ FUNDACJA IM. WISŁAWY SZYMBORSKIEJ
PARTNERZY: AKADEMIA SZTUK PIĘKNYCH
IM. EUGENIUSZA GEPPERTA WE WROCŁAWIU,
MIASTO WROCŁAW, ZIAJA WĘGRY, BIURO TŁUMACZEŃ
PENTILINGUA, FUNDACJA RODZICE SZKOLE POLSKIEJ,
SZKOŁA POLSKA PRZY AMBASADZIE RP W BUDAPESZCIE,
SAMORZĄDY POLSKIE V, XI I XXII DZIELNICY
BUDAPESZTU, FUNDACJA POLSKO-WĘGIERSKA,
ARNOLDO GALÉRIA ÉS KÁVÉZŐ, GDAŃSK BOOKSTORE
CAFÉ I BBB KULTPONT





**„Porośla, zagajniki, łąki i szuwały -
wszystko, co do was mówię, to monolog,
i wy go nie słuchacie.**

Rozmowa z wami konieczna jest i niemożliwa.

**Pilna w życiu pospiesznym
i odłożona na nigdy”.**

**Wisława Szymborska
„Milczenie roślin”**

Z artystką prowadzącą warsztaty kolażu - Anną Bujak, rozmawiała Zosia Górzyńska ze Szkoły Polskiej przy Ambasadzie RP w Budapeszcie

Proszę wyjaśnić, skąd zaczerpnęła Pani tytuł warsztatów „Milczenie roślin”?

To tytuł wiersza i jednocześnie tytuł ostatniego tomu poezji Wisławy Szymborskiej, wydanego w 2011 roku. W pracach moich i Haniko często pojawiają się motywy roślinne i nawiązanie do świata przyrody, podobnie jak u Szymborskiej. Można powiedzieć, że w tym miejscu wszystkie trzy się spotykamy: Szymborska, Haniko i ja. Warsztaty kolażu pod tym samym tytułem, na które Was zaprosiłyśmy, nawiązują oczywiście do wyklejanki Szymborskiej, którymi poetka obdarowywała przyjaciół i czytelników.

Jak doszło do współpracy z Haniko?

Poznałyśmy się na Międzynarodowym Sympozjum Sztuki w 2017 r. w Morawie. Razem z artystami z Polski, Czech, Węgier i Słowacji pracowałyśmy nad wspólnym projektem. Od tego czasu Haniko i ja często się kontaktowałyśmy i dużo rozmawiałyśmy. A potem Haniko zaproponowała mi wspólną polsko-węgierską wystawę w Budapeszcie, którą szczęśliwie udało się na zrealizować z okazji 100. urodzin Wisławy Szymborskiej.

Jak ta wystawa łączy się z poezją Wisławy Szymborskiej?

Szymborska jest jedną z ulubionych poetek Haniko. Ja również cenię jej twórczość. Przygotowując wystawę

postanowiłyśmy więc skupić się na znalezieniu wspólnych elementów łączących nasze prace z twórczością polskiej noblistki - szacunek dla każdej formy życia, nie tylko ludzkiego, ale i tego pozaludzkiego, zwierzęco-roślinnego, kontrast polegający na skupieniu uwagi na szczególe, przy jednoczesnym podkreśleniu wymiaru uniwersalnego, oraz obecne w poezji noblistki dążenie do prostej formy wyrazu.

Tytuł wystawy „Only Moments” nawiązuje do wiersza „Chwila”, ale także do ulotności i niepowtarzalności każdego momentu naszego życia, który jest jednym z głównych motywów poezji Szymborskiej. Prezentowane prace to inspiracje takimi wierszami jak „Próba”, „Milczenie roślin”, czy „Utopia”. Zresztą prezentowanym tu moim instalacjom nadałam tytuł „Jednorazowa aż do szpiku kości”, który pochodzi z wiersza „Próba”. W kolażach Haniko oprócz podjęcia niemożliwego dialogu z naturą widoczny też jest motyw utworu „Dwie małpy Breugla”.

Pani wcześniejsza instalacja „Małe zwycięstwa” zrobiła namnie ogromne wrażenie. Proszę o niej opowiedzieć.

To praca, która powstała w ramach projektu „było-nie-było” w 2017 r. Są to miniaturowe zwierzęce główki, odcięte od plastikowych zabawek i umocowane na drewnianych słojach. To praca na temat tego, jak bezrefleksyjnie traktowane jest polowanie na

zwierzęta. Mówi także o tym, że ludzie zapominają, że polowanie nie jest niewinną rozrywką i wiąże się z wielkim cierpieniem zwierząt.

Skąd czerpie Pani inspiracje do tego typu prac?

Z życia, codzienności, rozmów z ludźmi, książek i filmów. Z tego, co mnie interesuje i co na mnie wpływa. Z tego, co mnie najbardziej dotyka.

Dziękuję za inspirujące warsztaty i naszą rozmowę.





TOKARCZUK NA WĘGIERSKIEJ SCENIE

4 lata po otrzymaniu Literackiej Nagrody Nobla przez Olę Tokarczuk doczekaliśmy się na Węgrzech pierwszego prestiżowego wydarzenia nawiązującego do twórczości polskiej noblistki.

Produkcję zatytułowaną „Prowadź swój pług przez kości umarłych” według powieści Tokarczuk pod tym samym tytułem, w reżyserii Simona McBurney’ego, można było zobaczyć w Teatrze Narodowym 16 i 17 maja, w ramach X Międzynarodowej Olimpiady Teatrów.

Spektakl jest najnowszą produkcją londyńskiej grupy teatralnej Complicité. Działająca od 1983 r. Complicité uważana jest za jedną z najciekawszych eksperymentalnych formacji artystycznych na Wyspach Brytyjskich. W 2023 r. spektakl według prozy Tokarczuk można było obejrzeć w wielu miastach Wielkiej Brytanii oraz w stolicach Francji, Luksemburga, Austrii, Holandii i – na szczęście dla pasjonatów twórczości Tokarczuk – także w stolicy Węgry.

Według New York Times to „prowokujący do myślenia, widowiskowy spektakl”, a zdaniem The Guardian „znacząca i niesamowicie innowacyjna adaptacja”. Nie zdradzając wiele z powieści Tokarczuk mogę ujawnić, że główna bohaterka, Janina Duszejko jest ekscentryczną ekologką i zainteresowaną astrologią, zapa-

loną tłumaczką Williama Blake’a. W jej otoczeniu, w dziwnych okolicznościach giną myśliwi, członkowie prowincjonalnej elity. Janina ma osobliwą teorię na temat zbrodni. Twierdzi, że to dzikie zwierzęta mszczą się na swoich oprawcach.

Kto nie widział spektaklu, niech żałuje. Pierwszorzędny ekothriller, fenomenalna brytyjska aktorka Kathryn Hunter w roli głównej, pomysłowa scenografia i dosłownie nieziemskie efekty audiowizualne.

Na wypełnionej po brzegi, międzynarodowej widowni wypatrzyłam znajomą Polkę i zapytałam o wrażenia. „Ta sztuka jest po prostu niezwykła oraz niezgłębiona i gdyby tylko była taka możliwość poszłabym na nią jeszcze nie raz.” – przyznała Katarzyna Uden. Dlaczego? Bo to przedstawienie to absolutny majstersztyk. 2 godziny i 40 minut dynamicznej, świetnej gry aktorskiej.

Żałuję, że tak wartościowy spektakl oparty na prozie polskiej noblistki nie był promowany przez polskie instytucje na Węgrzech. Ja akurat miałam szczę-

ście – dowiedziałam się o nim przypadkowo w polonijnej grupie społecznościowej na Facebook.

Być może nie rozumiem meandrów promocji polskiej kultury za granicą, dlatego pytam: dlaczego akurat w Budapeszcie od 2019 roku milczymy o Noblu dla Tokarczuk? Nie przypominam sobie, żebyśmy jakkolwiek świętowali przyznanie najbardziej prestiżowej nagrody literackiej na świecie polskiej pisarce. A przecież mamy tylko jedną żyjącą współcześnie noblistkę. Dlaczego udajemy, że jej nie ma?

Z zazdrości myślę o Polakach w Wielkiej Brytanii, dla których Instytut Polski w Londynie sfinansował tłumaczenie sztuki na język polski i aktywnie włączył się w promocję spektakli Teatru Complicité. Podejrzewam, że po to, by jak najwięcej brytyjskiej Polonii zobaczyło spektakl według prozy Tokarczuk. Chciałabym bardzo, żeby na Węgrzech panował podobny klimat dla twórczości Olgi Tokarczuk.

Joanna Górzyńska

Katarzyna Uden, Polka mieszkająca na Węgrzech, o spektaklu:

Był to niezwykle poruszający performance, gdyż Complicité znane jest z tego, iż tworzy prace, które wzmacniają więzi międzyludzkie, wykorzystując alians między wykonawcą, a publicznością. A przecież to właśnie jest sercem doświadczenia teatralnego. Dodatkowo, tematyka ekologii i ratowania Planety są dla tej grupy niezwykle ważne.

Akcja książki rozgrywa się w Kotlinie Kłodzkiej zachwycającej czytelnika siłą tworzącej ją natury, prawie niedostępnej, mało przyjaznej i powoli opuszczanej przez jej mieszkańców. To tutaj mieszka bohaterka książki; Janina Duszejko, kobieta która na łonie natury tłuma-

czy poezję Williama Blake’a, a w wolnym czasie praktykuje astrologię i dogląda domów porzuconych przez właścicieli, którzy wyjechali z Kotliny Kołodziej. W dziewiczej naturze, gdzie króluje spokój i cisza, zaczynają nagle jeden po drugim ginąć mężczyźni - myśliwi. To właśnie Duszejko sugeruje, że okoliczne zwierzęta mszczą się na swoich oprawcach.

Grana przez niesamowitą Kathryn Hunter główna bohaterka jest w tej sztuce królową i zarazem gospodynią sceny. Można powiedzieć, że ta trzygodzinna sztuka to długi monolog Janiny, która stoi na środku sceny z mikrofonem jak w stand-up comedy club. Inne postacie są niejako jej gośćmi, a czasem wręcz tylko tłem do jej opowieści. Opowieści fascynujących i zarazem przerażających

w związku ze śmiercią kilku postaci w niewyjaśnionych okolicznościach.

Atmosfera magii i tajemniczości towarzyszy przez cały czas trwania sztuki. Nie brakuje w niej również momentów zabawnych i powodujących, że chciałoby się wejść na scenę i dołączyć do aktorów. Dystans między widzem a aktorami skrócony jest niemalże do zera. W pewnym momencie Janina przechadza się nawet wśród widowni.

Urzekające są również efekty specjalne zrobione w sposób prosty, ale niezwykle inteligentny. Scena pod rozgwieżdżonym niebem czy ta z imprezy w wiejskiej dyskotekce lub w lokalnym kościele zachwycają swoją autentycznością w atmosferze pewnej abstrakcji.

Z WĘGIERSKIEJ PERSPEKTYWY

OLGA TOKARCZUK

ARTYKUŁ ZOSTAŁ PRZEDRUKOWANY Z PISMA
POSTSCRIPTUM POLONISTYCZNE ZA ZGODĄ AUTORÓW.

PRZEDRUK: PÁLFALVI L., & TRELA S. (2020). Z WĘGIERSKIEJ
PERSPEKTYWY. OLGA TOKARCZUK. Z LAJOSEM PÁLFALVIM ROZMAWIA
SANDRA TRELA. POSTSCRIPTUM POLONISTYCZNE, 25(1), 209–214.
[HTTPS://DOI.ORG/10.31261/PS_P.2020.25.15](https://doi.org/10.31261/ps_p.2020.25.15)
NA PODSTAWIE LICENCJI CC BY-SA 4.0:



Wybitny tłumacz literatury polskiej na język węgierski dzieli się wspomnieniami i anegdotami związanymi z polską noblistką. Opowiada o metodologii przekładu i dzieli się spostrzeżeniami na temat interpretacji twórczości Tokarczuk.

Z Lajosem Pálfalvim rozmawia Sandra Trela

W jaki sposób i kiedy zaczęła się twoja współpraca z Olgą Tokarczuk?

„Współpraca” brzmi bardzo oficjalnie. Przypadkowo poznałem ją jako debiutantkę, ponieważ w Węgierskim Związku Pisarzy stworzono w latach 80. ubiegłego wieku osobną organizację dla młodszego pokolenia piszących. W tej organizacji, która nazywała się Koło Pisarzy im. Attili Józsefa, na początku lat 90. wymyślono serię poświęconą młodej literaturze światowej.

Szukałem wówczas wartych tłumaczenia nonkonformistycznych autorów, i trafiłem na „Zagładę” Piotra Szewca, który pokoleniowo pasował do kryteriów wydawniczych, a książka została zauważona. Potem, bodajże w 1994

roku, w Peczu zorganizowano spotkanie młodych pisarzy Europy Środkowej. Ktoś w Warszawie zaproponował mi Olgę Tokarczuk. Przyjechała na zjazd młodych autorów na Węgry i wówczas poznałem ją jako sympatyczną debiutantkę.

Bardzo mi się podobała jej proza, ponieważ była zupełnie inna niż węgierska. Wprawił mnie w zadowolenie fakt, że literatura polska, powstająca w latach 90., została oparta już na odmiennych kryteriach – nie tak ważna była krytyka literacka, a liczyły się bardziej wydawnictwa, przekłady czy filmy zrobione na podstawie książek.

Węgierskie życie literackie było wówczas anachroniczne, młodzi pisarze walczyli o stypendia, nie o sukces. Węgierski pisarz zabiegał o względy ministerstwa, nie czytelników. Paradoksalnie odbijało się to na poetyce prozy.

Pamiętam, że polska krytyka literacka wprowadziła wtedy pojęcie „pakt z czytelnikiem”. Po fali poczytności dzienników czy pamiętników przyszedł czas na fikcję literacką. Był to czas debiutu Tokarczuk czy Stasiuka, którzy pisali przystępne teksty, niemniej należące do literatury elitarnej. Nie wabili odbiorców komercją.

Natomiast poetyka prozy węgierskiej była wówczas bardzo skomplikowana. Królował autotematyzm, jakieś najdziwniejsze eksperymenty, nie było normalnej prozy fabularnej; pojawili

się epigoni Pétera Esterházyego, produkujący zupełnie nieczytelną prozę. Teksty te były zideologizowane, niekomunikatywne, brakowało porządnej powieści. Szukałem więc jej w Polsce. Gdy przeczytałem pierwszą powieść Tokarczuk „Podróż ludzi Księgi” (1993), autorka wysłała mi opowiadanie zatytułowane „Numery”. Moja żona przetłumaczyła je i zostało złożone w 1996 roku do druku w kwartalniku literackim, który uważam za najlepszy węgierski periodyk pod tytułem „Nappali Ház” (Dom Dzienny).

Naprawdę? „Dom Dzienny”?

Naprawdę. To pojęcie astrologiczne, miejsce planet. Dwa lata później Tokarczuk opublikowała „Dom dzienny, dom nocny”. Myślę, że spodobał jej się tytuł węgierskiego kwartalnika. Jak wiadomo, pisarka lubi symbolikę ezoteryczną.

A mógłbyś opowiedzieć jak wyglądały wasze późniejsze kontakty?

Wydawnictwo Europa nie chciało publikować kolejnych powieści Olgi Tokarczuk. Minęły lata, nic się nie działo. Pamiętam, że później przetłumaczyliśmy z żoną dla małego wydawnictwa opowiadania „Gra na wielu bębenkach”, a następnie wybitny tłumacz Gábor Körner znalazł wydawnictwo L’Harmattan, w którym w 2019 r. została wydana powieść „Prowadź swój pług przez kości umarłych” (Hajtsad ekédet a holtak csontjain), a „Księgi Jakubowe” (Jakub könyvei) ukazały się w 2022 r.



LAJOS PÁLFALVI

WYBITNY TŁUMACZ LITERATURY POLSKIEJ NA
JĘZYK WĘGIERSKI OPISUJE SWOJE WSPOMNIENIA
I ANEGDOTY ZWIĄZANymi Z POLSKĄ NOBLISTKĄ.
OPOWIADA O METODOLOGII PRZEKŁADU I DZIELI SIĘ
SPOSTRZEŻENIAMI NA TEMAT INTERPRETACJI
TWÓRCZOŚCI TOKARCZUK.



OLGA TOKARCZUK. FOT. HARALD KRICHEL, ŹRÓDŁO: WIKIMEDIA COMMONS

Jak wspominasz Olgę Tokarczuk?

Bardzo mi się podobało, że zachowywała się inaczej niż pisarze węgierscy, których charakteryzowała grupowa solidarność, co podszyte było podtekstem politycznym, wspólnymi interesami. Tokarczuk była osobą bezpośrednią i świadomą. Prawdopodobnie jako psycholog zastanawiała się, jak utwór literacki działa na czytelnika. Miałem wrażenie, że ona rzeczywiście pisze dla niego, a nie dla jakiejś wąskiej subkultury literackiej – nie dla krytyki literackiej lub innych autorów. Tokarczuk jest nastawiona na kontakt z człowiekiem, a nie na życie literackie. Reprezentuje literaturę, która jest w istocie spotkaniem z odbiorcami.

Powiedz czy zajmowałeś się naukowo jej twórczością?

Nie, ale moja doktorantka Viktória Vas, absolwentka Polonistyki na Katolickim Uniwersytecie im. Pétera Pázmánya w Budapeszcie, pisze doktorat na temat twórczości Tokarczuk.

Jak mógłbyś określić swoje relacje z Olgą Tokarczuk? Czy była to lub jest znajomość, przyjaźń?

Półrocznik krajowych i zagranicznych polonistów. Pismo ma charakter naukowy i jest redagowane przez polonistów Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach związanych ze Szkołą Języka i Kultury Polskiej UŚ oraz badaczy z zagranicznych uniwersytetów. Publikuje rozprawy poświęcone zagadnieniom z zakresu języka i literatury polskiej oraz szeroko rozumianej kultury polskiej (artykuły z zakresu antropologii kulturowej, studiów nad filmem i teatrem) ze szczególnym naciskiem na współczesny rozwój tych dziedzin. W półroczniku drukowane są także rozprawy zawierające tematykę recepcji polskiej kultury i tekstów literackich poza granicami kraju.

Znajomość – spotkania na festiwalach literackich, targach książki, kontakty związane z życiem literackim. Gościła kiedyś na naszym uniwersytecie; jesteśmy dumni, że spotkała się z naszymi studentami. Dawniej często próbowałem ich motywować, mówiąc, że jeśli pilnie uczyliby się języka niemieckiego, to nie oznaczałoby jeszcze, że poszliby na piwo z Günterem Grassem. Natomiast jeżeli poważnie zajmują się językiem polskim i polską literaturą, to łatwo może zdarzyć się coś podobnego. Okazało się, że miałem rację. Młodzi poloniści spotkali się w kampusie w Piliscsabie z pisarką, która potem została noblistką.

Czy Tokarczuk była zaskoczona, gdy dowiedziała się o możliwości tłumaczenia jej opowiadań i powieści na język węgierski?

Na pewno stanowiło to dla niej, w latach 90., jakąś nowość, ale po światowym sukcesie tłumaczeniowym „Prawieku i innych czasów” bardzo szybko przyzwyczaiła się do tego typu propozycji. Polska literatura do końca lat 80. była bardzo hermetyczną, modernistyczną reinterpretacją tradycji romantycznej. Tokarczuk była już z innej bajki. Nie pro-

wadziła dialogu z tą tradycją; jej czytelnicy nie muszą znać historii Polski czy idei. Nie muszą znać nawet historii XX wieku. Można ją czytać bez polonistycznego przygotowania.

Jakie są Twoje refleksje jako tłumacza? Czy miałeś jakieś problemy związane z trudnością przekładu jej twórczości?

Przetłumaczyłem tylko kilka opowiadań tej autorki, więc nie mogę na ten temat powiedzieć nic ciekawego. Nie tłumaczyłem żadnej powieści.

A pamiętasz, jak przebiegała praca z tekstem? Interesują mnie typowo językowe sprawy.

Niektóre teksty tłumaczeniowo bardzo mi się podobały. Interesował mnie nie tyle sam język, ile sytuacje, które ona wymyśliła; dobrze zonglowała swoją poetyką. Nie przypominam sobie, by występowały w nich jakieś socjolekty,



nie odniosłem wrażenia, bym musiał znać jakieś specjalistyczne słownictwo lub stosować przypisy. W późniejszych powieściach, które tylko czytałem, znalazłem ciekawe problemy językowe. Interesuje mnie, jak podejdu do nich inni tłumacze. Zdaję sobie sprawę z tego, że jej późniejsza twórczość jest wymagająca pod względem przekładu na język węgierski.

Co u Tokarczuk jest uniwersalne, globalne, a co lokalne?

Z jednej strony w jej pisarstwie pojawiają się wspólne dla całej ludzkości archetypy i pewnie dlatego tak chętnie jej książki są przekładane w innych krajach, z drugiej – obecny jest w tym pisarstwie bardzo ciekawy regionalizm, a więc autorka znalazła również swój grunt lokalny.

Jak myślisz, dlaczego Węgrzy chcą czytać Olę Tokarczuk?

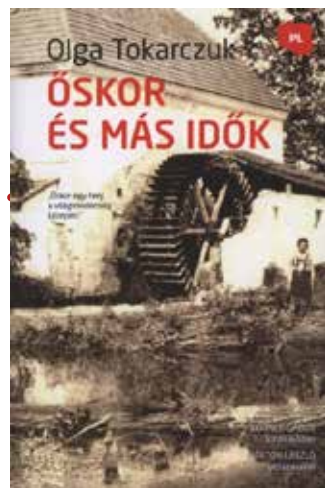
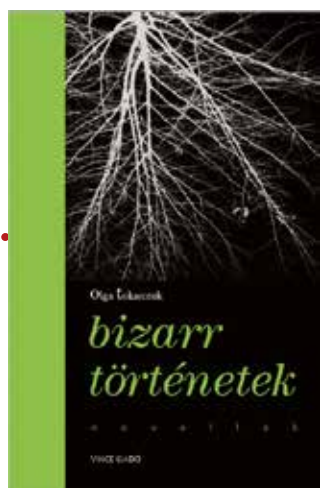
Ja zawsze czytam literaturę polską w ten sposób, że szukam w niej czegoś, czego nie ma w literaturze węgierskiej. Przykładowo reportaże czy literatura faktu – na gruncie węgierskim nic ciekawego się tu nie dzieje. Na Węgrzech z porządną prozą fabularną było bardzo źle jeszcze w latach 90.

Jaka jest recepcja twórczości Tokarczuk na Węgrzech?

Jako temat prac naukowych jej pisarstwo jest popularne. Studenci chętnie zajmują się pisarstwem Olgi. Nie zauważyłem, żeby w literaturze węgierskiej miała jakichś specjalnych fanów. Nie badałem recepcji jej twórczości przez czytelników.

A jak zareagowali Węgrzy na otrzymanie przez Tokarczuk Literackiej Nagrody Nobla?

Nikt na to nie liczył. Była to sensacja literacka. Nikt nie myślał, że taka szansa zostanie tak szybko zrealizowana. Wzrosło zainteresowanie jej dorobkiem. Węgrzy narzekają, że nie można już wypożyczyć jej książek w bibliotekach. Media węgierskie żywo zareagowały na wieść o otrzymaniu przez polską pisarkę tak prestiżowej nagrody. Więcej pisano w gazetach o Tokarczuk niż o Peterze Handkem.



NA ILU BĘBENKACH GRA OLGA TOKARCZUK?

Jedna z najbardziej fetowanych współczesnych polskich pisarek w kilku liczbach, datach i rocznicach: urodzona w 1962 roku. Laureatka jednej Nagrody Nobla (2018) i aż pięciu nagród Nike. Wartość nagrody Nobla, którą otrzymała, to 9 milionów koron szwedzkich. Autorka dziewięciu powieści i sześciu zbiorów opowiadań. Dziewięć jej książek przetłumaczono i wydano dotąd w języku węgierskim.

W tym roku mija 30 lat od wydania debiutanckiej powieści Olgi Tokarczuk pt. „Podróż ludzi Księgi”. Nie jest to jedno z opus magnum Tokarczuk, jednakże fakt, że jej debiutancka powieść (nie licząc publikowanych pod pseudonimem opowiadań w czasopiśmie „Na przelaj”) ujrzała światło dzienne już trzy dekady temu, skłania do przyjrzenia się kilku datom i rocznicom związanym z pisarką.

Nieco trudniej mówić o rocznicy przyznania Tokarczuk Nagrody Nobla w dziedzinie literatury, ponieważ przyznana jej nagroda za 2018 r. ogłoszona została dopiero rok później, 10 października 2019 roku. Czy mija zatem pięć lat, czy cztery?

Nobel dla Polki był nie tylko nagrodą dla pisarki per se, lecz także próbą przywrócenia rangi samej nagrodzie po kilku kontrowersyjnych decyzjach w ostatnich latach. Opóźnione o rok ogłoszenie nagrody Nobla w dziedzinie literatury za 2018 rok miało głównie związek ze skandalem obyczajowym wewnątrz komisji i jej kryzysem wizerunkowym.

Już po przyznaniu Bobowi Dylanowi w 2016 r. Noblu w dziedzinie literatury podniosły się głosy, iż twórczość piosenkarza nie pasuje do tradycyjnie rozumianych form literackich. Podobne zastrzeżenia zgłaszano przy okazji nagrody dla Swietłany Aleksijewicz, przeciwko której puryści wysuwali argument, że nie tworzy ona literatury pięknej, tylko zajmuje się reportażem i przez to jej twórczość wymyka się zakresowi prac, za które Nobel w dziedzinie literatury powinien być przyznawany. Nagrody dla Tokarczuk i Kazuo Ishiguro postrzegane były jako próby odejścia od budzących wątpliwości

decyzji komitetu noblowskiego ostatnich kilkunastu lat. Biorąc pod uwagę kryteria czysto gatunkowe, Nobel dla Tokarczuk, prozaiczki piszącej tradycyjnie w formie powieści wyróżnił samą nagrodę przynajmniej tak samo, jak nagroda polską pisarkę.

Dwoje - tyłu laureatów nagrody Nobla w dziedzinie literatury ogłosiła jednocześnie Szwedzka Akademia. 10 października 2019 roku ogłoszono Tokarczuk laureatką za rok 2018, jednocześnie przyznając nagrodę Peterowi Handke za rok 2019.

Olga Tokarczuk jest trzecią kobietą z Polski, która otrzymała nagrodę Nobla, po Marii Curie-Skłodowskiej (w dziedzinie fizyki w 1903 r. i chemii w 1911 r.) i Wisławie Szymborskiej (w dziedzinie literatury w 1996). W dziedzinie literatury nagroda Szwedzkiej Akademii dla Tokarczuk jest piątą dla przedstawicielki naszego kraju po Henryku Sienkiewiczu (1905), Władysławie Reymoncie (1924), Czesławie Miłoszu (1980) i wspomnianej już Szymborskiej.

Polska prasa rozpisywała się swego czasu, ile wyniosła nagroda Nobla przyznana Tokarczuk; było to 9 milionów koron, czyli według uśrednionego kursu bankowego na dzień wręczenia pisarce nagrody: 3 miliony 657 tysięcy 726 złotych, lub 283 miliony 87 tysięcy 800 forintów.

Piętnaście lat temu Tokarczuk otrzymała nagrodę Nike za powieść „Bieguni”. Nie była to ani jej pierwsza, ani jedyna nagroda Nike: otrzymała ich w sumie pięć: pierwszą w 1997 r. za „Prawiek i inne czasy”, kolejną w 1999 r. za „Dom dzienny, dom nocny”, następnie w 2002 r. za „Grę na wielu bębenkach”, w 2008 r. za „Biegu-

nów” i w 2015 r. za „Księgi Jakubowe”. I jak dotąd Tokarczuk była najczęstszą laureatką tej nagrody.

W tym roku mija także ćwierć wieku od dwóch ekranizacji powieści Tokarczuk w serii Teatru Telewizji. W 1998 roku Maria Zmarz-Koczanowicz wyreżyserowała spektakl „E.E.”, a Piotr Tomaszuk: „Prawiek i inne czasy”.

„Każda książka napisana przez człowieka wychodzi poza niego i jest od niego większa. Jak to możliwe? Człowiek, który pisze książkę, przekracza siebie, bo czyni odważną próbę określenia siebie i nazwania.” Powyższy cytat pochodzi z „Podróży ludzi Księgi”, pierwszej wydanej powieści noblistki. Oby Olga Tokarczuk napisała jeszcze wiele powieści i opowiadań, została laureatką kolejnych nagród, a jej dzieła były wciąż tłumaczone - według danych Instytutu Książki, jej książki przetłumaczono do tej pory na trzydzieści siedem języków.



ŁUKASZ FELIKSIK

UKOŃCZYŁE FILOLOGIĘ WĘGIERSKĄ NA UNIWERSYTECIE JAGIELLOŃSKIM, PRZEKŁAD LITERACKI (UNIWERSYTET LORÁNDÁ EÖTVÖSA I INSTYTUT BÁLINTA BALASSIEGO W BUDAPEŚCIE) I FILOZOFIĘ (UP W KRAKOWIE). ZAJMUJE SIĘ TŁUMACZENIAMI Z WĘGIERSKIEGO I ANGIELSKIEGO, ZARZĄDZA PROJEKTAMI TŁUMACZENIOWYMI W KORPORACJACH I UCZY WĘGIERSKIEGO OBCOKRAJOWCÓW.

TAMARA ŁEMPICKA

WĄTKI WĘGIERSKIE W ŻYCIU I TWÓRCZOŚCI KRÓLOWEJ ART DECO

Fenomen Tamary Łempickiej ponownie poruszył świat kultury i sztuki niemal 40 lat po śmierci artystki. Rekordowe ceny padające na aukcjach za dzieła opatrzone jej sygnaturą zwróciły powszechną uwagę na tę jedyną w swoim rodzaju malarską twórczość.

Utrzymane w estetyce art déco dzieła podczas licytacji, znacząco przewyższyły wstępne szacunki, a kwoty, za które kolekcjonerzy zakupili obrazy, przyprowadzają o zawrót głowy. „La Musicienne” zlicytowano za prawie 10 mln dolarów, „La Tunique Rose” na aukcji w Sotheby’s został kupiony za ponad 13 mln dolarów, a za dzieło „Portret Marjorie Ferry” licytujący nie wahał się zapłacić aż 16,28 mln funtów!

Znakomita większość dzieł Tamary Łempickiej trafia w ręce prywatnych kolekcjonerów, a wśród miłośników jej

OKŁADKA „DIE DAME” Z „AUTOPORTRTEM
W ZIELONYM BUGATTI” TAMARY ŁEMPICKIEJ Z 1929



dorobku artystycznego pojawiają się nazwiska takich sław, jak Jack Nicholson, Barbra Straisand czy Madonna.

Ostatnia z wymienionych gwiazd, określana mianem królowej popu, nie ukrywa swej fascynacji Tamarą Łempicką – obrazy autorstwa genialnej malarki możemy rozpoznać w wideoklipach piosenkarki, na przykład w „Vogue”, czy „Open Your Heart”.

Skoro jesteśmy przy tytule „Vogue” – otwiera on pierwszy z wątków węgierskich w fascynującym życiu i twórczości genialnej Tamary.

Do sztandarowych dzieł artystki należy „Autoportret w zielonym bugatti”, namalowany w 1929 roku. Postanowiła ona podkreślić tym obrazem, (przedstawiając siebie jako kierowcę bugatti, którego w rzeczywistości nigdy nie była posiadaczką), że jako jedna z nielicznych kobiet swojej epoki potrafiła prowadzić samochód. Także na tym polu rzucała więc światu wyzwanie, gdyż umiejętność ta stanowiła wówczas domenę mężczyzn.

Spojrzenie Tamary jest na portrecie kokieterijne, jednak nie do uchwycenia przez widza z powodu bocznego układu źrenic. Zastosowała ten zabieg malarski w celu pod-

kreślenia swojej niezależności i kontroli nad własnym życiem.

To mocne w przekazie dzieło nie zrodziło się jednak jako autorska wizja malarki. Łempicka zainspirowała się fotografiami ilustrującymi tematykę nowoczesnych kobiet w poczytnej prasie, czerpiąc koncepcję z dwóch zdjęć, tworząc na ich podstawie już własną interpretację, swoistego manifestu „kobiety nowej ery”.

Na łamach „Vogue” zamieszczono w 1927 r. artykuł zatytułowany „La Femme Moderne”, którego częścią było zdjęcie portretowe aktorki Colette Salomon w Bugatti T35. Rok później tygodnik „Vu” opublikował zdjęcie tytułowe, także przedstawiające młodą damę za kierownicą samochodu sportowego. Według opisu fotografii strój sportowy modelki, jej rękawiczki i skórzana czapka pochodziły od Hermès-a, a Łempicka dokładnie takie same akcesoria zastosowała w swoim autoportrecie z 1929 roku, który ukazał się na okładce niemieckiego „Die Dame”.

Fotografię na okładkę dla tygodnika „Vu” wykonał André Kertész, urodzony w Budapeszcie. Chcąc rozwijać swoją karierę fotograficzną, przeniósł się w 1925 r. do Paryża, gdzie odnosił znaczące sukcesy jako fotoreporter,



PORTRET TAMARY ŁEMPICKIEJ, AUTOR FOTOGRAFII NIEZNANY; ŹRÓDŁO: NIEZŁASZTUKA.NET

jednak podążając za swoimi marzeniami, w 1936 r. opuścił Francję na rzecz Nowego Jorku, stając się znaczącą figurą w świecie fotografii artystycznej.

André Kertèsza łączyła z Tamarą Łempicką pasja w rozwoju własnych talentów oraz otwartość na zmiany społeczne, szturmujące cały świat. Jako artyści byli świadomymi obserwatorami, oboje też dawali tego świadectwa swoją wyrazistą i nowatorską twórczością.

Nic zatem dziwnego, że nie tylko charakterystyczny styl malarski, ale także zmysł obserwatorski Tamary przyciągał uwagę wielu znakomitości, pragnących zostać sportretowanymi przez artystkę. Wśród reprezentantów elit, uwiecznionych przez Łempicką, odnajdujemy tenora o międzynarodowej sławie, Jana Kiepurę z żoną, Martą Eggerth, węgierską aktorką i śpiewaczką.

Wybitny tenor występował na światowych scenach najlepszych oper i teatrów, jednak to talent aktorski, przyniósł mu miłość życia. Martę Eggerth poznał bowiem na planie filmowym, wkrótce potem poślubiając węgierską piękność. Małżonków łączyło nie tylko romantyczne uczucie, lecz także pasja do muzyki, co zaowocowało wspólną działalnością artystyczną. Po przeprowadzce do Stanów Zjednoczonych para ustanowiła rekord, wystawiając na Broadwayu operetkę „Wesoła Wdówka”...ponad 900 razy!

Łempicka decydowała się malować tylko wyjątkowe osoby - „Malowałam królów i prostytutki - tych, którzy są dla mnie inspiracją i powodują, że czuję wibracje.” - miała powiedzieć i z pełnym przekonaniem można ufać, że polsko-węgierskie małżeństwo dostarczyło malarce wyjątkowo silnych, twórczych wibracji. Niestety niewiele, oprócz daty, wiadomo o dalszych losach, stworzonego w 1941 roku, portretu.

O uwiecznieniu Jana Kiepurę i Marty Eggerth przez niekwestionowaną królową art déco przypomina jedynie archiwalna fotografia.

„Mój pierwszy mąż był bardzo przystojny. Drugi miał charakter” - tak o latach Tamara de Lempicka-Kuffner wypowiedziała się na temat swojego drugiego męża, węgierskiego barona, Raoula Kuffnera de Diószegh. Z historią poznania się przyszłej pary wiąże się dość pikantna historia. Baron, będąc entuzjastycznym kolekcjonerem obrazów Tamary, zlecił malarce wykonanie portretu Nany de Herrera, tancerki o ognistym temperamentem, z którą się w tym czasie spotykał. Miał zamiar obdarować egzotyczną piękność jej portretem. Prezent okazał się pożegnalnym, gdyż Kuffner zapalał większym uczuciem do zapachu terpentyny, niż dźwięku kastanietów. Opuścił zatem Nanę dla Tamary, a piękny portret pozostał w rękach porzuconej rywalki Łempickiej, który ostatecznie sprzedała w 1970 roku.

Baron nie mógł od razu poślubić Tamary, gdyż nadal był mężczyzną żonatym, a jego prawowita małżonka śmiertelnie chora, zatem nawet nie rozważał rozwodu. Tamara musiała zaakceptować sytuację, która w tych okolicznościach nie mogła być dla niej ani łatwa, ani przyjemna. Napisana przez Grzegorza Musiała, pierwsza polska powieść o życiu i twórczości Tamary Łempickiej pt. „Ja, Tamara” malowniczo opisuje to, jak artystka odnajdywała się w tej sytuacji:

„Któregoś dnia wybraliśmy się do Budapesztu na wyścigi konne. Byłam w węgierskiej stolicy po raz pierwszy w życiu i zrobiła na mnie doskonale wrażenie. Postawiona z rozmachem metropolia, przecięta olbrzymią rzeką z przepięknymi mostami i wytwornym, neogotyckim Parlamentem, tworzącym, jak w Londynie, jedno z jej nabrzeży, z wysoką górą nad miastem i na jej szczycie pomnikiem króla Stefa-

na, patrzącego w dół na swe włości. Ogromne kamienice, jak w Paryżu i wiedeńskie kawiarnie, przyzywające ból wspomnień moich ukradkowych randek u Lourse'a. Na torze wyścigowym, który był pięknym, zielonym parkiem z białą trybuną pośrodku, zacumowaliśmy w łoży dla budapeszteńskiego high life'u. Moja garsonka od Chanel uderzyła skromnością, gdy większość tutejszych pań odziała się w powłóczyste, rozwiewane wiatrem szyfony i wielkie kapelusze, na wzór wyścigów w Ascot.

- Hrabino, to jest madame Tamara Łempicka, malarka z Paryża - przedstawił mnie Baron dość już niemłodej hrabinie Széchenyi.

- Miło mi... Słyszałam o pani... A raczej... czytałam... o pani sztuce... i nie tylko o sztuce... - uśmiechnęła się chłodno, wpijając we mnie przenikliwe oczy.

- Widzę, że prasa brukowa ma również na Węgrzech swoich wiernych czytelników... - powiedziała, podając jej rękę.

- Z pewnością wolę czytać gazety, niż być w nich opisywaną... - uściśnęła mi czubki palców protekcyjnym gestem, większość uwagi poświęcając już wyścigom.

- Jak się miewa pani Baronowa? Czy już trochę lepiej? - do Barona zwróciła się jej równie leciwa towarzyszka, przy prezentacji usłyszałam, że Polka, hrabina Branicka. Objęta lekkim jak puch kołnierzem z szynszyli, pod miłym uśmiechem skrywała dobrze mi znany gatunek gryzonia futerkowego, który tylko czeka okazji, by kąsać.

- Cieszymy się, że pani świadczy Baronowi pomoc - kontynuowała, zaszczycając mnie spojrzeniem. - Pan Baron, w dniach choroby swej żony - podkreśliła słowo „żona” - na pewno potrzebuje jak najwięcej domowych usług. Z naciskiem użyła słów service i ménagère.

- Jeśli chodzi o usługi, to lekarz i pielęgniarki spędzają większość czasu

z panią Baronową - odparłam z spokojem. - Ich radzę pytać o stan chorej, skoro, jak widzę, troska o jej zdrowie zadrezcza serce pani, nawet podczas ustawiania zakładów na wyścigach.

Kobiety wymieniły między sobą spojrzeń i oddaliły się, skłoniwszy głowy. Zapaliłam papierosa i obróciłam się do toru, po którym, przy wrzasku publiczności już gnały konie ze swymi jeźdźcami. Baron ścisnął palcami moją dłoń.

- Nie przejmuj się. W końcu ciebie zaakceptują. Moja pozycja jest tu wystarczająco wysoka.

Rzuciłam papierosa i obróciłam się do niego.

- Rollie... zapamiętaj to sobie raz na zawsze. Ja nie potrzebuję niczyjej pozycji, ani żeby mnie ZAAKCEPTOWANO! Ja jestem Tamara Łempicka i to ja mogę kogoś ZAAKCEPTOWAĆ lub nie. Jasne?

Potulnie kiwnął głową."

(fragment powieści „Ja, Tamara”
Grzegorz Musiał, wg. wydania z 2019 r.)

Raoul Kuffner urodził się w rodzinie, która do węgierskiego statusu magnackiego została wyniesiona w 1904 roku. Wychował się w wybudowanym przez swojego ojca dworku Diószeg. Z natury był miłośnikiem sztuki i intelektualistą, pasjonował się myślistwem i podróżami, odebrał solidne wykształcenie w Prywatnym Instytucie Ekonomicznym w Magyar-Óvár (obecnie: Mosonmagyaróvár). Po śmierci pierwszej żony, Cary Karoliny von Haebler poślubił w 1934 roku w Zurychu Tamare. Można zaryzykować stwierdzenie, że to intuicja i upór Tamary uratowały baronowi życie. Przeczuwała bowiem, że ogarniające świat zmiany polityczne, mogą zagrażać baronowi o żydowskich korzeniach. Pod wpływem nacisków żony Raoul Kuffner sprzedał w 1938 roku majątek i zdecydował na zagraniczny wyjazd z żoną i dziećmi. Udało im się też wywieźć prawie całą drogocenną kolekcję sztuki Kuffnera,

dzięki której w Stanach Zjednoczonych rozpoczęli nowe życie w luksusie. Część krewnych, którzy nie byli tak roztropni jak Tamara Łempicka i pozostali Europie, zginęli w obozie koncentracyjnym Auschwitz.

W 1945 roku Raoul Kuffner i Tamara de Lempicka stali się obywatelami amerykańskimi. Mieszkali w Beverly Hills, Hollywood, a z czasem przenieśli się do Nowego Jorku. Stali się posiadaczami drogich nieruchomości na Manhattanie, w Hawanie, Palm Springs oraz Paryżu. Poruszali się w środowiskach artystycznych i cieszyli z racji majątku, powszechnym poważaniem, jednak ich europejskie dusze nie potrafiły się w Ameryce do końca odnaleźć; Tamara nie tworzyła już tak spektakularnych dzieł, a Roul najchętniej zaszywał się w domu lub zgodnie z młodzieńczą pasją myśliwską, wybierał na polowania. W 1951 roku Kuffner opublikował książkę Planomania: Capitalism Makes Sense w nowojorskim wydawnictwie, zmarł w 1961 roku na statku SS Liberté, a jego pogrzeb odbył się na morzu.

Tamara w Raoulu posiadała lojalnego przyjaciela, rozumiejącego niepokojną i złożoną naturę genialnej artystki, która po jego śmierci nie wyszła ponownie za mąż.

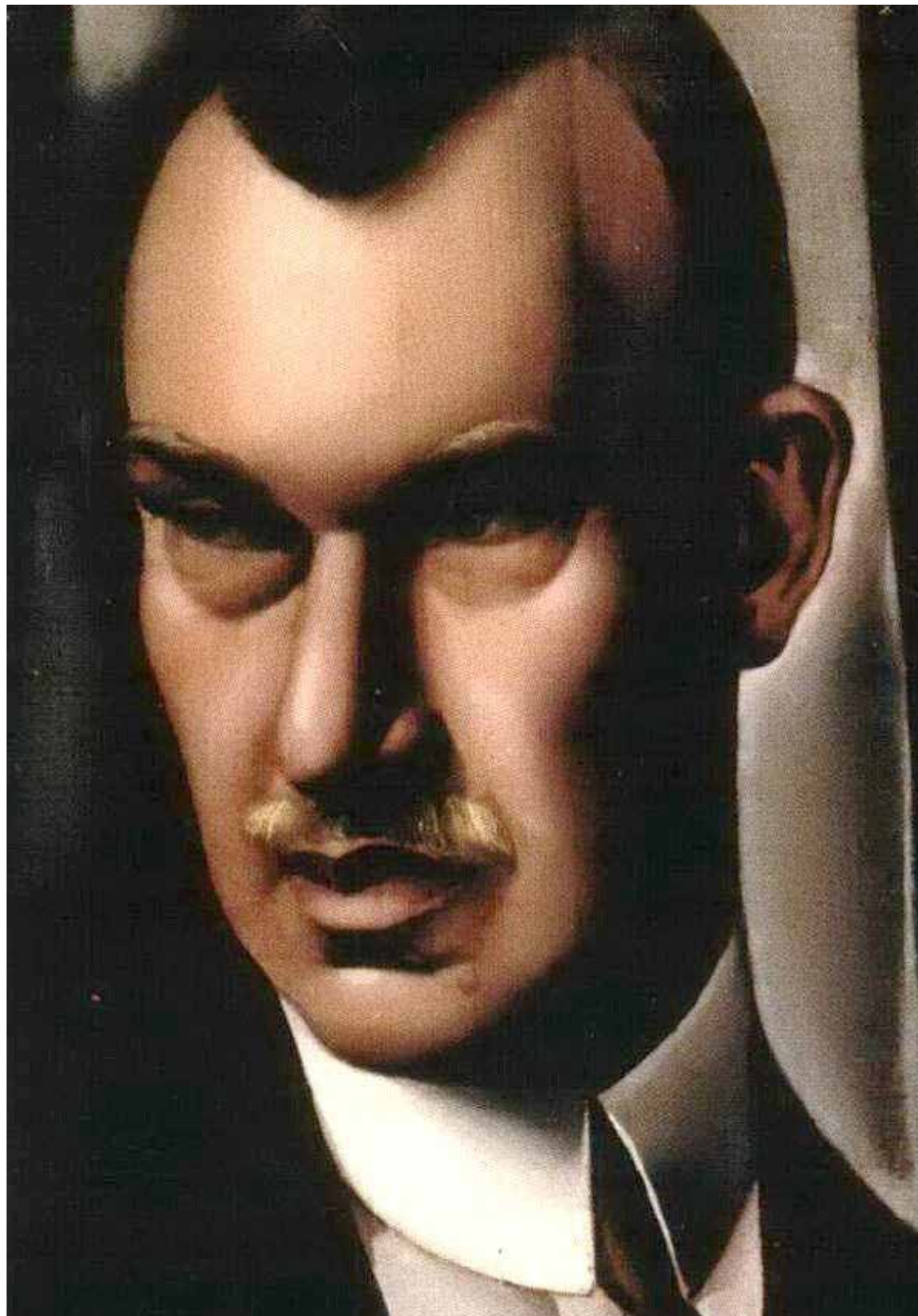


BARBARA MACIEJEWSKA

PREZES FUNDACJI CLARTÉ, ZAJMUJĄCEJ SIĘ PROMOCJĄ
KULTURY I SZTUKI; WŁAŚCICIELKA CLARTÉ STORE
- DZIAŁAJĄCA NA LICENCJI TAMARA DE LEMPICKA ESTATE;
DZIENNIKARKA, EDUKATORKA, SPECJALISTA DO SPRAW
PROMOCJI.



Fundacja Clarté realizuje przedsięwzięcia związane z promocją kultury i sztuki. W tym celu, wraz z zespołem ekspertów, kompleksowo działamy na polach: kultury i sztuki, mediów, najnowszych osiągnięć audiowizualnych i wydawniczych.





MISTRZYNI AUTOKREACJI

NAJBARDZIEJ ZNANA MALARKA ART DECO

Nurt art deco w malarstwie nie jest kojarzony z nikim równie silnie, jak z Tamarą Łempicką, która otrzymywała zamówienia na portrety przez większą część szalonych lat 20.-tych od książąt, markizów, potentatów przemysłowych i ówczesnych celebrytów. Oto portret polskiej malarki, która uciekła przed rewolucją bolszewicką do Paryża, by w końcu poślubić węgierskiego barona i wyjechać z nim do USA, gdzie uzyskała przydomek „baronowej z pędzlem”.

Tamara, czyli Rozalia

Tamara Łempicka według oficjalnych informacji przyszła na świat w 1898 r. w Warszawie, w polskiej rodzinie, jako Tamara Gurwik-Górska. Wiele informacji dotyczących artystki: data i miejsce urodzenia, imię, sytuacja rodzinna i tożsamość etniczna przez lata przekazywane były zgodnie z podtrzymywaną przez samą malarkę wersją, jednakże Gioia Mori, autorka jednej z najobszerniejszych biografii Tamary Łempickiej uważa, że bardziej prawdopodobnym miejscem urodzenia artystki wydaje się Moskwa, gdzie urodziła się jej młodsza siostra, lub ewentualnie Sankt Petersburg, i że rodzice przyszłej artystki byli Żydami. Sama Łempicka podawała się za Polkę urodzoną w Warszawie, imię Tamara było zaś jednym z wielu elementów autokreacji artystki. Na poświęconej artystce konferencji prasowej w Lublinie w 2022 roku przy okazji wystawy jej twórczości potwierdzono, że faktyczne imię nadane jej przy urodzeniu brzmiało: Rozalia, co mogłoby sugerować żydowskie pochodzenie.

Nazwisko Łempicka przyjęła po pierwszym mężu, Tadeuszu Łempickim, którego poślubiła w 1915 r. w Petersburgu. Tadeusz był adwokatem nie posiadającym wielkich pieniędzy. Przyszła artystka zwróciła na siebie uwagę Łempickiego, występując na jednym ze spotkań towarzyskich w kostiumie

pasterki, prowadząc z sznurku żywą gęś. Wuj dziewczyny zaaranżował małżeństwo i obdarzył Tamarę posagiem, widząc wzajemne zainteresowanie młodych.

„Lata dwudzieste...”

Po dojściu bolszewików do władzy Tadeusz został aresztowany, a Tamara zwróciła się z prośbą o pomoc do szwedzkiego konsula, by młodzi mogli uciec z Rosji. Dzięki fałszywym dokumentem przez Skandynawię Łempickim udało się opuścić Rosję i znaleźć bezpieczną przystań w Paryżu, gdzie mieszkała ciotka Tamary wraz z mężem. W 1920 r. przyszła na świat ich córka Kizette. Zamożni krewni wzięli Łempickich pod swoją opiekę, ale niepewność życia na emigracji i konieczność dostosowania przyzwyczajęń wyniesionych z życia wśród wyższych sfer, jak i niezgodność charakterów obojga małżonków doprowadziła do rozkładu pożycia Łempickich. Wtedy, szukając przede wszystkim niezależności finansowej, Tamara rozpoczęła naukę malarstwa w pracowni André Lhote’a.

Charakterystyczne dla Łempickiej obrazy, będące jednocześnie wizytówką art déco, powstały ok. 1923-1934. Wtedy to Tamara Łempicka rozpoczęła karierę wziętej portrecistki paryskich wyższych sfer. Był to w jej twórczości czas jaskrawych kolorów, metalicz-

nego efektu większości powierzchni, kubizujących pejzaży miejskich w tle, ubrań i włosów sprawiających wrażenie wygiętej kapryśnie i połyskującej w świetle reflektorów blachy. Art déco w wydaniu Łempickiej charakteryzowało schematyczne użycie barw, światłocien uzyskiwany głównie bielą i czernią, prymat rysunku i umiejętne korzystanie z zastanych wzorców w sztuce.

Narodziny gwiazdy

Uważany za autoportret „Portret Tamary w zielonym bugatti” jest wyidealizowaną kreacją, do której pozowała prawdopodobnie Adrianna, młodsza siostra artystki. Obraz ten powstał na zamówienie niemieckiego magazynu dla kobiet „Die Dame” i trafił na okładkę gazety w 1929 r. Niecałe trzy dekady później Alfred Hitchcock nawiązał do portretu w „Zawrocie głowy”, gdzie grana przez Kim Novak Madeleine siedzi za kierownicą zielonego jaguara, rozmawiając z nachylonym ku niej Johnem, a kadr ten do złudzenia przypomina „Autoportret w zielonym bugatti”. Obraz zdobyczny okładkę „Die Dame” stał się symbolem kobiety nowych czasów: samodzielnej, pewnej siebie, swobodnie korzystającej z technologii, nie ustępującej w niczym pola mężczyźnie. Świeżo rozwiedziona z Tadeuszem Łempickim Tamara stworzyła portret, który stanowił afirmację jej odzyskanej niezależności.

By stworzyć niepowtarzalny, komercyjny styl swoich obrazów, Łempicka sięgnęła z jednej strony do dawnej sztuki włoskiej: proporcje i pozy postaci nawiązujące do manieryzmu Parmigianina i Bronzina, oraz w mniejszym stopniu do sztywnych, dystygowanych obrazów szkoły florenckiej pędzla Lorenzo Lotto czy Perugino. Z drugiej strony zaadaptowała część awangardowych tendencji, jakie pojawiły się wówczas w Paryżu: wyszła od fowizmu w wydaniu Matisse'a czy Vlamiczka, następnie podjęła estetyczne rozwiązania kubizmu syntetycznego Picassa i Braque'a, dekoracyjną zabawę płaszczyznami (w stylu kubistycznym, ale przyjaznym bogatym nabywcom), czego uczyła się od Lhote'a, zerkając też w stronę postkubistycznych eksperymentów Fernanda Légera czy futuryzmu w stylu Duchampa. Około roku 1923 można zauważyć u Łempickiej pierwsze zastosowanie bardziej ostrego rysunku, odejście od techniki impastu, bardziej płaskie, rygorystyczne pociągnięcia pędzlem i dramatyczny światłocień, silnie inspirowane obrazami Jean Auguste Dominique Ingesa, czołowego przedstawiciela neoklasycyzmu we francuskim malarstwie pierwszej połowy XIX wieku. Nazwisko Ingesa pojawia się bardzo często w zestawieniu z Tamara Łempicką dlatego, że oboje stosowali stylizację kosztem prawdy anatomicznej i silnie erotyzowali kobiece ciało.

Węgierski łącznik

W 1928 roku malarka poznała barona Raoula Kuffnera de Diószegh. Pocho-dzący z Diószeg (obecnie Sládkovičovo na Słowacji, niewielka miejscowość w połowie drogi między Nitrou a Bratislawą) baron był spadkobiercą rodzinnej fortuny i potentatem cukrownictwa. Rodzinna cukrownia nie interesowała go jednak za- nadto, preferował podróże i kolekcjonowanie sztuki. Posiadał kilka płócien Łempickiej i zamierzał powiększyć swoją kolekcję o kolejne obrazy jej pędzla. Gdy Kuffner i Łempicka poznali się, baron był żonaty. Złożył zamówienie na całopostaciowy obraz przedstawiający jego ówczesną kochankę, Nanę, i w wyniku realizacji obrazu Łempicka zastąpiła Nanę w charakterze towarzyszkii barona.

W roku 1932 pierwsza baronowa Kuffner zmarła, a w 1934 r. Łempicka i Raoul Kuffner pobrali się w Zurychu, skąd

para udała się w podróż poślubną do Egiptu. Za namową Tamary i w świetle wydarzeń politycznych w sąsiednich Niemczech baron sprzedał w 1938 roku swoje udziały w cukrowni i wraz z żoną wyjechał do Ameryki, gdzie udało im się wywieźć prawie całą kolekcję sztuki Kuffnera, która była wówczas podobno drugą najcenniejszą prywatną kolekcją w Górnych Węgrzech.

„...lata trzydzieste, kiedyś dla w-zruszeń będą pretekstem...”

Gdy po dekadzie przepychu Europę ogarnął kryzys finansowy lat 30.-tych, a widmo rosnącego w siłę nazizmu w Niemczech zaczęło zagrażać reszcie kontynentu, kariera Tamary Łempickiej zaczęła zwalniać, a jej malarstwo przestało oddawać ducha czasów. Zaczęła malować sentymentalne, kiczowate podobizny żebraków, zakonnice, stylizowane Madonny, ubogie dziewczęta o pustych oczach, uchodźców. Prace te pobrzmiwały brakiem szczerości i raziły stylistyczną niekonsekwencją.

Małżonkowie zamieszkali najpierw w Nowym Jorku, a następnie przenieśli się do Los Angeles. W Stanach Zjednoczonych Łempicka była przede wszystkim baronową Kuffner, nie słynną portrecistką przedstawicieli wyższych sfer. Jej sztuki nie traktowano poważnie, świat zmieniał się w szybkim tempie, a wszelkie powiązania Tamary ze sztuką amerykańską publiczność uznawała raczej za urocze hobby, nadając jej przydomek „baronowej z pędzlem”.

Pod wulkanem

Łempicka malowała przez kolejne kilka dekad, usiłując uchwycić się którejś z panujących akurat tendencji w sztuce, zawsze niestety chybiając celu. W latach 50.-tych usiłowała podłączyć się do modnego wówczas abstrakcjonizmu, w latach 60.-tych upodobała sobie gęsto nakładaną farbę szpachelką i usiłowała w tej technice powielać także niektóre swoje stare obrazy, w dodatku w palecie zawężonej do ochry i różu. Wszystkie te próby spotykały się z brakiem zainteresowania publiczności. Dopiero w latach 70.-tych, wraz z ponownym odkryciem sztuki lat 20.-tych i zdefiniowaniem art deco jako stylu, gwiazda Łempickiej zaczęła na nowo lśnić wraz z entuzjastycznie przyjętą wystawą retrospek-

tywną, ale z kilkudziesięciu lat jej twórczości zainteresowaniem cieszyły się tylko jej portrety i akty od połowy lat 20.-tych do połowy lat 30.-tych.

W 1962 r. Raoul Kuffner zmarł i owdowiła Tamara przeniosła się do córki i zięcia do Teksasu. W ostatnich latach życia Łempicka rzekomo szantażowała córkę nieustannymi zmianami testamentu w celu uzyskania nieustannej uwagi i gotowości do pomocy ze strony bliskich. W 1973 retrospektywna wystawa w Paryżu odnowiła zainteresowanie twórczością Tamary. Rok później artystka przeprowadziła się do Cuernavaca w Meksyku.

Obrazy Łempickiej należały przez ostatnie kilka dekad nie tyle do kanonu historii sztuki, o ile do kanonu popkultury. Studenci uczelni artystycznych raczej nie poznają płócien Łempickiej na kursach z historii malarstwa XX wieku, ponieważ historia sztuki od czasu impresjonizmu skupia się na kolejnych awangardach, a pomija to, co anachroniczne lub zachowawcze.

Waldemar Januszczak, krytyk sztuki znany z serii dokumentów o malarstwie realizowanych dla BBC, rozprawił się z Tamarą Łempicką bezlitośnie we wpisie na swoim blogu w 2004 r., nazywając jej sztukę niezdatną i pozbawioną treści, a samą malarkę skwitował jako kłamczuchę, snobkę i brylującą na salonach imitatorkę. W tych ostrych słowach wyraził zdanie wielu teoretyków sztuki, którzy krytykują nie tylko Łempicką, ale i cały nurt art deco za powierzchowność, brak treści i hołdowanie upodobaniu bogaczy do błyszczącego blichtru. Pewna zmiana w podejściu renomowanych instytucji kultury przejawia się w wystawie poświęconej Łempickiej, którą zorganizowało w 2022 roku Muzeum Narodowe w Krakowie.

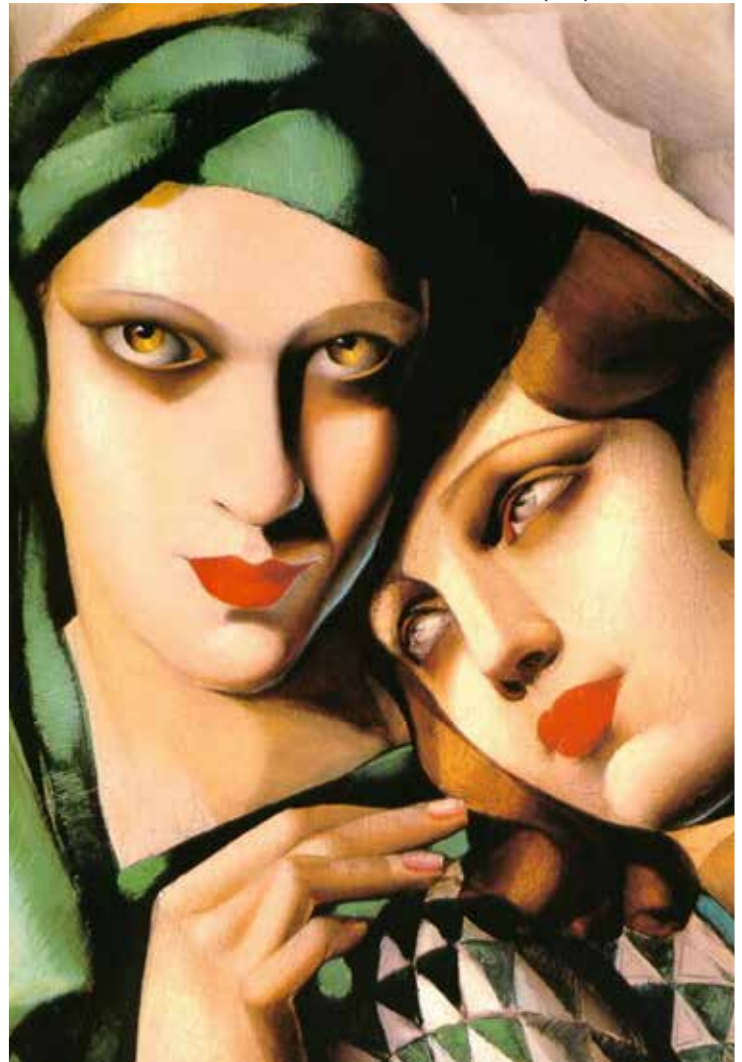
Malarka zmarła 18 marca 1980 roku. Zgodnie z jej ostatnim życzeniem, jej prochy zostały rozsypane z helikoptera nad wulkanem Popocatepetl w Meksyku.

Lukasz Feliksik

TAMARA ŁEMPICKA, „PORTRET PANI BOUCARD” (1931); ŹRÓDŁO: WIKIART



TAMARA ŁEMPICKA, „ZIELONY TURBAN” (1930); ŹRÓDŁO: WIKIART



TAMARA ŁEMPICKA, „KOBIETA W ŻÓLTEJ SUKIENCE” (1929); ŹRÓDŁO: WIKIART



ADAM WORONOWICZ

AKTORSTWO I HISTORIA

W lutym 2023 roku gościem Uniwersytetu Otwartego Polonii Nova był Adam Woronowicz, znany polski aktor o wielu twarzach, którego wachlarz możliwości jest ogromny. Od roli księdza Popiełuszki do seryjnego mordercy, od markiza do barona, od gangstera do partyjnego urzędnika.

Z aktorem rozmawiała Małgorzata Takács

Jak czytałam, w szkole średniej interesowałeś się historią. Czy gdybyś nie był aktorem uczyłbyś właśnie historii?

Tak, prawdopodobnie byłbym nauczycielem lub wykładowcą historii, albo wstąpiłbym do seminarium. Historia to był mój konik. W liceum byłem chyba jedynym uczniem, który wypożyczył całą encyklopedię II wojny światowej do domu! 12 opasłych tomów dzieła przetłumaczonego z języka rosyjskiego. Mama myślała, że ukradłem, a ja po prostu byłem ciekawy przeszłości. Zresztą ta wiedza nie raz pomogła mi w zawodzie. Dopytywałem o rzetelność rekwizytów, a jak wiadomo rekwizytorzy nie lubią takich dociekliwych, ale ja nie odpuszczałem, bo wiedziałem dobrze jak powinno być.

Czy aktorowi łatwiej jest zagrać postać autentyczną czy fikcyjną?

Różnie z tym bywa. Na przykład w filmie „Wałęsa” Andrzej Wajda zaproponował mi zagranie roli nieulubianego towarzysza Fiszbacha, który w latach 70-tych – w stosunku do partyjnego betonu – był postacią dość pozytywną; zwracał uwagę na robotników i dążył do podpisania porozumienia. I to właśnie Fiszbach pojechał 13 grudnia 1980 roku do Wałęsów i wręcz poprosił Leszka, żeby dał się internować.

Natomiast granie roli księdza Jerzego Popiełuszki to było szukanie człowieka, bo materiałów o nim jako kapłanie, było dużo. Mało było o tym, jak się zachowywał prywatnie. W roku jego śmierci miałem 9 lat i pamiętam tylko z skrawki

informacji z Wiadomości. Zwłoki księdza przywieziono do Białegostoku – mojego miasta – żeby pochować go w rodzinnych stronach, ale wygrała opcja, żeby jednak w Warszawie.

Matka księdza Jerzego powiedziała, że oddała go kościołowi i niech kościół decyduje. Pamiętam, kiedy obok mnie przejechał karawan, a ja stojąc z piłką przy drodze nie miałem pojęcia, że kiedyś wcielę się w postać tego wspaniałego człowieka. To była moja pierwsza duża rola w filmie. 80 dni zdjęciowych, prawie 3 lata przygotowań.

Tu przytoczę taką ciekawostkę: w tym samym czasie powstawał „Katyń” Andrzeja Wajdy i Polski Instytut Sztuki Filmowej postanowił dofinansować oba filmy, ale poprosił Rafała Wierczyńskiego (reżyser filmu „Popiełuszko”, „Wolność jest w nas”), żeby poczekał do następnej wiosny. I tak się stało. Już było wiadomo, że to ja zagram księdza Jerzego, kiedy zadzwoniła produkcja filmu „Katyń” z informacją, że pan Wajda chciałby, abym zagrał u niego kapelana wojskowego. I musiałem samemu Wajdzie odmówić.

Czy do tej roli był casting?

Tak, był. Ja byłem wówczas jeszcze mało znanym aktorem kinowym i produkcja być może miała na myśli kogoś bardziej znanego, ale jednak zaryzykowali. To była pierwsza moja wielka przygoda z epoką, która nie była mi

SCENA Z FILMU „ZUPA NIC”, ZDJĘCIA DZIĘKI UPRZEJMOŚCI STUDIO FILMOWE KALEJDOSKOP, PRODUCENTA FILMU



do końca obca. Znałem tamte czasy i miałem tego świadomość. Byłem też z tatą na mszy za ojczyznę w kościele św. Stanisława, chociaż ksiądz Jerzy już nie żył. Byłem w domu matki Jerzego i kiedy powiedziała, że wcale nie jestem do niego podobny, to spadł ze mnie wielki ciężar, że jednak chodzi o sztukę aktorską, o sposób oddania emocji – co jest najtrudniejsze –, a nie tylko wierność fizyczną. Wielokrotnie odwiedzaliśmy ich dom, poznawaliśmy życie rodziny i artefakty.

Obejrzałem też film nagrany przez Jerzego i dowiedziałem się, że podczas ostatniego spotkania z ojcem powiedział mu, że gdyby mu się coś stało, to mają po nim nie płakać. Na kasecie słychać jego głos i wtedy poczułem, że zetknąłem się z Historią, a w takiej sytuacji człowiek staje się bardzo mały i zastanawia się jak to unieść? Wtedy zacząłem zdawać sobie sprawę, jak bardzo była to postać ważna i rozpoznawalna dla pewnego pokolenia, bez facebooka i tiktoka.

Zagrałeś również postać ojca Maksymiliana Kolbe?

Owszem, w fabularyzowanym dokumencie o tym fascynującym człowieku. I była to niezapomniana możliwość poznania ludzi, z którymi nigdy bym się nie spotkał i bycia w takich miejscach, do których nie ma łatwego dostępu. To było dotykane historii z bardzo bliska.

Ale nie zawsze twoje niezapomniane kreacje to role wielkich postaci historycznych.

Tak, to prawda. Po filmie „Popiełuszko. Wolność jest w nas” zadzwonił do mnie kierownik produkcji z informacją o małej roli w filmie debutanta, Borysa Lankosza, Rewers. Epizod dotyczył roli pana Józefa, który przychodzi oświadczyć się Sabinie, granej przez Agatę Buzek. Józef, który na co dzień nie pije, oczywiście wpada w sidła nałogu po symbolicznej konsumpcji alkoholu. (Zresztą podobnie było z Tatą w „Zupie nic”, który też tylko symbolicznie...) Od kilku miesięcy nikt do mnie nie dzwonił, więc chętnie zgodziłem się na dwa dni zdjęciowe. I ten dwudniowy epizod udał się tak dobrze i stał się tak ważny, że dostałem nominację do nagrody filmowej Orły za rolę drugoplanową.



SCENA Z FILMU „ZUPA NIC”, ZDJĘCIA DZIĘKI UPRZEJMOŚCI STUDIO FILMOWE KALEJDOSKOP, PRODUCENTA FILMU

A skoro już wspomniałeś „Zupę nic”. Jak wyglądała praca w tym filmie, który powstawał w dość osobliwych warunkach pandemii.

„Zupa nic” powstawała w tamtym trudnym czasie, kiedy nie można było wyjechać na Węgry. I w filmie sceny węgierskie zostały nakręcone przy udziale tylko dwóch Węgrów. Śmiałem się, że gdyby producent nagrał w USA western z dwoma Indianami, to miałyby gwarantowane miejsce w kinie na zawsze. Jedna Węgierka grała na bazarze, a chłopak zagrał kelnera, który dostał wolną rękę, bo i tak nikt go w ekipie nie rozumiał i z całej jego kwestii rozumiałem tylko słowo palinka. Balaton i inne miejsca zostały nagrane w Polsce, a przejście graniczne zostało jako atrakcja w małej miejscowości. Wszystkie elementy węgierskie zbudował scenograf Wojtek Żogała (był gościem UO w listopadzie). Zalew Wiślany udawał Balaton. Ale ja i kilka innych osób się nalegaliśmy, żeby pojawił się utwór Dziewczyna o perłowych włosach – za wszelką cenę – nawet, gdybyśmy mieli się nawet zrzucić na licencję. Bez tego przeboju nie mogło być tego filmu. I tak się stało.

Czy te role oznaczały również większą rozpoznawalność?

Nie, raczej nie, ale to nie jest najważniejsze. Dużo ludzi było w kinach i jest często w tv – nawet z dużą oglądalnością – ale nie miałem problemu

z przejściem po ulicy. Raz mi się tylko zdarzyło, że ktoś skojarzył mnie z moją rolą. Na wakacjach jakiś lekko podchmielony osobnik zauważył mnie i nadał do kolegi: Ty patrz, Łomżunia idzie. Może coś dorzuci do następnej kolejki. I w ten sposób przekonałem się o potęgę reklamy.

Dziękuję za spotkanie i rozmowę



MAŁGORZATA TAKÁCS

ABSOLWENTKA HUNGARYSTYKI UW, OD 1982 ROKU MIESZKA W BUDAPEŚCIE. TŁUMACZKA, DZIENNIKARKA (GAZETA WYBORCZA, PULS BIZNESU), INICJATORKA I ANIMATORKA WYDARZEŃ KULTURALNYCH, W LATACH 1996–2021 EKSPERT PROGRAMOWY W INSTYTUCIE POLSKIM; CZŁONKINI-ZAŁOŻYCIELKA STOWARZYSZENIA POLONIA NOVA. PRZEWODNICZĄCA RADY DS. MEDIÓW PRZY OGÓLNOKRAJOWYM SAMORZĄDZIE MNIEJSZOŚCI POLSKIEJ ORAZ CZŁONKINI REDAKCJI MIESIĘCZNIKA POLONIA WĘGIERSKA W LATACH 1996–98.

I POPIOŁY, I DIAMENTY

TAJNIKI MIŁOŚCI DO POLSKIEGO KINA

Z Gézą Pörösem rozmawiała Małgorzata Takács

Poniższa rozmowa przy kawie odbyła się z okazji wydania w maju 2023 r. przez wydawnictwo Napkiadó książki Hamvak és gyémántok. Andrzej Wajda filmjeiről (Popioły i diamenty. O filmach Andrzeja Wajdy). Mój rozmówca, Géza Pörös - wielki propagator polskiego kina, dziennikarz, pisarz, reżyser, filmoznawca, autor programów o tematyce kulturalnej, wiceprezes telewizji Duna - jest autorem wielu publikacji o kinie, m.in. książki Świat Krzysztofa Zanussiego.

Dlaczego zainteresowałeś się właśnie polskim filmem?

Powodów pewnie jest kilka, ale jest jeden, od którego wszystko się zaczęło. W III klasie liceum wziąłem udział w konkursie o tematyce filmowej i wygrałem grupowy wyjazd do Polski w okresie między Bożym Narodzeniem a Sylwestrem. Odwiedziliśmy Kraków, Oświęcim i Warszawę, a zabawa sylwestrowa była w Pałacu Kultury i Nauki.

I wtedy Polska i polskie kino mnie zafascynowało. Poznałem filmy wie-

lu twórców, jak na przykład Jerzego Kawalerowicza, Andrzeja Munka, nie mówiąc o Krzysztofie Zanussim, bardzo polubiłem Popiół i diament i Kanał Andrzeja Wajdy. Polskie kino zaciekało mnie bardziej, niż jakiegokolwiek inne; poczułem wspólnotę duchową z tym światem. Pochodzę z Peczu, w którym kiedyś działało kino studyjne, prezentujące kino artystyczne naszego regionu. Przez 4 dni oglądałem Iluminację Zanussiego, która była wielkim przeżyciem, chociaż jego pierwszy film - Struktura kryształu - nie podobał mi się i dopiero ta Iluminacja zadziałała. Swoją drogą Struktura kryształu dzisiaj byłaby bardzo aktualna; warto ją obejrzeć.

Później pracowałem w Studiu Filmowym Budapeszt, gdzie znowu zetknąłem się z polskim kinem, np. z polskimi aktorami, którzy w tamtych czasach dużo grali w naszych filmach. Do naszego Studia należało też kino Bem, które - mogę śmiało powiedzieć - spolonizowaliśmy. Moderowałem spotkania z twórcami i coraz bardziej wsiąkałem w polski świat filmowy.

Wajda czy Zanussi?

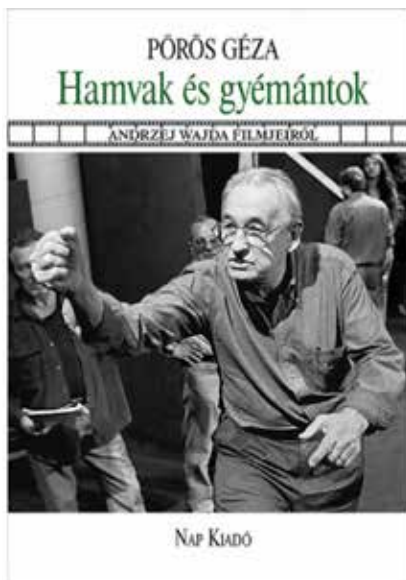
Dobre pytanie. Obydwaj. Zanussi jest filozofem, a Wajda malarzem. To Matejko kina, który ma ogromne wizje

plastyczne, a Zanussi jest myślicielem. Ale nie tylko oni zachwycają - był jeszcze Krzysztof Kieślowski.

Co fascynującego dostrzegł cudzoziemiec, znawca kina u tak bardzo polskiego twórcy, jakim jest Andrzej Wajda, który podobno nie zawsze jest zrozumiały dla obcokrajowców, albo nie wszystkie warstwy jego filmów są czytelne poza Polską?

Ze sztuką jest tak, że każdy szuka na ekranie swoich własnych problemów. Film ma pomóc zrozumieć świat. U Wajdy fantastyczne jest to, że pomagał zrozumieć polskie problemy, ale i problemy świata. Dla przykładu: problemy przedstawione w Człowieku z marmuru były podobne do problemów w innych krajach. Scena, w której Agnieszka schodzi do piwnicy i odkrywa posąg Birkuta, to jak odkrywanie zakazanej przez władzę prawdy. Krystyna Janda wydobywa na światło dzienne prawdę, jest to metafora prawości i praworządności. Ja uważam, że to genialny pomysł. Człowiek z żelaza głosi prawdę o polskim świecie w czasie rzeczywistym, kiedy jeszcze nie było mowy o transformacji. I to też jest wspaniałe.

Czy wśród pokolenia młodszych filmowców ktoś idzie w ślady Wajdy?





AUTOR GÉZA PÖRÖS W TOWARZYSTWIE MAŁGORZATY TAKACS I KRZYSZTOFA DUCKIEGO, SYMPATYKÓW FILMÓW ANDRZEJA WAJDY; ŹRÓDŁO: ZBIORY PRYWANE MAŁGORZATY TAKÁCS

Nie. Raczej widzę, że jest bardzo dużo zdolnych reżyserów od Małgośki Szumowskiej poczynając. Ale ona nie porówna się na wielkie freski historyczne.

Tak, to prawda, ale to jest wielki talent. Nie każdy ma takie przygotowanie plastyczne jak Wajda, a poza tym w jego czasach inaczej pokazywano świat i dzisiaj też inaczej, innymi środkami, ale talentów jest wiele. Czy ktoś z nich wyrośnie na twórcę na miarę Wajdy? Nie wiadomo. Wajda też miał młodszych kolegów, uczniów, którzy nie byli gorsi od niego, np. Ryszard Bugajski, Jerzy Domaradzki, Marek Piwowski czy Feliks Falk, których uczył.

A co z młodszymi?

Wymieniłbym tutaj Wojtkę Smarzewską i Kingę Dębską, których kariery pięknie się kształtują i oczywiście wspaniałego Pawła Pawlikowskiego. Bardzo lubię i *Idę* i *Zimną wojnę*, w których wykorzystał pięknie efekt, jaki daje film czarno-biały. A *Idę* bardzo lubię również dlatego, ponieważ gra w nim moja ulubiona aktorka Agata Kulesza.

A czy obejrzałeś wszystkie filmy po raz kolejny przed napisaniem książki?

Każdy film - a było ich naprawdę sporo - obejrzałem co najmniej 3 lub 4

razy. Niektóre z nich widziałem bardzo dawno i musiałem sobie przypomnieć. To był ogrom pracy. W efekcie, zapisałem ponad 30 zeszytów A4; wypisywałem fragmenty dialogów, a potem jeszcze kontrolnie oglądałem te same sceny. To mi dawało pewność moich ocenach i sądach.

Zapytałam o to dlatego, bo czytając twoją książkę czułam, jakbym siedziała przez ekranem. Tak dobrze opisałeś sceny i bohaterów, że wszystko miałam przed oczami. Nawet te filmy, których nie widziałam nigdy.

Bardzo się cieszę, że tak to odebrałaś. To był zabieg zamierzony. Niektórzy nie lubią takiego opowiadania historii, ale jeżeli ktoś nie widział filmu 20 lat, to trzeba mu przypomnieć. Na studiach miałem nauczyciela Jenő Király, który tak mnie uczył analizy filmowej, linijka po linijce. Kiedyś przez trzy godziny, bez kartki, opowiadał o *Psychozie* Hitchcocka, kadr po kadrze. I to on był dla mnie wzorem. Gdybym pisał tylko o stylu Wajdy, nie podpisując się konkretnymi filmami, to nie byłoby to wiarygodne.

Spotykałeś się z Andrzejem Wajdą niejedną raz w Gdyni, Warszawie, Krakowie. A ile razy byłeś na Festiwalu Polskich Filmów w Gdyni?

Pierwszy raz byłem w Gdańsku (wówczas festiwal tam się odbywał) w 1986 roku, w trzyosobowej delegacji węgierskiego stowarzyszenia. Było to wielkie przeżycie, bo zaczęli pokazywać filmy zdjęte z półki, np. *Wielki bieg Domaradzkiego*. Widziałem też w kościele *Gorzkie żniwa* Agnieszki Holland. Wtedy odbywała się msza za internowanych. I chociaż gości zagranicznych zabrano na wycieczkę do Malborka, to ja z Judit Ember poszliśmy do kościoła. Takiego tłumu, takiej energii i takiej nadziei nigdy nie widziałem.

Później bywałem w Gdyni sporadycznie, ale od 1995 roku byłem już co roku i nagrywałem program dla telewizji Duna. Nawet schorowany, ale jechałem do Gdyni. Robiłem niezapomniane wywiady z Bolesławem Michałkiem, Kazimierzem Kutzem, Krystyną Jandą i wieloma innymi.

Aż po latach stałeś się postacią rozpoznawalną w polskim środowisku filmowym. Dziękując za rozmowę życzę ci jeszcze wielu spotkań z polskim filmem, z Gdynią i czekamy na kolejną książkę.

KRÓLEWNA / KIRÁLYLÁNY

Tekst: Roksana Jędrzejewska-Wróbel

Ilustracje: Marianna Oklejak

Wydanie węgierskie: Wonderland Alapítvány, 2023

Piękna historia dla dzieci w wieku przedszkolnym i wczesnoszkolnym. Pewnego dnia grupa zwykłych dzieciaków spotyka na swoim zwyczajnym podwórku najprawdziwszą królową w złotej koronie. Są ogromnie zaskoczeni oraz onieśmieleni tą wizytą. Gdy jednak zbierają się na odwagę by porozmawiać z wytwornym gościem, dowiadują się o życiu dziewczynki w królewskim pałacu. Królowa Amelka ma wszystko, o czym marzy każde dziecko – ogromny pokój przepelniony po sufit zabawkami, piękne ubrania, pyszne smakołyki, służbę, która po niej sprząta i wykonuje wszystkie jej polecenia, a nawet damy do towarzystwa, które w każdej zabawie pozwalają jej wygrać. Dziewczynka jednak nie jest szczęśliwa. Zapracowani rodzice, nie mają dla niej czasu. Wciąż biorą udział w ważnych spotkaniach

lub przeliczają złote monety w skarbcu, więc dziewczynka czuje się bardzo samotna. Z ogromnym zaciekawieniem przygląda się dzieciom na podwórku, które razem się bawią, śmieją, kłóć się i wygłupiają, a gdy pozwalają jej przyłączyć się do zabawy staje się najszczęśliwszą osobą na świecie. Teraz to dzieci przyglądają jej się ze zdumieniem, kiedy na przykład podskakuje z radości z powodu plamy na koronkowej sukience lub jest zachwycona, gdy przegrywa w kapsle. Podczas wspólnie spędzonego czasu królowa i dzieci znajdują odpowiedzi na kilka ważnych pytań: Czy to możliwe, żeby mieszkając w pałacu, czuć się biednym? Czy mając pokój pełen zabawek i gwardię dam do towarzystwa, można być samotnym? A przede wszystkim – czy to, co w życiu najważniejsze, można sobie kupić? I co w takim razie jest



Roksana Jędrzejewska-Wróbel

Pisarka, scenarzystka, autorka sztuk teatralnych, słuchowisk, tekstów do podręczników. Z wykształcenia doktor literaturoznawstwa. Laureatka Nagrody Literackiej im. Kornela Makuszyńskiego, Nagrody Żółtej Ciżemki, konkursu Literacka Podróż Hestii, a także – aż trzykrotnie! – konkursu Empiku na Najlepszą Książkę Dziecięcą „Przecinek i Kropka” (w 2017 dla książki „Królowa”). Jej książki wpisane są na Złotą Listę Fundacji ABCXXI „Cała Polska czyta dzieciom”, Listę Skarbów Muzeum Książki Dziecięcej oraz międzynarodową Listę Białych Kruków (The White Ravens). Za zasługi dla kultury odznaczona medalem „Gloria Artis”.



Marianna Oklejak

Ilustratorka, graficzka, autorka książek dla dzieci. Laureatka konkursu Empiku na Najlepszą Książkę Dziecięcą (dla książki „Królowa”). Jej książki wpisane są na Złotą Listę Fundacji ABCXXI „Cała Polska czyta dzieciom” oraz Listę Skarbów Muzeum Książki Dziecięcej. Kilkakrotnie jej książki zdobywały wyróżnienia w konkursie Polskiej Sekcji IBBY oraz w międzynarodowych konkursach ilustracji i grafiki (w Seulu w 2010 roku, Szanghaju w 2017 roku, Tallinie w 2021 roku)



KIRÁLYLÁNY

Roksana Jędrzejewska-Wróbel

Marianna Oklejak rajzolta

Wonder
land



PROCESJA BOŻEGO CIAŁA W DAWNYM ŻYWCU, ŹRÓDŁO: MUZEUM MIEJSKIEG W ŻYWCU

MATKO BOSKO POBŁOGOSŁAW

PRZYRODZIE NA URODZAJ

Wiosenne zasiewy sprawiły, że ziemia, Matka Ziemia, stała się brzemienna. Końcem lata i wczesną jesienią wyda długo oczekiwane plony, od których zależy los i przetrwanie aż do kolejnych zbiorów. To człowiek za pomocą odpowiednich rytuałów miał ukierunkować naturę na drogę pożądanых przemian.

Gdy dni robią się dłuższe i bardziej świetliste, wokół odżywa przyroda, kwitną łąki i drzewa, wschodzą zasiewy, ludzie nadal jedną nogą tkwią w okresie przednówka i cierpią z powodu niedostatku pożywienia. Maj należał jeszcze do trudnego czasu przednówka, nadal korzystano z tego, co ziemia urodziła rok wcześniej. Kończyły się ubiegłoroczne zapasy żywności, a na nowe plony trzeba było jeszcze poczekać. W tradycyjnej społeczności wiejskiej wsparcia dla rozwijającej się natury szukano wszędzie, najczęściej

prosząc o błogosławieństwo Matkę Boską, wierząc, że wyprosi ona u Boga przychylność i dobre zbiory.

Maj miesiącem poświęconym Maryi

W kościele katolickim cały maj jest poświęcony modlitwom do Matki Boskiej – nazywano go nawet miesiącem Maryi. 3 maja obchodzone jest święto Matki Boskiej Królowej Polski, upamiętniające śluby złożone 1 kwietnia 1656 roku przez Jana Kazimierza, w czasie szwedzkiego potopu, po

zwycięskiej obronie Jasnej Góry. Maj to również miesiąc nabożeństw, które w niektórych regionach nazywane są „majówkami”. Majówki stanowiły nieodłączny element wiejskiego krajobrazu kulturowego. Odprawiane były w plenerze, przy kapliczkach i przydrożnych krzyżach, które dekorowano wstążkami i kwiatami. „Majowe” popularne było zwłaszcza w miejscach oddalonych od kościoła, odbywało się bez udziału księdza, spontanicznie, jako inicjatywa wiernych i co charakterystyczne, uczestniczyły w nim najczęściej

kobiety, młodzież i dzieci. Wieczorami, po pracy, spotykano się, aby śpiewać maryjne pieśni i odmawiać modlitwy poświęcone Matce Boskiej, wśród których najważniejsze były „Litania Loretańska” i „Pod Twoją obronę”. Zwyczaj popularny był do lat 60. XX wieku, a w niektórych regionach nawet dłużej. Obecnie powraca, wskrzeszany przez lokalne inicjatywy kobiece.

Chcąc wytłumaczyć powiązanie Maryi z majem jedni odwołują się do piękna tego miesiąca, inni wskazują na próbę skupienia uwagi człowieka nie na trudach dnia dzisiejszego, związanych z ciężką pracą na roli i głodem w okresie przednówka, ale na przyszłych profitach. Kościół chciał ponadto odciągnąć ludzi od drożnych myśli i zachowań, zachęcał więc do śpiewania religijnych pieśni i odprawiania modłów, chcąc prawdopodobnie wyrugować praktykowane w maju i czerwcu rytuały wegetacyjno - płodnościowe, wywodzące się z czasów przedchrześcijańskich.

Uroczystość Zielonych Świątek, słowiańskie „stado”, lemkowski święto Rusala

W maju obchodzono święto zwane powszechnie Zielonymi Świątkami lub Świątkami. Długosz wywodzi je od dawnej, tłumnie obchodzonej starosłowiańskiej uroczystości wiosennej znanej jako „stado”. Łemkowie zamieszkujący Polskę nazywali te święta „Rusalami”, czyli wielkanocą duchów-rusałek, a sama nazwa najpewniej pochodzi od antycznych Rusalii, czyli wiosennych świąt zadusznych. W kościele jest to uroczystość Zesłania Ducha Świętego na apostołów, obchodzona w szóstą niedzielę i poniedziałek po Wielkiej Nocy. Liczne towarzyszące Zielonym Świątkom zwyczaje i obyczaje rolnicze i pasterkie, powszechne wówczas zaklinanie płodności i obyczajów, wskazują na ich związek z dawnymi, pogańskimi obyczajami okresu wiosennego.

Najważniejszym atrybutem Zielonych Świątek były żywe, zielone gałęzie, niezmienny symbol życia i wiecznie żywych, odradzających się co roku roślin; to znak wiosny, plenności i dobrych urodzajów. Zielonymi gałązkami wierzbowymi i brzożowymi, czasem nawet całymi drzewkami, „majono”, czyli przyozdabiano, drzwi domostw oraz wrota stodół, furtki,

ploty, zaś wnętrza chat i psich bud, jak również ścieżki, sienie i podwórza, wyścielano „kalmusowym” zielem, czyli tatarakiem, który był skutecznym środkiem przeciwko pchłom, muchom i wszelkim insektom. Przy okazji zielone gałązki chronić miały przed wszelkiego rodzaju złem, zarzą oraz czarami. Co więcej, w Zielone Świąta przyozdabiano nimi nawet krowy, zwierzęta smagano też gałązkami oraz palmami przed wypędzeniem na pastwiska. A to wszystko w celu ochrony zwierząt przed chorobami, urokami i wypadkami, jak też by zapewnić mleczność i spokojny wypas. W praktykach magicznych wykorzystywano i inne potężne środki takie jak woda, którą kropiono zwierzęta i pasterzy, okadzanie święconym zielem oraz jajko. To ostatnie toczono po grzbietach i bokach bydła miało zapewnić zwierzętom „tłustość i gładkość”. Okadzając bydło ziołami wypowiadano słowa zaklęcia: „I mleko będzie i czarownica nie odbierze” lub „Cudzego nie chcę, swego nie oddam”.

Zaklęcia te miały uchronić gospodarza przed działalnością czarownic, które w tym okresie były szczególnie aktywne, a których praktyki powodowały spadek mleczności krów.

Powszechnym zwyczajem było palenie ognia, kolejnego symbolu Zielonych Świąt. W ikonografii kościelnej niezwykle często pojawia się motyw języków ognia, jako Ducha Świętego, widocznego nad głowami aniołów. W rytuałach ludowych ogień zawsze miał znaczenie oczyszczające. Tak więc wieczorami pasterze i pasterki rozpalali ogniska zwane zależnie od regionu palinockami (na Podlasiu) lub sobótkami

(na południu Polski). Dawniej palono je ku czci bóstw płodności i urodzaju, odczyniano przy nich czary, a pasterze obiegali z zielonymi gałęziami i zapalonymi różgami pola, stada, wierząc, że ochroni to przed wilkami i urokami czarownic, a polom zapewni kłóśne zboże i obfite plony. Powszechne w tych dniach były zabawy pasterzy, czyli „wyzwoliny” pastucha, które w Wielkopolsce nazywano smolarzem, na Kujawach wybierano z kolei króla pasterzy, na Mazowszu i Podlasiu organizowano w Zielone Świątki tzw. końskie lub wołowe wesele, a przyozdobionego woła lub rzadziej konia zwano Rodusiem. W regionie podlaskim istniał ponadto zwyczaj chodzenia z królowną. Śpiewano wówczas:

*Gdzie królowna chodzi,
tam pszeniczka rodzi,
gdzie królowna nie chodzi,
tam pszeniczka nie rodzi.*

Zabawy te często kończyły się uroczystą biesiadą, której głównym poczęstunkiem były jajka.

W poszczególnych regionach Polski stawiano też wysokie, ukwiecone, zielone słupy, zwane różnie „Majówkami” w Rzeszowskim, „majakami” u Lasowiaków, „wiuchami” na Śląsku i Wielkopolsce.

Do zielonoświątkowych obyczajów księża starali się zaszczepić elementy chrześcijańskie, religijne, dlatego wprowadzono procesje podczas których święcono i błogosławiono pola, z modlitwami w intencji obfitych zbiorów, a wszystko to w miejsce dawnych obchodów pól i pastwisk z ogniem.

OZDABIANIE DOMU W CZASIE ZIELONYCH ŚWIATEK (ŚLĄSK), ŹRÓDŁO: MUZEUM GÓRNOŚLĄSKIE W BYTOMIU





PUSZCZANIE WIANKÓW W INTERPRETACJI ANDRIEJA ALEKSIEJEWICZA SZYSZKINA. ŹRÓDŁO: SLAWOSLAW.PL

Kobiety spotykały się na opisanych wcześniej nabożeństwach zwanych gdzieniedzie „majówkami”. Miesiąc maj to okres, w którym szczególnie silnie czczono Matkę Boską.

Czerwcowe obchody Bożego Ciała oraz Nocy Świętojańskiej

Przystrojanie domostw, furtek oraz stajni zielenią charakteryzowało też czerwcowe obchody Bożego Ciała. Do dnia dzisiejszego obchodom uroczystości związanych z Bożym Ciałem towarzyszy procesja do czterech ołtarzy, zawsze pięknie przybranych kwiatami i gałęziami. Plecione wianki, w których znaleźć można było różnego rodzaju kwiaty i ziela oraz witki brzozone z ołtarza, zazwyczaj zatykano w izbie za świętym obrazem. Miały one odstraszać czarownice, zapobiec urokom i chorobom, leczyć, a także uchronić od burz, piorunów i pożaru. Obchody świętojańskie zastąpiły niedgdyjszą Sobótkę, zwaną w zależności od regionu Kupalnocką lub też Nocą Kupały. W kościele katolickim, który przez całe wieki zwalczał to radosne święto, czczono bowiem w tym czasie św. Jana Chrzciciela. Kupalnocka to jedno z najciekawszych, najstarszych i najbardziej archaicznych świąt dorocznych, które swój prapoczątek ma w dawnych obrzędach powitania lata, miłości i płodności, ponownie z oczyszczającymi obrzędami ognia i wody oraz tajemniczymi praktykami czarodziejskimi.

Cały okres późno wiosenny (maj) oraz wczesnoletni (czerwiec), pełen był rytuałów o charakterze płodnościowym i ochronnym, miał na celu wspomóc otaczający świat do rozwoju i rozkwitu, wszechobecne zabiegi z wykorzystaniem ognia miały nie tylko oczyścić, ale i „zamówić ciepło”, czyli zapewnić dobrą pogodę, umożliwiającą wzrost roślin. Na gruncie katolickim Matka Boska była tą, która wypraszała łaski u Boga, stąd modlitwy do niej stanowiły wyraz oddania się pod Jej opiekę i ufność, że nie opuści ludzi w potrzebie.

Matka Boska Jagodna – opiekunka matek i ciężarnych kobiet

Skoro już wspomnieliśmy o obrzędowości o charakterze magicznym i płodnościowym skierowanej w kierunku rozwijającej się przyrody, warto omówić też te praktyki magiczne, które dotyczyły bezpośrednio człowieka, a zwłaszcza kobiety, która życie dawała. I tak 2 lipca w Kościele katolickim do 1969 roku obchodzono święto Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny, w tradycji ludowej nazywane dniem Matki Bożej Jagodnej. W Polsce uroczystość ta była bardzo popularna i zespalała się z przedchrześcijańskim świętem płodności, podczas którego składano bóstwom ofiary z płodów ziemi, aby zapewnić sobie urodzaj i przychyłność bóstw. Święto to jest również przykładem osobliwego kultu Maryjnego w Polsce, związanego z ludzką codziennością i wszystkim, co niesie ze sobą życie. Leopold Staff utrwalił w swoim wierszu osobliwości ludowego kultu Matki Boskiej Jagodnej;

*Matka Jagodna, Panienska Maryja,
Która owocnym, rodnym drzewom sprzyja,
Chodzi po sadzie kwitnącym i śpiewa,
Pocałunkami budząc w wiosnę drzewa.
Gdzie gałąź ruszy ustami miłośnie,
Już pęk kwiatami patrzy w serce wiosnie,
Czerwienią wargi zapłoniony młodej,
Co wróży płody, ostody, jagody.
Nocą wieśniaczki jej śpiew słyszą we śnie,
Wieść, aby jagód nie jadły przedwczesnie:
Każdą jagodę z ust matce odjętą
Da zmarłym dziełkom Panna w jagód święto...
Święto Jagodne!... W grze słońca rozpylnej
Nieboskłon, ziemi błękitem przychylny,
Patrzy, jak Panna biel szat swych rozwiewa,
Chodzi po sadzie kwitnącym i śpiewa...*

Znany jest również inny, anonimowy tekst pieśni, opowiadający historię wędrującej Maryi,

*Matko Boska Jagodna
To Ty dojrzewających jagód czerwień
Zanosisz w niebie dla dzieciaków
Którym kostucha życie przerwie
Nim da spróbować jagód smaku
Matko Boska Jagodna
Tak łatwo się potknąć o kamień
Tak łatwo o kamienia brak
Choć nie chce, to bez końca ranie
Raz piotun, raz borówek smak...*

Obchody święta Matki Boskiej Jagodnej upamiętniają odwiedzinę ciężarnej Maryi u jej krewnej św. Elżbiety. Gdy Maryja dowiedziała się od anioła, że Elżbieta, która do tej pory uchodziła za bezpłodną, spodziewa się potomka, czym prędzej wyruszyła z Nazaretu do mieszkającej w Ajn Karim kuzynki. Święto zostało ustanowione w 1263 roku przez św. Bonawenturę w zakonie Franciszkanów, a potem przez papieża Bonifacego w 1389 roku wprowadzone w całym Kościele. W wyniku reform II Soboru Watykańskiego święto Nawiedzenia przesunięto na 31 maja, ale 2 lipca nadal jest poświęcony Matce Boskiej Jagodnej.

Z wędrowką Maryi wiąże się legenda, według której szła ona samotnie do Elżbiety odludnymi ścieżkami. Podczas wędrowki spotykała na rozgrzanych słońcem skałach jaszczurki i jadowite skorpioń, jednak nic złego jej one nie czyniły, gdyż straciły wzrok. Ludowy przekaz głosił, że spodziewająca się dziecka Maryja wędrowała samotnie 150 km poprzez góry i lasy, żywiąc się zrywaniem po drodze jagodami. Dlatego w Polsce powstała tradycja, aby w dniu 2 lipca nie zrywać poziomek, jagód, agrestu, malin, wiśni i porzeczek. Miały pozostać dla Maryi, aby w drodze nie zabrakło jej pożywienia, a każdy kto by tego nie uszanował, mógł zostać ukąszony przez żmiję. W ludowych wierzeniach związanych z tym świętem pobrzmiwają echa przedchrześcijańskich praktyk związanych z magią płodności.

Matka Boża Jagodna została patronką matek i kobiet brzemiennych, które wierzyły, że jeśli nie będą zrywać jagód i powierzą się jej opiece, to za jej przyczyną urodzą zdrowe dzieci, a narodzone potomstwo będzie odporne na choroby i czary. Wierzono, że owoce te, bez uszczerbku dla zdrowia, można zbierać po dniu św. Jana, czyli po 24 czerwca, a jeszcze lepiej po dniu Matki Boskiej Jagodnej. Drugiego ter-

minu powinny przestrzegać zwłaszcza te kobiety, które poroniły lub którym w ostatnim roku zmarło dziecko. Powstrzymanie się od jedzenia jagód połączone z modlitwą do Matki Boskiej miało spowodować, że kobieta wkrótce dołączy do grona szczęśliwych matek, a zmarłym dzieciom w zaświatach zapewni opiekę Maryi. Wierząco również, że Matka Boża opiekuje się duszami zmarłych dzieci i w tym dniu zabiera je do nieba na poziomki. W krakowskim Muzeum Narodowym i w Muzeum Miejskim w Żywcu znajdują się wizerunki przedstawiające Matkę Boską z poziomką - Gotycki obraz Matki Bożej Tronującej, zwany „Madonną z poziomką”.

2 lipca obserwowano również bacznie pogodę, gdyż jak mówiło przysłowie Deszcz na Nawiedzenie Panny potrwa pewnie do Zuzanny (11 sierpnia). Inne przysłowie przepowiadało urodzaj: Gdy w Maryji Panny pada Nawiedzenie, len się nam urodzi też, gdzie są kamienie.

We współczesnej ikonografii Matka Boska Jagodna przedstawiana jest w widocznej ciąży, w otoczeniu owoców jagodowych. Tego rodzaju wizerunków jest jednak bardzo mało. Częstsze są ilustracje odwołujące się do biblijnego opisu spotkania Maryi ze św. Elżbietą.

Na kresach Matkę Boską Jagodną otaczano szczególną czcią, zaś we wsi Lichacze co roku w jej święto odbywa się odpust. To staropolskie święto obecnie nie jest już tak popularne jak inne święta maryjne, nie mniej jednak w dawnych czasach, czasach gdy okres ciąży i porodu był dla kobiety czasem bardzo trudnym i niebezpiecznym oraz obwarowanym szeregiem nakazów i zakazów, gdy śmiertelność położnic oraz dzieci była częsta, oddanie się w opiekę istoty wyższej było bardzo ważne.

Ciąża i połóg – czas szczególny w życiu każdej kobiety

Ciężarną obejmował szereg zakazów i nakazów – musiała uważać na to co robi, ponieważ jej sposób postępowania miał wpływ nie tylko na przebieg ciąży, na to, czy dziecko urodzi się zdrowe oraz czy w ogóle się urodzi, ale też na jego usposobienie, charakter, a nawet wygląd. Jako ciężarna, będąca w tzw. „odmiennym stanie”, stanowiła swoiste zagrożenie dla wszystkiego

i dla wszystkich, którzy tkwili w stanie normalnym, w zwykłym życiu. Kobieta w ciąży była naznaczona kontaktem z zaświatami. Niby nosiła w sobie nowe życie, była przez to w „błogosławionym stanie”, ale to nowe życie stanowiło na razie wielki znak zapytania.

Ta swoista dychotomia pozycji brzemienną kobietę, z jednej strony obdarzonej błogosławieństwem, z drugiej zaś naznaczonej innością, funkcjonującej w społeczeństwie jako osoba niedookreślona, a więc być może niebezpieczna, stawiał kobietę w sytuacji niecodziennej, pozycjonując ją częściowo poza ramami życia społecznego.

Dlatego obyczaj zakazywał ciężarnej wychodzenia na pole oraz pracy na roli, nie mogła ona nawet spojrzeć na kwitnące i dojrzewające zboża. Kobieta brzemienna była wielką niewiadomą, a każda niewiadoma mogła zagrozić plonom. Kobieta w ciąży, a potem w połogu, po porodzie, pozostawała w stanie nieczystym. I dopiero obrzęd wywodu, który odbywał się w kościele w sześć tygodni po porodzie, oczyszczał ją i włączał na nowo do zwykłego świata.

Obyczaj wymagał, by do rytuału oczyszczenia przystąpiła szczególnie ta matka, która wydała na świat dziecko zdrowe, które zostało przyjęte do grona społeczności. Warto zauważyć, że wywód oczyszczał kobietę raczej ze zmyły wynikającej z kontaktem z „tamnym” światem, który powołał na świat nowe życie, nie zaś jak chcieli niektórzy, ze zmyły wynikającej ze stosunkiem seksualnym, w efekcie którego na świecie pojawił się nowy człowiek. Za powyższym przemawia fakt, że ta, której noworodek zmarł tuż po porodzie, nie mogła iść „do wywodu”.

Podczas tego obrzędu kobieta, jako osoba „nieczysta”, wchodziła do kościoła bocznym wejściem, przez zakrystię. Do ręki dawano jej gromnicę, kropiono święconą wodą, następnie ksiądz dawał jej stulę do pocałowania. Pocałunek, z punktu widzenia znaków kultury, z jednej strony jest oznaką pożegnania, z drugiej zaś wskazuje pewnego rodzaju bliskość i swojskość. Całując stulę kobieta żegnała z pokorą swój dawny stan, owiany niezwykłością i bliskością sacrum, oraz powracała świadomie do kręgu ziemskiego życia. Po tym geście wchodziła do głów-

nej części kościoła, odmawiała wraz z kapłanem oczyszczające ją modlitwy, całowała krzyż, a następnie sama wchodziła za ołtarz, który miała obejść w stronę przeciwną do kierunku ruchu wskazówek zegara (jak wskazują niektóre). Tamże składała ofiarę do skarbanki i wychodziła już jako zwyczajna osoba, zwyczajny człowiek, członek dawnej społeczności gotowy na nowo podporządkować się jej normom.

W dawnej Polsce świętowanie dnia Matki Boskiej Jagodnej było niezwykle ważne. Zarówno kobiety obdarzone macierzyństwem, czyli ziemskie matki, jak i te, które dziecko straciły, oddawały się pod jej opiekę. W drugim przypadku tego rodzaju praktyka miała stanowić pewnego rodzaju lekarstwo na cierpienie spowodowane stratą potomstwa, miała pomóc ukoić ból, zrozumieć zaistniałą sytuację, pomóc odejść żałobie i towarzyszącemu jej smutkowi. Bo tam, na górze, jak wierzą, był ktoś inny, inna kobieta, niebiańska matka, która zapewni ukochanemu dziecku właściwą opiekę.

Warto zauważyć, że w lipcu, a dokładnie 20 lipca, czczono św. Małgorzatę, jako patronkę dziewictwa, kobiet ciężarnych, akuserek oraz noworodków. Widać wyraźnie, że lipiec dedykowany jest sferze powiązanej z kobiecością na różnych płaszczyznach, ale w szczególności z kobiecością, płodnością oraz potomstwem.



BERNADETA MUSIAŁOWSKA

ABSOLWENTKA INSTYTUTU ETNOLOGII I ANTROPOLOGII
KULTUROWEJ UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO Z 2002
ROKU, OBECNIE PRACOWNIK MUZEUM ŻYWIECKI PARK
ETNOGRAFICZNY.

SŁOWO DRUKOWANE

Przybliżając uchodźcze losy Polaków na Węgrzech podczas II wojny światowej często nie doceniamy znaczenia i roli, jaką w życiu naszych rodaków miało i odegrało słowo drukowane. Polska książka – powieść, nowela, wiersz, ale też baśń i legenda – gdy znalazła się w rękach uchodźcy, podnosiła na duchu, przywracała wiarę i nadzieję, że tej wojny jeszcze nie przegraliśmy i co bardzo ważne, przynajmniej na pewien czas odsuwała na bok niepokój i troskę o najbliższych w kraju, okupowanym przez dwóch najeźdźców spod znaku swastyki i młota z sierpem.

Wydarzenia z września 1939 roku jako narodowa tragedia odcisnęły głęboki ślad w psychice i wciąż żywej pamięci również dziesiątek tysięcy Polaków, którzy niemal z dnia na dzień stali się uchodźcami z trudną do przewidzenia przyszłością. I choć znaleźli się pod bezpiecznym niebem u węgierskich przyjaciół, wielu z nich jeszcze długo nosiło w sobie obrazy zrujnowanych domów i zabitych na zatłoczonych drogach po kolejnym niespodziewanym ostrzale z samolotu o czarnych krzyżach, a odgłosy wybuchających bomb budziły w środku nocy.

3 razy w tygodniu 661 razy

Polskie słowo najpierw pojawiło się na łamach uchodźczej gazety „Wieści Polskie”, która – dzięki wsparciu Posel-

stwa RP w Budapeszcie i życzliwości węgierskiego ministerstwa spraw wewnętrznych – zadebiutowała już 2 listopada 1939 roku. Stało się to realne również dzięki temu, że wśród uchodźców nie brakowało zawodowych dziennikarzy. I jak to oni, widząc potrzebę szybkiego działania, w miesiąc skrzyknęli się, tworząc zgrany zespół redakcyjny. Na jego czele stanął Józef Winiewicz, przedwojenny redaktor „Gazety Poznańskiej”. Kierował on pismem do połowy czerwca 1940 roku, by następnie po przerwaniu na Zachód jako sprawny organizator zasilić kadrę londyńskiego ministerstwa pracy, a po wojnie resort spraw zagranicznych w randze wiceministra.

Winiewicza zastąpił historyk i dziennikarz dr Zbigniew Kościuszko, sprawując funkcję redaktora naczelnego aż do marca 1944 roku, tj. do wkroczenia i zajęcia Węgier przez wojska niemieckie. Trzon redakcji stanowili Zbigniew Grotowski, Janusz Kowalczyk, Zygmunt Bogucki, Zdzisław Antoniewicz oraz znakomity karykaturzysta – znany nie tylko polskim czytelnikom przed i po wojnie – Jerzy Szwajcer „Jotes”.

Dodatkowym atutem publicystyki i esejów historyczno-literackich w tej najważniejszej uchodźczej gazecie, która ukazała się aż 661 razy (!), było liczne grono współpracowników, wytrawnych literatów. Ich nazwiska mówią wszystko: Kazimiera Iłakowiczówna, Stanisław Vincenz, Leon (Lew) Kaltenbergh, Tadeusz Fangrat, Andrzej Stawar, Kazimierz Koźniewski, Jan Kot czy Jan Reychman. Dołączyli

do nich utalentowani, dobrze rokujący literaccy debiutanci, że m.in. wymienię Adama Bahdaję, Jolantę Leliwę, Adama Niemczyca, Jana Niwińskiego, Danutę Bleicherówną, Józefa Mączkę, Tadeusza Piotrowskiego.

Narodziny i zadania, jakie stanęły przed „Wieściami Polskimi” tak m.in. opisał ich pierwszy szef red. Józef Winiewicz (Wspomnienia polskich uchodźców na Węgrzech 1939–1945, pod red. J. Stolarskiego, 1999):

„(...) Bazę działania stworzył, pracujący w naszym poselstwie na Węgrzech, mój młodszy kolega gimnazjalny z Poznania, a wówczas attaché prasowy – Jan Ulatowski. Zająłem się szlifowaniem pisma. Redakcję mieliśmy w wielkim, narożnym domu przy jednym z budapeszteńskich körút, nad kawiarnią i restauracją Hungaria, ongiś sławnym miejscem spotkań węgierskiego świata kultury, literatów i dziennikarzy (...). Zaletą ulokowania redakcji właśnie w tym miejscu było sąsiedztwo w bocznej ulicy, znanej, bardzo rozbudowanej i technicznie świetnie wyposażonej drukarni wydawnictwa Atheneum. W niej składano nam redakcyjne teksty, łamano w kolumny i drukowano Wieści Polskie. Drukarnia miała wyjątkowo fachowy skład personelu, drukowała wiele poważnych dzieł w wielu obcych językach (...)

Pismo miało pełnić nie tylko rolę informatora bieżących zdarzeń. Musiało – zwłaszcza w pierwszym okresie, nim zorganizowano bogatą sieć kulturalnych działań dla uchodźstwa –

ŹRÓDŁO: ZBIÓR G. ŁUBCZYKA



zastąpić książkę polską, której nie było. Musiało krzepić serca, podtrzymywać ducha wytrwałości i patriotyzmu wśród wielu tysięcy żołnierzy i oficerów internowanych w rozsiągniętych na Węgrzech obozach (...) Nasze komentarze miały podtrzymywać ducha czytelników, wystawionych na działanie obcej, zwłaszcza niemieckiej propagandy. Dawać argumenty o słuszności naszej sprawy w rozmowach z Węgrami, którzy ze względu na własną sytuację, również popadli w zwątpienie, czym ta wojna może się skończyć. Trzeba wreszcie było liczyć się z różnym poziomem naszych czytelników, od prostych żołnierzy aż po liczną inteligencję, jaka także skupiała się na Węgrzech.

(...) Żadnemu z nas nie trzeba było tłumaczyć, że skoro istnieją ku temu możliwości, trzeba z wrogiem walczyć piórem i tymże piórem podtrzymywać ducha polskich czytelników, szamocących się niecierpliwie w klatce internowania”.

Poetyckie słowo

I tak też było. Dziennikarskie teksty ochoczo wspierali swymi utworami pisarze, a poeci wierszami, których bardziej lub mniej rymowane słowa nabierały wówczas szczególnego znaczenia. Kilka przykładów:

PRZYSIĘGA

Przysięgam Tobie na cześć...

Na honor – i na imię –

Na honor polskich żołnierzy!

We krwi i harmat dymie

Życie mi trzeba nieść

I umrzeć jak należy za Twoje imię!

(...)

Na matkę moją i na ojców cienie

I na leż onych dziewczęcych bezmiary,

Że mnie nie złamią ni łzy, ni wspomnienie,

Gdy przyjdzie krwawej dopełnić ofiary,

I że nie spoczne na żywot bezpieczny,

Przysięgam Tobie... na spoczynek wieczny!

I oto idę na śmierć – i na życie!

Przysięgam Tobie na anielski huf –

Gwiazdy na niebie i słońce w błękitach...

Przysięgam Tobie na duszę i Boga –

O Ukochanie najczystszych mych snów

Ojczyzno droga!

Józef Mączka
(*Więści Polskie*, 18 lipca 1940)

DWIE TĘSKNOTY

Mam tu prawie wszystko:

i mieszkanie wygodne,

czystą pościel

i życzliwej gościny przywilej:

a jednak tęsknię za potrzebą spania

choćby na zwykłej słomie,

nawet bez słomy – na betonie,

lecz pod polską strzechą.

(...)

Tadeusz Pawlikowski
(*Więści Polskie*, 22 listopada 1942)

Wielkim poetyckim odkryciem okazała się młoda Danuta Bleicherówna, córka oficera majora WP Michała Bleichera, który trafił do obozu internowanych w Vámosmikola nad Ipolą. Nie kryje zauroczenia prostotą i jakże pięknym polskim słowem, w które ubierała swoje wiersze. Oto przykład jednego z nich:

KWIATY Z ŁĄKI

Kwiaty polne, kwiaty z łąki

takie wonne – jak wspomnienie,

takie ciche, skromne, wiejskie –

jakby z tamtej, mojej ziemi.

Jakby z łanów na Podolu,

jakby z Tatr je przyniósł góral –

kędy wichry, szumy, pieśni,

kędy orły srebrnopióre...

(...)

Kwiaty polne, kwiaty z łąki –

jakby z Kujaw, jak znad Wisły –

kędy serce pozostało,

dokąd dążą wszystkie myśli.

(...)

O płaczącej, smutnej brzozie.

O kalinie znad ruczaju,

o szumiących, złotych zbożach

o jedynym, własnym kraju.

Danuta Bleicherówna
(*Więści Polskie*, 25 lipca 1943)

Jedyna taka bibliografia

Dzięki takim słowom i takim autorom oraz twórcom różnych specjalności uchodźcza kultura i sztuka przeżywała niebywały rozwój pod węgierskim parasolem. Dodajmy, podczas wojny! Nie ma lepszego potwierdzenia, że tak właśnie było, jak imienny zestaw wszystkich publikacji i ich hojnych wydawców od września 1939 roku do końca 1942 roku, który zebrał ppłk Aleksander Król, a opublikował „ROCZNIK POLSKI. Kalendarz Polaka na Węgrzech na rok 1943”. Tę jedyną w swoim rodzaju bibliografię podaję w wielkim skrócie:



ŹRÓDŁO: ZBIÓR G. ŁUBCZYKA

1. **Amerykański Komitet Pomocy Polakom (Polska YMCA):** 26 pozycji (m.in. T. Csorba „Kurs języka węgierskiego”; E. Orzeszkowa i St. Żeromski „Nowele”; kpt. T. Jarosławski „Hodowla jedwabników”; prof. M. Zawadzki „20 kolęd polskich na 4-głosowy chór męski”; Al. Bajkowski „Zasady i prawa naukowej organizacji”).

2. **Biblioteka Polska w Budapeszcie:** 23 pozycje (m.in. K. Tetmajer „Wybór poezji”; S. Vincenz „Na wysokiej połoninie”; H. Sienkiewicz „Dzielny Żołnierz”; S. Wyspiański „Wesele”; J. Kot „Poezje”; A. Mickiewicz „Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego”; M.G. Ławrukaniec „Opowiadania dla dzieci”).

3. **Katolickie Duszpasterstwo nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech:** 7 pozycji (m.in. „Z Bogiem. Książeczka do nabożeństwa”; ks. L. Czerwiński „Kazania przygodne”; J. Machoń „Pieśni kościelne”).

4. **Krajowy Związek Akademicki Węgiersko-Polski w Budapeszcie:** 6 pozycji (m.in. J. Kajtar „Kalendarzyk Polaka na rok 1940”; A. Niemczuk „Tańcząca wojna. Poezje”).

5. **Harcestwo polskie na Węgrzech:** 1 pozycja: „Pierwsze troje w harcerstwie”.

6. **Instytut Polski w Budapeszcie:** 3 pozycje (A. Divéky „Historia Węgier”; A. Mickiewicz „Pan Tadeusz”, 7 ksiąg; Jodłowski i Taszycki „Pisownia polska”).

7. **Komitet Obywatelski dla Spraw Opieki nad Uchodźcami Polskimi na Węgrzech:** 25 pozycji (m.in. L. Kaltenbergh „Zarys Historii Literatu-



ŹRÓDŁO: ZBIÓR G. ŁUBCZYKA

ry polskiej nowszej i współczesnej. 1794-1938"; „Materiały obozowe – Tygodnik popularny”; T. Fangrat „Z żagwią przez mroki. Poezje”; K. Iłakowiczówna „Wiersze bezlistne. Zbiór poezji z lat 1936-1941”; Wł. Bednarski „Inszenizacje polskich pieśni ludowych z nutami”; W. Alber „Chemia nieorganiczna”; ks. A. Czeluśniak „Dogmatyka”; prof. A. Lewicki „Zarys historii polskiej, t.I i II”.

8. Komitet Polsko-Angielski: 23 pozycje (m.in. S. Żeromski „Wierna rzeka”; B. Prus „Placówka” i „Faraon”; A. Fiedler „Ryby śpiewają w Ukajali”; J. Niwiński „Biała śmierć. Dramat”; H. Sienkiewicz „W pustyni i w puszczy”; S. M. Saliński „Pod banderą syreny”; Bezimiennie „Wzory zabawek. 12 plaków litograficznych”).

9. Przedstawicielstwo Żołnierzy Polskich Internowanych w Królestwie Węgier: 17 pozycji (m.in. Praca zbiorowa „Jednodniówka obozu w Rákosc-sabie”; Praca zbiorowa „Wiązanka wspomnień żołnierskiego obozu pracy w Esztergomie”; Al. Król „Zarys dziejów budownictwa obronnego w dawnej Polsce”; W. Bednarski „Szopka krakowska. Zaadaptowane na scenę widowisko ludowe z nutami”; dr M. Bieńkowski „Najnowsze zdobycze w walce z zakażeniem ran”; Bezimiennie „Lista osób z ewakuowanych z ZSSR rodzin polskich w sierpniu 1942 roku”).

10. W druku lub czeka na wydanie: 8 pozycji (m.in. siedem obozowych „Jednodniówek”).

11. Poselstwo Polskie w Budapeszcie (zlikwidowane w styczniu 1941 r.): przed ukazaniem się „Więści Polskich” wydawano 2 razy tygodniowo „Biuletyn” pod red. attaché prasowego J. Ulatowskiego).

12. Prasa obozowa: 9 tytułów (m.in. „Lot. Tygodnik obozu w Dömsöd”; „Gazetka obozu w Mosdós”; „Goniec obozowy – Eger”; „Harce i służba. Miesięcznik harcerski, wydawany przez ZHP”).

13. Prace w obozach wojskowych (opracowane i wydane): 4 pozycje (m.in. J. Kurdybowicz „Słownik polsko-węgierski”; Bezimiennie „Kolędy polskie w j. węgierskim”).

14. Sekcja Lekarzy przy węgierskim Czerwonym Krzyżu: 7 pozycji (m.in. anonimowo „Leczenie świerzbu”; dr med. A. Sprysiak „Choroby towarzyszące wojnom: tyfus brzuszny i plamisty, czerwonka, cholera”).

15. Wydawnictwo Wł. Szablińskiego w Debreczynie: 3 pozycje (m.in. „Wszystko co ważne. Praktyczny podręcznik polsko-węgierski”).

16. „Uczymy się po Węgierski”. Biblioteka pod red. prof. Tibora Csorby (wydawnictwo i księgarnia Cserépfalvi w Budapeszcie): 7 pozycji (m.in. T. Csorba „Uczymy się po węgiersku”; T. Csorba „Opowiadania z historii Węgier”; T. Csorba „Węgierskie bajki ludowe”).

17. Wydawnictwo „Więści Polskie”: 6 pozycji (m.in. „Więści Polskie – dziennik ilustrowany wychodzący 3 razy na tydzień od dn. 2.XI.1939 do dziś”; S. Vincenz „O książkach i czytaniu”; A. Mickiewicz XI i XII księga „Pana Tadeusza”).

18. Nakładem autorów: 4 pozycje (m.in. T. Fangrat „Kolczasta wolność”; W. Dziembowska „Ludzkie serca”).

Lew Kaltenbergh, biorąc przykład z Aleksandra Króla, wzbogacił uchodźczą bibliografię o 1943 rok. Jego artykuł „Przegląd polskiego ruchu wydawniczego na Węgrzech w roku 1943” wydrukował „ROCZNIK POLSKI. Kalendarz Polaka na Węgrzech na rok 1943”. W ostatnim roku przed okupacją niemiecką Węgier w języku polskim ukazało się:

15 pozycji (m.in. J. Leliwa „Przeszłe sekundy. Wiersze poetki-uchodźczyni”; Praca zbiorowa „MATKA ŚWIATA. Kult maryjny”; A. Tamási „Abel na puszczy”, wiersze w tłum. K. Iłakowiczówny; L. Kaltenbergh „Troska i słowo”, poezje, wyd. „Biblioteki Polskiej”; D. Bleicherówna „Na krętych ścieżkach”, poezje, wyd. „Biblioteki Polskiej”; Wiele tytułów dla dzieci i młodzieży (książeczki, podręczniki szkolne i pisma, takie jak: Jestem Wasza”, „W polu”, „Lato”, „Św. Mikołaj”, „Bajka”, „Babcia mówi”... nakładem Komitetu Obywatelskiego H. Sławika w oprac. i pod red. „Biblioteki Polskiej”).

Liczba ww. wydawców i wydanych przez nich tytułów w języku polskim z myślą i dla uchodźców to jeszcze jeden mocny argument, by wojenne uchodźstwo polskie na Węgrzech określać mianem fenomenu.

Grzegorz Łubczyk

Chmury

Z opisywaniem chmur
musiałabym się bardzo śpieszyć -
już po ułamku chwili
przestają być te, zaczynają być inne.

Ich właściwością jest
nie powtarzać się nigdy
w kształtach, odcieniach, pozach i układzie.

Nie obciążone pamięcią o niczym,
unoszą się bez trudu nad faktami.

Jacy tam z nich świadkowie czegokolwiek -
natychmiast rozwiewają się na wszystkie strony.

W porównaniu z chmurami
życie wydaje się ugruntowane,
omal że trwałe i prawie że wieczne.

Przy chmurach
nawet kamień wygląda jak brat,
na którym można polegać,
a one cóż, dalekie i płocze kuzynki.

Niech sobie ludzie będą, jeśli chcą,
a potem po kolei każde z nich umiera,
im, chmurom nic do tego
wszystkiego
bardzo dziwnego.

Nad całym Twoim życiem
i moim, jeszcze nie całym,
paradują w przepychu jak paradowały.

Nie mają obowiązku razem z nami ginąć.
Nie muszą być widziane, żeby płynąć.

wybór wiersza: Noémi Petneki

Felhők

A felhők leírásával
nagyon kellene sietnem -
a pillanat töredéke múltán
már nem ilyenek, elkezdtek mássá válni.

Jellemző rájuk, hogy soha nem ismétlődik
alakjuk, árnyalatuk, testtartásuk és elrendezésük.

Nem terheli őket semmi emlékezete,
nehézség nélkül siklanak el a tények fölött.

Miféle tanúi volnának bárminek is -
nyomban szétsziccelnek minden irányba.

A felhőkhöz képest
az élet megalapozottnak látszik,
már-már tartósnak és szinte öröknek.

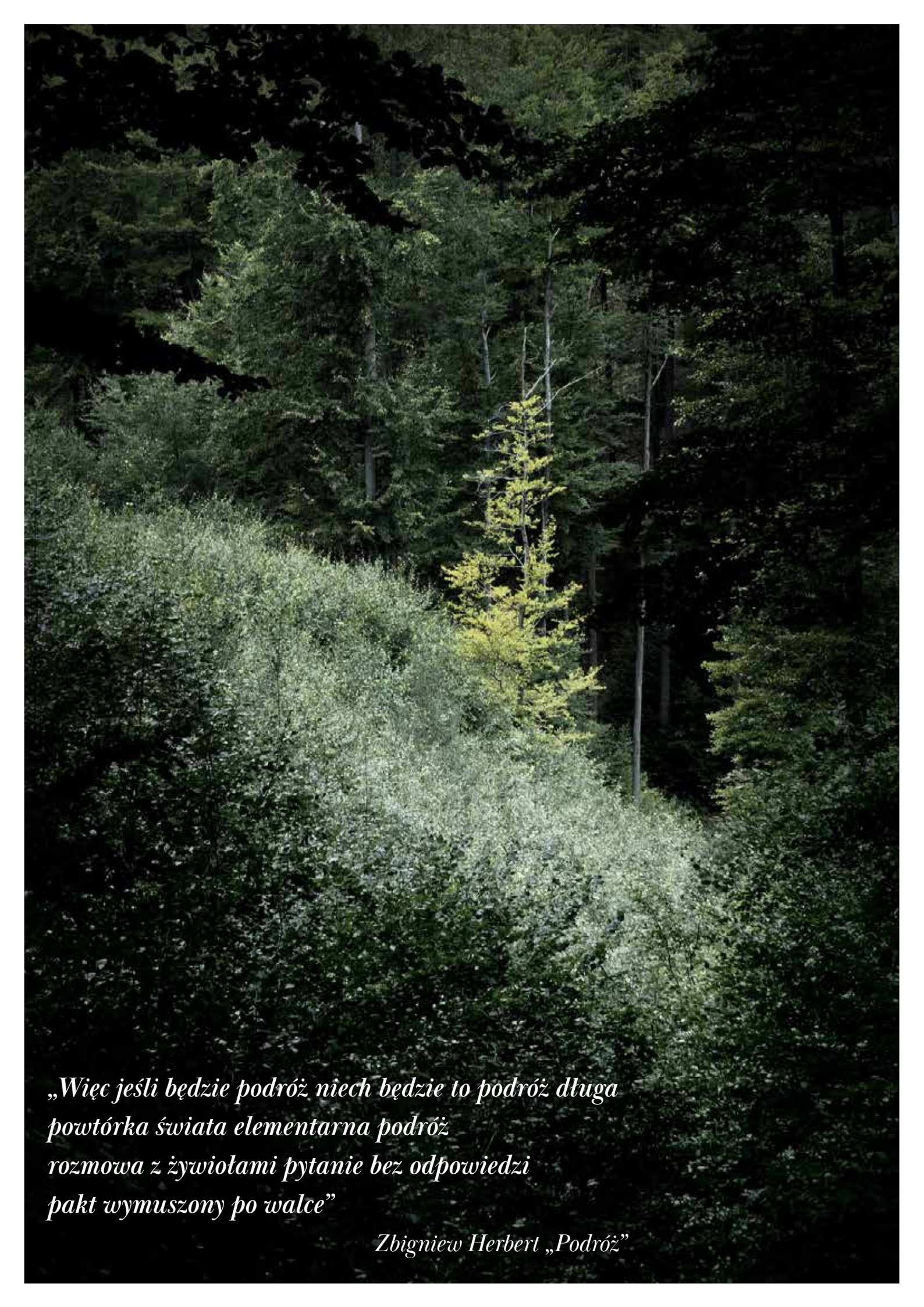
A felhők mellett
még a kő is olyan, mint egy testvér,
akire támaszkodhatunk,
ők meg, nos, távoli, csélcsap kuzinok.

Az emberek legyenek csak, ha akarnak,
aztán meg sorban haljanak meg mind,
nekik, felhőknek semmi közük
e nagyon különös
egészhez.

Egész életed fölött
és az enyém fölött, melynek még híja van,
pompázva díszelegnek, ahogy díszelgetek.

Nem kötelesek elpusztulni velünk.
Nem kell látnunk őket ahhoz, hogy ússzanak.

*Ford. Csordás Gábor
In: WS.: A növények hallgatása, Kalligram,
Noémi Petneki valógatása*

A photograph of a dense forest. The trees are mostly dark green, but a single tree in the center is a bright yellow-green color, standing out prominently. The forest is thick with foliage, and the lighting is somewhat dim, suggesting a shaded area.

*„Więc jeśli będzie podróż niech będzie to podróż długa
powtórka świata elementarna podróż
rozmowa z żywiołami pytanie bez odpowiedzi
pakt wymuszony po walce”*

Zbigniew Herbert „Podróż”

MIKROPODRÓŻE

PODRÓŻ DO KAMIENIA

Turystyka i wszystko to co z nią związane niewątpliwie będzie musiała podążać nowymi drogami, które będą bardziej zrównoważone ekologicznie. Mikropodróżowanie wydaje się idealnie wpisywać w ten nowy przyjazny dla środowiska styl spędzania wolnego czasu, dzięki któremu każdy z nas może być podróżnikiem i odkrywcą na swoją własną miarę.

Obecnie człowiek spenetrował już cały ziemski glob. Stanęliśmy na dachu świata i w wszystkich najwyższych szczytach, zbadaliśmy najdziksze dżungle i najbardziej niedostępne pustynie, byliśmy na biegunach i na wszystkich bezludnych wyspach. Praktycznie na tej planecie nie ma już miejsc, do których byśmy nie dotarli; ba, wylecieliśmy poza horyzont i postawiliśmy swoją stopę na księżycu i patrzymy teraz jako ludzkość w kierunku kolejnych planet. Tymczasem bardzo często zdarza się, że nie odkryliśmy jeszcze tego, co znajduje się za przysłowiowym rogajem.

Każdego dnia w mediach społecznościowych oglądamy zdjęcia i relacje z egzotycznych podróży naszych bliźszych i dalszych znajomych oraz różnych celebrytów. Bangkok nocą, plaże Goa, wyprawa offroadowa po Islandii, wulkan na Fidżi, Tokio czy Patagonia. Globalna sieć jest pełen relacji z tego typu podróży, ale po drugiej stronie internetu powoli rodzi się nowy styl podróżowania i wypoczywania, który zyskuje sobie coraz większą popularność. Nurt, który rodzi się z potrzeby serca, ekonomii i ekologii i który prawdopodobnie stanie się za kilka lat wiodącym nurtem turystycznym. O co chodzi? O mikropodróżę nazywane też mikroturystyką.

Historia podróżowania

Można powiedzieć, że człowiek podróżował właściwie od zawsze. Zmieniały się tylko motywacje, które popychały ludzi do opuszczenia swojego stałego lokum i udania się w nieznanne. Ludzkość ma niejako wpisane w swoje DNA potrzebę przemieszczania się, odkrywania, eksploracji.

Podróżowano już w starożytności. Podróżowali Egipcjanie - głównie do miejsc kultu w trakcie wielkich świąt religijnych. Grecy podróżowali, by brać udział w igrzyskach olimpijskich i do najznamienitszych świątyń. W czasach Cesarstwa Rzymskiego tereny Europy pokryły się gęstą siecią nowoczesnych dróg, a bezpieczeństwo podróżnych ujęte było w prawie. Powstawały zajazdy i karczmy przy drogach. To właśnie Rzymianie rozwinęli cel turystyki rekreacyjnej i wypoczynkowej. I to w starożytnym Rzymie powstały pierwsze instytucje przewodników turystycznych, domów wczasowych, a nawet istniało coś na kształt voucherów turystycznych.

Średniowiecze spowolniło zapędy do indywidualnego podróżowania dla przyjemności i podróże znowu miały głównie cel religijny, lecz to właśnie średniowiecze było czasem wielkich wypraw odkrywczych i wielkich podróżników. Vasco da Gama, Krzysztof Kolumb, Ferdynand Magellan poszerzyli świat dla ówczesnych Europejczyków.

W renesansie połączono turystykę także z edukacją. Podróżowano do innych państw i miast by pobierać nauki na tamtejszych uniwersytetach, ale zaczęto też dostrzegać walory podróży samej w sobie. Dostrzegano to, iż podróż rozwija człowieka na różnych płaszczyznach, że człowiek o otwartym umyśle musi podróżować, by zbierać nowe doświadczenia życiowe. W XVIII wieku ówcześni podróżnicy odkryli najwyższe europejskie góry jako cel swoich podróży. Coraz więcej osób pragnęło zdobywać alpejskie szczyty i tak narodziła się w Europie

turystyka górską, która swoim zasięgiem objęła oczywiście bardzo szybko także inne pasma górskie i jak grzyby po deszczu zaczęły powstawać towarzystwa górskie, które skupiały wokół siebie miłośników tego typu rekreacji.

W wieku XIX nastąpił swoisty boom turystyczny, wszystko za sprawą nowych środków lokomocji, głównie kolei parowej i statków parowych. Dzięki nim świat skurczył się dla człowieka i miejsca wcześniej niedostępne były osiągalne z dużo większą łatwością także dla zwykłych ludzi. Pierwsza linia kolejowa powstała w 1825 roku w Anglii, a pierwsze biuro podróży w 1841 roku, także w Anglii. Jego założycielem był Tomas Cook, który w ciągu kilku lat powołał do życia oddziały swojego biura podróży we wszystkich liczących się państwach europejskich. Był on także prekursorem turystyki zorganizowanej, czyli czegoś na kształt współczesnego all inclusive. Oczywistym jest to, że im więcej osób udawało się w podróż, tym bardziej rozwijało się zaplecze turystyczne, to jest: hotele, pensjonaty, restauracje, czyli to, co dziś byśmy nazwali turystyczną gałęzią gospodarki.

Wraz z rozwojem turystyki w XIX w. pojawiła się także forma współcześnie nam znanego przewodnika turystycznego, czyli książki, która oprócz opisu danego kraju, regionu czy miasta, zawierała w sobie także proponowane trasy zwiedzania i wiele praktycznych informacji. Przewodniki ówczesne zawierały wiele wiadomości o zabytkach, muzeach, dziełach sztuki i dziś są cennym materiałem badawczym dla historyków sztuki i kulturoznawców. Nie sposób nie wspomnieć tutaj

o słynnych bedekerach, czyli przewodnikach wydawanych od początku XIX w. przez niemieckie wydawnictwo Karla Baedekera. Przewodniki te cieszyły się ogromną popularnością, ponieważ były tak perfekcyjnie przygotowane (pan Baedeker osobiście podróżował i zbierał informacje do swoich przewodników), iż z czasem marka Baedeker stała się w ogóle synonimem słowa przewodnik i to nie tylko książkowy. Pilot wycieczek lub przewodnik turystyczny często jest po prostu nazywany bedekerem. W 1820 roku Józef Wawrzyniec Krasiński opracował pierwszy polski przewodnik turystyczny, który nosił tytuł: „Przewodnik dla podróżujących w Polsce i Rzeczypospolitej Krakowskiej”.

W XX i XXI wieku, jak wiadomo, podróże stały się masowe i praktycznie dostępne dla każdego. Dziś turystyka jest jedną z wiodących gałęzi gospodarki światowej, a gospodarki niektórych niewielkich i egzotycznych państw praktycznie są w całości oparte na turystyce.

Czym są mikropodróż?

Mikropodróżę są krótkimi i osobiście zaplanowanymi wyprawami do miejsc niezbyt odległych od naszego stałego miejsca zamieszkania. Mogą być jednodniowe lub kilkudniowe. Mikropodróżę polegają na odnajdywaniu miejsc, które są zapomniane lub nieodkryte, na czerpaniu przyjemności z przygody, którą sami możemy sobie wykreować. Stajemy się odkrywcami, eksploratorami naszej najbliższej okolicy. Czasami bywa tak, że lepiej znamy każdy kamień na szlaku do Santiago de Compostela, niż mały park krajobrazowy, który być może znajduje się 30 km od naszego domu. Mikropodróżę stoją w zupełnej odwrotności do wycieczek i wczasów oferowanych przez biura podróży, gdzie wszystko w najdrobniejszych szczegółach zostało za nas zaplanowane, gdzie jesteśmy prowadzeni za rączkę i nie podejmujemy żadnych decyzji. Gdzie po prostu mamy jedynie zapłacić, a następnie stawić się na lotnisku lub na parkingu dla autokarów, a dalej już wszystko dzieje się samo.

Mikroturystyka niezwykle rozwinęła się w czasie niedawnej pandemii. Kiedy świat na chwilę stanął w miejscu i kiedy nie można było wskoczyć w samolot i polecieć sobie na weekend do Bar-

celony czy na trzytygodniowy trip po Azji. Ci, którzy podróżować i odkrywać nowe miejsca po prostu muszą, zdecydowali się to robić w skali mikro i odkryli, że blisko nie znaczy nudno. Taki typ podróżowania wymaga od nas jednak zaangażowania, uważności, wzięcia odpowiedzialności.

Zalety mikropodróż

- Mikropodróżę są tanie, a przynajmniej tańsze niż pełnowymiarowy zorganizowany przez biuro podróży urlop. Płacimy mniej za dojazdy lub możemy nie płacić w ogóle wybierając się na wycieczkę np. rowerem. Oszczędzamy na noclegach oraz wyżywieniu.
- Dzięki temu, że mikropodróżę są krótkie, możemy podróżować częściej i paradoksalnie zobaczyć i doświadczyć więcej.
- Podczas mikropodróży odkrywamy regionalne atrakcje, będziemy wspierać lokalną gospodarkę i lokalnych twórców. Świadomie rezygnujemy z masowej zglobalizowanej produkcji na rzecz ekologicznej produkcji lokalnej.
- Być może nawiążemy nowe znajomości i przyjaźnie, które mają szansę przetrwać dłużej, ponieważ nie będzie nas dzieliła bariera setek kilometrów.

Mikropodróżę są idealną formą podróżowania dla osób, które nie mają zbyt dużo wolnego czasu, których zasoby finansowe nie pozwalają na podróżowanie do odległych i egzotycznych destynacji. Są świetnym rozwiązaniem dla rodzin z dziećmi oraz dla tych, którzy po prostu nie lubią wyjeżdzać na dłużej. Ale tak naprawdę każdy może wpleść do swojego podróżniczego harmonogramu mikropodróżę, tak by odkrywać to, co najpiękniejsze w okolicy. Ja, będąc od lat miłośniczką prowincji zapewniam, że każda, absolutnie każda okolica ma swoje perełki bardziej lub mniej odkryte.

Mikropodróżę wpisują się też w nurt świadomego i ekologicznego podróżowania. Masowy rozwój turystyki w ostatnich dziesięcioleciach ma też swoje ciemne oblicze: ogromna emisja śladu węglowego, niszczenie dzikiej przyrody czy niekontrolowany rozwój turystycznej infrastruktury, zabijający

piękno naturalnego krajobrazu. Można powiedzieć, iż to, że odległe, odludne, niedostępne do tej pory miejsca, dzięki najnowszym i relatywnie tanim środkom transportu stały się modne i osiągalne praktycznie bez wysiłku, są najzwyczajniej w świecie zdeptywane i zaśmiecane przez tabuny ludzi. Coraz więcej państw decyduje się też na ograniczenia w dostępie do szczególnie cennych przyrodniczo lub kulturowo miejsc i obiektów, by chronić je przed nadmierną turystyczną eksploatacją.

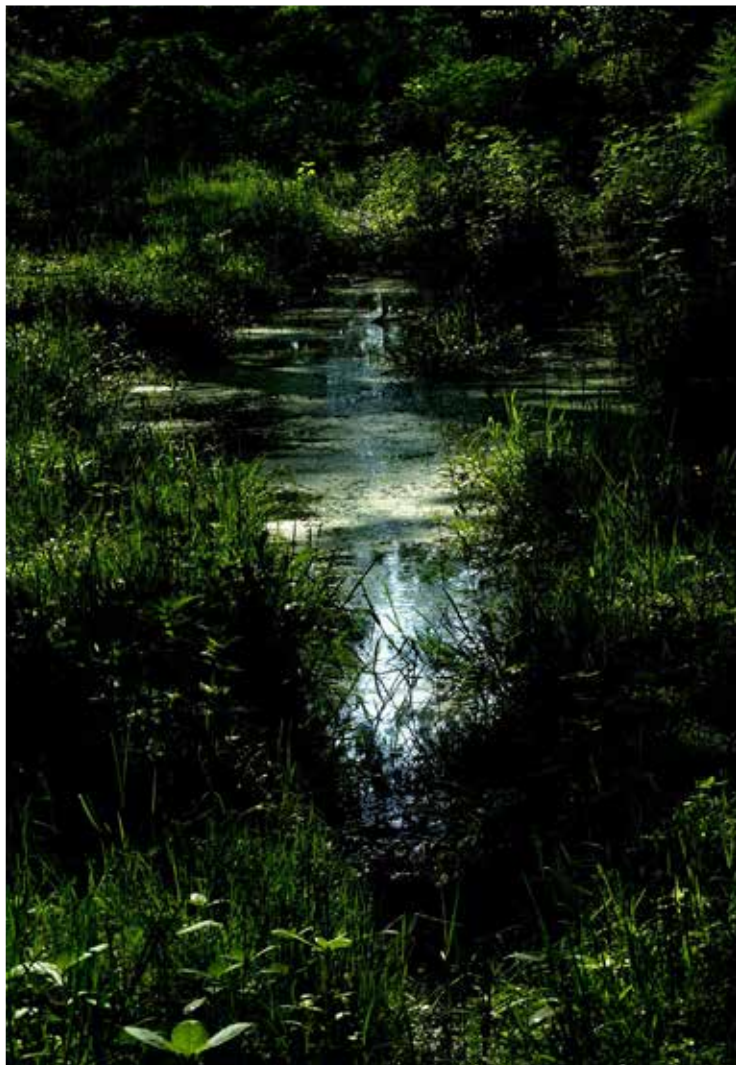
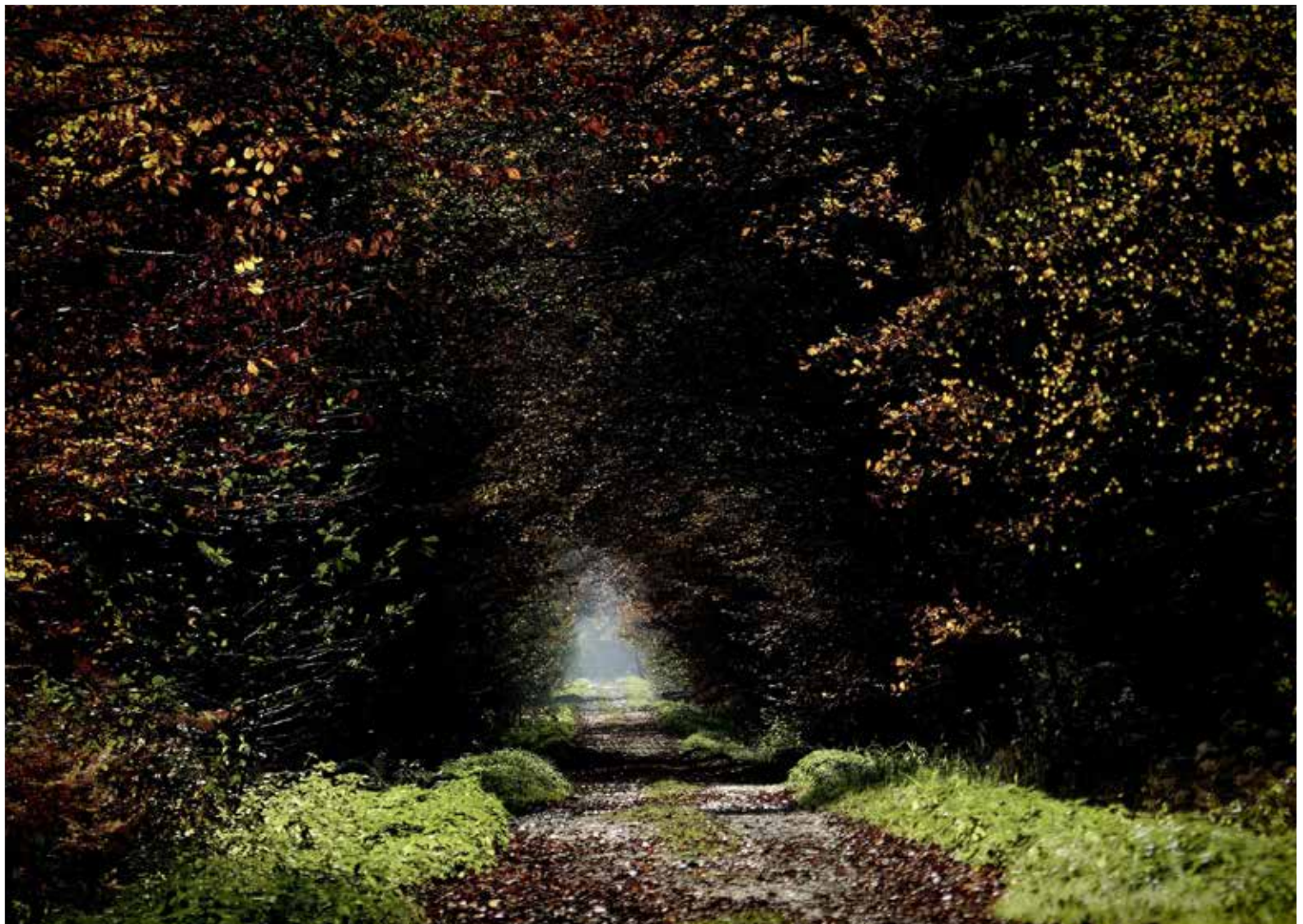
Podróż do kamienia

Przyłąkowej drodze, którą podążam co dnia eksplorując czas i przestrzeń okolicznych wzniesień i lasów, stoi głaz. Szary kamień, twardy, jak to kamień. Wędruję do niego i dalej wędrujemy razem. Jest moim celem i moją drogą. Czasem siadam obok, a on opowiada mi o jõeskich, i doryckich, i korynckich kolumnach. O bizonach tańczących w blasku ognia na ścianach Lascaux. O strzelistych wieżach gotyckich katedr. O swoich braciach z Wielkiego Kanionu i kuzynach w Karakorum. Ja czytam mu wiersze, których nikt inny wcześniej mu nie przeczytał, lub milczymy i patrzymy jak chmury wirują nad szczytem Babiej Góry. Czasem pada na nas deszcz, a czasem śnieg. Wolę śnieg, jemu to obojętne - w końcu to kamień. Ja kiedyś odejdę, pójdę dalej, a on zostanie... Moja mikropodróż do kamienia, wszędzie i nigdzie.



AGNIESZKA HORA

KULTUROZNAWCA, ABSOLWENTKA UNIWERSYTETU ŚLĄSKIEGO. OD 20 LAT MIŁOŚNICZKA ŻYCIA NA PROWINCJI. NAŁOGOWO CHODZI PO LASACH, CZYTA I OGLĄDA SERIALE. MAMA LILI. Z POTRZEBY SERCA I RĄK TWORZY DREWNIANE KAPLICZKI.



NAJSŁYNNIEJSZY WĘGIERSKI SĘDZIA

VIKTOR KASSAI

WYWIAD JEST CZĘŚCIĄ KSIĄŻKI AUTORSTWA NORBERTA
TKACZA, DANIELA KARASIA I DAVIDA ZEISKYEGO
„MISTRZOWIE BEZ TYTUŁU. LEGENDA ZŁOTEJ
JEDENASTKI” Z ROKU 2018.

Jak to jest sędziować Ligę Mistrzów by za chwilę wrócić do ligi węgierskiej? Czy sędzia piłkarski może mieć swój styl boiskowy? Jakie są możliwości rozwoju futbolu węgierskiego? Na te i inne pytania starał się odpowiedzieć najbardziej znany węgierski sędzia piłkarski Viktor Kassai. Kilkanaście godzin wcześniej widzieliśmy, jak wygląda jego normalny dzień w pracy, bo takim były derby Budapesztu pomiędzy drużynami Vasas i Honvéd. Musieliśmy to przyznać, bycie Kassaim to niełatwy kawałek piłkarskiego chleba.

Jak znajduje pan motywację, by po sędziowaniu Ligi Mistrzów wrócić do węgierskiej ligi?

Dla mnie węgierska liga jest codziennością, rocznie sędziuję tu 20-25 meczów, a za granicę tylko 8-10. Ten jeden mecz miesięcznie za granicę jest dla mnie bonusem. W ten sposób jest łatwiej znaleźć motywację. Gdyby było odwrotnie, na pewno inaczej bym do tego podchodził. A tak wiem, że od 20 lat jestem częścią węgierskiego futbolu i tym żyję co dnia.

Sędziowanie jest bardzo małą częścią piłki nożnej. Patrząc z zewnątrz, sędziowie nie są znaczący w tym świecie, dla nas oczywiście to ważna sprawa

Na Węgrzech budowane są nowe stadiony, działają akademie. Widzi pan jakąś poprawę poziomu i rozwój futbolu w ostatnich latach?

W pierwszej lidze węgierskiej zaprezentowałem się w 1999 roku. Od małego lubiłem piłkę i się nią interesowałem jako kibic i obserwator zbierający różne wiadomości. Pamiętam jeszcze czasy, kiedy drużyny miały poważne problemy finansowe, było to jakieś 10-15 lat temu. W gazetach pisano, jak kluby nie płacą piłkarzom, że dany piłkarz przechodzi za darmo do nowego klubu, gdzie mu również nie płacili. Kluby handlowały między sobą licencjami. Na przykład drużyna z Siófoku sprzedała prawa występu drużynie w Diósgyőr i ten sam Siófok potem grał na drugim końcu Węgier. Zdarzało się wtedy dużo absurdalnych sytuacji. Piłkarze nie mieli stabilności egzystencjalnej tak samo jak i kluby.

Wyszła też na jaw ogromna afera korupcyjna, to było spowodowane właśnie tą niestabilnością. Tego już nie ma. Dziś jest zupełnie inaczej. Jeżeli obecnie ktoś chce grać profesjonalnie

w piłkę nożną na Węgrzech, to ma do tego zapewnione wszelkie warunki.

Właśnie oglądałem wywiad z Józsefem Garamim. Zapytano go o Akademię Sándora, czyli pierwszą akademię na Węgrzech. Zmiany na lepsze właśnie od tego się rozpoczęły, po roku 2000. Zaczęto poprawiać warunki, zebrano najbardziej utalentowanych młodych zawodników i do dzisiaj grają jeszcze w pierwszej lidze piłkarze, którzy wyrosli wtedy z tej akademii. Po tym widać, że jeżeli porządnie zajmiesz się młodymi piłkarzami, to można osiągnąć wyniki. Może nie wychowali gwiazd formatu światowego, ale jednak taki Juhász Roland czy inni grali w klubach europejskich, a reszta występowała w pierwszej lidze.

Akademia Sándora Károlya wyznaczyła drogę, którą starali się potem wszyscy kopiować. Była to pierwsza funkcjonująca o własnych siłach akademie piłkarska na Węgrzech. Nie było jeszcze wtedy żadnego wsparcia ze strony państwa. Byli w stanie wybudować obiekty, zatrudnić terenów i zapewnić naukę dzieciom. Dzięki dotacjom tego typu obiektów powstało więcej i dobrze funkcjonują.

To samo mogę powiedzieć o sytuacji sędziów. Otrzymujemy znacz-





ĆWIERĆFINAŁ LIGI MISTRZÓW 2017 REAL- BAYERN, ŹRÓDŁO: STERN.DET

nie lepsze wsparcie, bardzo poprawiły się nasze warunki. Poprawa w różnych segmentach spowodowała to, że poziom sędziowania też stał się wyższy. Nie jest bez znaczenia to, na jakich stadionach grają drużyny. Już nawet w drugiej lidze można spotkać porządne obiekty, więc już nie można mówić, że nie ma widzów ze względu na złe warunki. Wszystkie segmenty muszą być rozwijane, tak jak dzieje się to na całym świecie. W każdym kraju Europy widzę ogromny rozwój – częściowo dzięki UEFA i FIFA. Jeżeli będziemy w stanie stagnacji, to zostaniemy daleko w tyle. Żeby wkroczyć na odpowiednią drogę, rozwój różnych obszarów jest konieczny. Praca się zaczęła, ale nie spodziewajmy się od razu cudów.

To pobawmy się w trochę w football fiction. Ile lat musi minąć, żeby Węgry znalazły się na średnim, stabilnym poziomie europejskim? Żeby kluby grały w Lidze Europy, czasami kwalifikując się do Ligi Mistrzów?

Problem jest taki, że wszyscy się pręźnie rozwijają, dlatego jest ciężko szybko osiągnąć rezultaty. Na poziomie klubowym kluczową kwestią jest siła ekonomiczna danego kraju, czy ilu ma mieszkańców. My mamy niecałe 10 milionów mieszkańców, w Polsce żyje prawie 40 milionów. Ciężko konkurować z większymi krajami, gdzie jest więcej graczy w ekonomii, którzy mogą wspierać futbol. Węgierski futbol może się wzmocnić tylko dzięki kapitałowi prywatnemu, firmy muszą się zacząć interesować tym rynkiem. Klub będzie mocny, jeżeli posiada odpowiednią siłę finansową, aby sprowadzać dobrych graczy. Pamiętajcie przykład Anży Machaczkały. Właściciel zainwestował mnóstwo pieniędzy, mógł kupić prawie każdego piłkarza za ogromne pieniądze i praktycznie zbudował zespół, który walczył o mistrzostwo Rosji. Problemem jest oczywiście to, że jeżeli taki sponsor odchodzi, klub się wtedy kończy. Drużyny węgierskie potrze-

bują po prostu więcej pieniędzy. W topowym futbolu, gdzie grają najlepsze drużyny, mając wybitnych piłkarzy, są wydawane horrendalne pieniądze, dlatego te kluby są najlepsze.

Belgia, czy Holandia potęgami demograficznymi nie są, a futbol się u nich rozwija.

Ale mają znacznie mocniejszą gospodarkę. Patrząc na Indie czy na Pakistan, to mają kilkaset milionów mieszkańców, a jednak nie o to chodzi. Dla dobrej reprezentacji jest potrzebna dobra generacja, dobry trener i szczęśliwe losowanie. Tak jak było to w naszym przypadku podczas ostatnich mistrzostw Europy. Nie mieliśmy światowych gwiazd, ale podczas dwóch lat trenerowi udało się zbudować solidny zespół. Dodatkowo grali tam piłkarze, dla których była to jedyna i ostatnia szansa, żeby wystąpić w turnieju międzynarodowym. Było też kilku młodych, świeżych, którzy chcieli pokazać swoje umiejętności. Widać było, jak sami kibice byli spragnieni sukcesu drużyny narodowej. To wszystko pokazało, jak bardzo ludzie kochają futbol na Węgrzech.

Myślę, że reprezentacja Węgier jest średniakiem w Europie, tak jak była średniakiem 20-30 lat temu. Pytanie, czy wskazujemy na górną czy niższą półkę tej średniej stawki. Od lat 90. Właśnie na tym polegały wahania reprezentacji. 9 razy z 10 wygrywamy z małymi drużynami, mocne drużyny z kolei nie strzelają nam kupę goli, z wyjątkami, kiedy kilka razy nas mocno złano. Wszystko zależy od dyspozycji dnia, tak jak to u drużyn średnich. Jak masz zły dzień, to przegrasz z Andorą. Teraz będziemy grać z Estończykami, Grekami i Finami, każdy mecz będzie wyrównany, możemy przegrać, możemy wygrać. Czasami wystarczy 2-3 lepszych graczy, dobry trener i możemy wtedy odnieść podobny sukces jak na mistrzostwach Europy. Każdy kraj się rozwija i to trzeba brać pod uwagę.



PÓŁFINAL LIGII MISTRZÓW 2012, ŹRÓDŁO: MARCA

Do reprezentacji zawsze podchodzi się z sentymentem. Z dziesięciu milionów obywateli wszyscy kibicują reprezentacji Węgier.

Czy w trakcie kariery zdarzały się panu jakieś niebezpieczne sytuacje wynikające z przebiegu meczu?

Na szczęście raczej takie sytuacje mnie omijały. Czasami na poziomie wojewódzkim trzeba było się szybko ewakuować z boiska, ale można powiedzieć, że Węgry pod tym względem to spokojny kraj. W wyższych klasach rozgrywkowych bezpieczeństwo jest większe, nie ma opcji, żeby ktoś wbiegł na boisko. Jedyne, co może się zdarzyć, to że ktoś cię zaczepi na ulicy. To też wynika z tego, że futbol nie rozpala tak ludzi. Tam, gdzie ze 100 osób 90 jest kibicami, to sędziowie mają trudniejsze życie. Tu jednak rzadko spotyka się ludzi w koszulkach klubowych czy szalikach. Mam w sumie szczęście, że żyję w kraju, gdzie na moje codzienne życie nie ma wpływu to, że jestem piłkarskim sędzią. Z innych krajów słyszę różne historie od kolegów. W krajach, gdzie futbol jest niesamowicie popularny, gdzie wychodzi 4-5 dzienników sportowych - na Węgrzech tylko jeden - prasa w „krajach piłkarskich” skupia się również na sędziach, nie można sobie iść do kawiarni, do pubu, napić się piwa albo nawet napić się wody. Futbol jest sprawą bardzo ważną i sędziowie też znajdują się na celowniku mediów.

Wróćmy do kontrowersyjnego ćwierćfinału Ligi Mistrzów pomiędzy Realem i Bayernem, który pan sędziował. Kilka pana decyzji było w tym meczu mocno dyskusyjnych, by nie powiedzieć błęd-

nych. Czy po spotkaniu odczuł pan jakąś szczególną presję lub hejt?

To bardziej w mediach widać te sprawy, tam eksperci analizują decyzje sędziowskie. Do mnie bezpośrednio nie docierają negatywne komentarze. Topowi sędziowie nie posiadają swoich profili w mediach społecznościowych czy stron, dlatego nie docierają do nich komentarze widzów. Trzeba oczywiście zdawać sobie sprawę z tego, że jeżeli człowiek prowadzi mecz na najwyższym szczeblu, to ludzie będą się interesować jego decyzjami i będą różnie komentować. Tak samo dzieje się z piłkarzami.

Zdarzają się takie sytuacje podczas meczu, kiedy traci pan opanowanie?

Myślę, że jest pewien poziom, limit, który nie może być przekroczony ani z dołu, ani z góry. To znaczy ja nie mogę pokornie jak baranek poddać się piłkarzowi. Są fluktuacje w trakcie meczu. Bywają spotkania, kiedy jest dużo spięć i napiętych sytuacji, to wpływa też na sędzię. Kiedy się nic nie dzieje, wszystko przebiega spokojnie, to my też jesteśmy spokojniejsi. Kiedy jest dużo pyskówek, narzekania, to nam też tętno skacze. Jednak nawet podnosząc głos, musimy się trzymać tej górnej granicy. Ja, podobnie jak i inni sędziowie, czasami musimy podnieść głos, krzyknąć. Widać to też było ostatnio u Szymona Marciniaka, że raz był spokojny, a czasami stanowczo podnosił głos. Sędzia musi dać piłkarzom do zrozumienia, że jest obecny na boisku. Ale trzeba znać granice. Są piłkarze, którym wystarczy spokojnie, przyjacielsko coś powiedzieć, a są też

tacy, na działa tylko podniesiony głos i ostrzeżenie. Właśnie na tym polega fachowość sędziego, że wie do kogo i w jaki sposób trzeba się odezwać.

Był pan pierwszym sędzią, który podyktował karnego po skorzystaniu z systemu VAR. Jak pan ocenia tę technologię?

Mi się trudno wypowiedzieć w tym temacie. Korzystałem z VAR tylko na kilku meczach. Na Węgrzech tego systemu nie używamy. Oczywiście jeżeli prowadzi to do podjęcia dobrej decyzji, to jest to wartościowa pomoc i dla sędziego, i dla kibiców. Tutaj jest ważny rozwój tego systemu, żeby jak najbardziej skrócić czas podejmowania decyzji. Żle się dzieje, jeżeli wydłuża to czas podjęcia decyzji. Jestem od 28 lat sędzią, a ten system działa dopiero od dwóch lat. W tak krótkim czasie nie da się jeszcze wystarczająco wyćwiczyć nowego rozwiązania. Za 10 lat pewnie będzie to technologia bardziej rozwinięta i stosowana powszechnie, będziemy mówić: „Szkoda, że wcześniej tego nie wprowadzili”.

Jak uważasz, wiek pomaga w tym zawodzie? Starszy sędzia cieszy się większym respektem?

Oczywiście, ale taki respekt trwa tylko do trzech złych decyzji.

Czy po karierze sędziego zostanie Pan w piłkarskim świecie?

Oczywiście, na tym się znam. Chciałbym przekazywać tę wiedzę, którą zdobyłem. Na kucharza raczej nie pójde.



NORBERT TKACZ

BYŁY DZIENNIKARZ KRAKOWSKIEJ RADIOFONII I KRK.FM.
LAUREAT NAGRÓD DZIENNIKARSKICH: SDP, IM. KRYSZYNY BOCHENEK, NAGRODY DZIENNIKARZY MAŁOPOLSKI.
FINALISTA GRAND PRESS (KATEGORIA REPORTAŻ),
ZDOBYWCA TYTUŁU SPORTOWEJ KSIĄŻKI ROKU Z 2018 ROKU. AUTOR OPowieści RADIOWYCH, KSIĄŻKOWYCH I WYSTAW TRAKTUJĄCYCH O HISTORII PIŁKI NOŻNEJ.

FAJÁTÉKOK MESES VILÁGA

A BESZKIDEK RÉGIÓ HAGYOMÁNYOS NÉPI
FAJÁTÉKAINAK KIÁLLÍTÁSA

BAJECZNY ŚWIAT ZABAWEK Z DREWNA

WYSTAWA TRADYCYJNYCH, LUDOWYCH ZABAWEK
DREWNIANYCH Z REJONU BESKIDÓW



Platán Galéria | Galeria Platan

1061 Budapest, Andrásy út 32.

2023.06.05 – 2023.07.21

POLSKIE LATO 2023 ZA NAMI

W tym roku już po raz drugi na Węgrzech tutejsze środowisko polonijne zorganizowały cykl programów opatrzony tytułem: POLSKIE LATO, którego wiodącym celem jest umacnianie polsko-węgierskich więzi oraz prezentacja różnorodnych form polskiej kultury, adresowana przede wszystkim do odbiorców węgierskich i turystów odwiedzających Węgry.

Wydarzenia zorganizowane zostały w dniach od 3 do 10 czerwca w kilku ważnych miejscach Węgier: w Budapeszcie, Pécsu, Egerze, Veszprém, Békéscsaba i Miskolcu.

Z przewodniczącą Ogólnokrajowego Samorządu Polskiego współorganizatora Polskiego Lata, Marią Felföldi, rozmawiała Monika Wróbel

Mario, chciałabym Cię zapytać o Polskie Lato. Czym się różniła tegoroczna edycja od ubiegłorocznej?

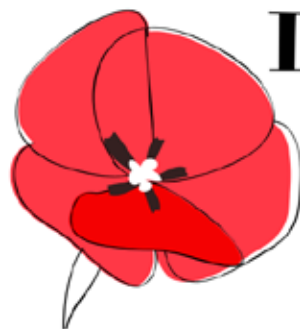
Może się wydawać, że w tym roku wydarzeń Polskiego

Lata było trochę mniej niż poprzednio, ale to tylko pozory; były lepiej rozplanowane w czasie i o wiele, wiele lepiej rozreklamowane. Profesjonalna promocja na dużą skalę zaowocowała licznym udziałem węgierskich odbiorców, a właśnie na tym nam najbardziej zależało. To był jeden z podstawowych celów Polskiego Lata.

Jesteś zadowolona z form prezentowanych wydarzeń?

Tak, oczywiście, choć to nie znaczy, że nie trzeba dokonać pewnych zmian i ulepszeń. W tym roku więcej było programów zachęcających do aktywnego uczestnictwa, zachęcających nie tylko Polonię, ale i naszych węgierskich przyjaciół.

Organizatorzy tych wydarzeń musieli włożyć wiele pracy, pomysłowości i - niejednokrotnie - własnych środków finansowych. Należą im się podziękowania i wyrazy uznania dla ich chęci współpracy i kreatywności.



Lengyel Nyár 2023

**Találkozások a lengyel kultúrával
Spotkania z polską kulturą**

A co wyróżniłabyś, jako najciekawsze wydarzenie tegorocznej edycji?

Programy Polskiego Lata 2023 były tak różnorodne, że nie można ich porównywać. Podam kilka wspaniałych przykładów. Całodzienne program z warsztatami i pokazem folklorystycznym w Miskolcu i koncert chopinowski w Bemie. Polska kuchnia w Békéscsaba i polskie przeboje filmowe w Budapeszcie. Prawda, że porównywać się nie da? Każdy świetny w swoim rodzaju. Mam nadzieję, że ten projekt zainspirował naszych

współorganizatorów do kolejnych spotkań z polską kulturą. Albo w formule kolejnego Polskiego Lata, albo w mniejszej skali, lokalnie, dla własnych odbiorców.

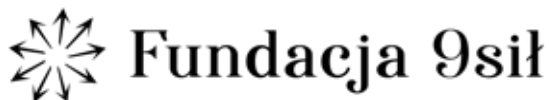
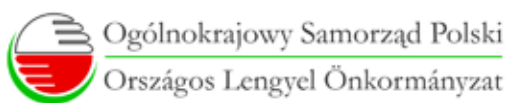
Dziękuję za rozmowę i do zobaczenia za rok

POLSKIE LATO 2023



ZESKANUJ MNIE!

WSPÓŁORGANIZATORZY:



Lengyel Kutatóintézet és Múzeum Polski Instytut Badawczy i Muzeum

- Pécsi Lengyel Önkormányzat
- Budapest XXII. ker. LNÖ
- Budapest XVIII. ker. LNÖ

- Budapest XVII. ker. LNÖ
- Fővárosi LNÖ



KONCERT POLSKIEJ MUZYKI FILMOWEJ W BUDAPESZCIE I EGERZE

Koncertem kwartetu blazanego Brass Riders rozpoczęliśmy uroczyste spotkanie z kulturą polską w ramach Polskiego Lata 2023. Pierwszy koncert odbył się 3 czerwca na wzgórzu zamkowym w Savoyai Terasz z udziałem wielu zacnych gości. Ambasadę RP w Budapeszcie reprezentował konsul Andrzej Kalinowski. Tegoroczne Polskie Lato uroczyste otworzyła Maria Felföldi – przewodnicząca Ogólnokrajowego Samorządu Polskiego i Z. Monika Molnárné Sagun – dyrektor Polskiego Ośrodka Kulturalno Oświatowego, organizatora koncertów wraz ze Stowarzyszeniem Art Music Artist reprezentowanego przez Wioletę Flury – Tkaczyk. Drugi koncert odbył się w niedzielę 4 czerwca na placu Dobó István przed Kościołem Minorytów w Egerze, w którego zorganizowaniu pomagali: Jadwiga Floriańska – przewodnicząca Samorządu Polskiego w Egerze oraz o. Paweł Cebula – proboszcz, franciszkanin.

W programie usłyszeliśmy 11 utworów z różnych polskich filmów i seriali w aranżacjach

Tomasza Stolarczyka, członka kwartetu Brass Riders. Artyści wykonali dzieła takich polskich twórców jak: Jerzy Matuszkiewicz, Włodzimierz Korcz, Andrzej Kurylewicz, Henryk Kuźniak czy Piotr Marczewski. Usłyszeliśmy muzykę z filmów: Stawka większa niż życie, Alternatywy 4, Polskie Drogi, Poszukiwany Poszukiwana, Janosik, Vabank, 40 – latek, Na kłopoty Bednarski, 07 Zgłoś się, Nie lubię poniedziałku oraz Kariera Nikodema Dyzmy.

Kwartet Brass Riders powstał w 2019 roku. Reprezentują go: Tomasz Stolarczyk, Andrzej Tkaczyk i Tomasz Gajewski – puzon, Jarosław Jastrzębski – tuba. Wszyscy członkowie kwartetu są Artystami Filharmonii im. Karola Szymanowskiego w Krakowie. Artyści tworzą jedyny taki zespół w Polsce i jeden z niewielu w Europie. Na dorobek zespołu Brass Riders składa się częsty udział w festiwalach (m.in. Pradze, Krakowie, Ostrowie, Sycowie, Majdanie Królewskim, Przeworsku, itp.) i koncertach zarówno w kraju, jak i za granicą oraz nawiązanie współpracy z wybitnymi współczesnymi muzykami.



FOT.: BARBARA PÁL



FOT.: BARBARA PÁL

MARCIN STYCZEŃ W ÓBUDZIE

8 czerwca w ramach Polskiego Lata 2023 Polski Ośrodek Kulturalno Oświatowy wraz ze Stowarzyszeniem św. Wojciecha zorganizowały koncert znanego w Polsce pieśniarza, gitarzysty, autora tekstów i dziennikarza Marcina Stycznia. Jak sam mówi o sobie: „... *właśnie pieśniarz. Wolę używać tego określenia, niż piosenkarz, bo rzeczywiście wywodzę się z nurtu piosenki poetyckiej...*”. Debiutował w 1994 roku, w plebiscycie młodych talentów w Polskim Radiu Katowice. Jeszcze w liceum założył swój pierwszy zespół „Forte”, z którym zdobywał nagrody na wielu polskich festiwalach. Następnie założył własną agencję artystyczną i w 2006 roku debiutował płytą z wierszami Karola Wojtyły „Pieśń o Bogu ukrytym”, potem ukazała się płyta „21 gramów”. Do tej pory ukazało się dziesięć płyt, w tym aż pięć przy współpracy z poetą Ernestem Bryllem, z którym artysta pracuje od 2009 roku.

Koncert w Budapeszcie stanowiły piosenki z różnych płyt Marcina Stycznia, które zostały przetłumaczone na język węgierski, aby nasi bratankowie mogli poznać polską poezję i duch same-

go artysty. Tytuł koncertu „Ta Droga” też pochodzi z nazwy płyty artysty.

Artysta zaprezentował też piosenkę z płyty „Lubię gadać z Leonardem”, na której znajduje się 11 piosenek Leonarda Cohena w tłumaczeniu samego Marcina Stycznia. „*Tłumaczenie tych piosenek było dla mnie jak rozmowa z nim. Cohen to artysta, którego pomimo głębokiego, wewnętrznego mroku, depresji i pesymizmu, szedł w stronę światła. Ciemność i światło przeplatają się ze sobą, jak w życiu każdego z nas.*”

Koncert dostarczył wszystkim niezapomnianych przeżyć. Wśród wielu zacnych gości obecny był Ambasador RP w Budapeszcie Sebastian Kęciek. Zespół, który przyjechał z artystą to: Marcin Olak – gitara, Adam Szuraj – instrumenty perkusyjne, Andrzej Zielak – gitara basowa. Marcin Styczeń koncertuje w kraju i za granicą, najczęściej dla Polonii w takich krajach jak: Niemcy, Włochy, Kanada, USA, Białoruś. Mamy nadzieję, że jeszcze usłyszymy go na Węgrzech.

Z. Monika Molnárné Sagun

DREWNIANE ZABAWKI LUDOWE

W ramach Polskiego Lata przygotowana została wystawa tradycyjnych zabawek ludowych z rejonów Żywieckich. Organizatorami wystawy są Instytut Polski w Budapeszcie (Lengyel Intézet) Polski Ośrodek Kulturalny w Budapeszcie (Lengyel Közművelődési Központ), oraz Fundacja 9sił z Jeleśni. Partnerami wystawy są Regionalny Ośrodek Kulturalny z Bielska Białej oraz Beskidzkie Centrum Zabawki Drewnianej w Stryszawie.

Obie instytucje przygotowały i wypożyczyły swoje czasowe wystawy, aby móc zaprezentować je w Budapeszcie. Wystawa zabawek wraz z obrazami twórczyń i twórców trwać będzie do 21 lipca br.

„Człowiek jest tylko wtedy całkowicie człowiekiem, gdy się bawi” takie oto słowa napisał ponad 200 lat temu znany poeta, filozof i historyk, Fryderyk Schiller. I rzeczywiście: zabawka oraz związana z nią zabawa towarzyszy człowiekowi od zarania dziejów na każdym etapie jego życia.

Dla dziecka zabawka i zabawa to droga do poznania rzeczywistości, a dla człowieka dorosłego to sposób na oderwanie się od codzienności. Można zatem postawić tezę, że bawienie się jest swoistą cechą człowieczeństwa, pozwalającą zobaczyć różnice pomiędzy zabawą a realnym życiem.

Funkcję poznawczą i dydaktyczną zarówno w przeszłości, jak i dzisiaj pełnią zabawki ludowe. Ich kształty, kolorystyka, czy też mechanizm działania rozwijają u dziecka różne zmysły i takie właśnie walory posiadają ludowe zabawki drewniane, tworzone od

ponad 150 lat w żywiecko-suskim ośrodku zabawkarskim. Zabawka ludowa swoją prostotą urzeka, inspiruje, nieraz przywołuje także wspomnienia z dzieciństwa.

Leżące między Żywcem a Suchą Beskidzką wieś: Przyborów, Koszarawa, Pewel Wielka, Lachowice, Kuków, Kurów, Kocoń czy Stryszawa tworzyły najstarszy na terenie Polski ośrodek chałupniczego wyrobu drewnianych zabawek ludowych, znany powszechnie pod nazwą żywieckiego ośrodka zabawkarskiego. Oprócz niego istniały jeszcze: myślenicki, kielecki, rzeszowski, lubelski, podlaski i krakowski, jednak ośrodek żywiecki jest jednym z najbardziej znanych i uznanych ośrodków tradycyjnego zabawkarstwa ludowego w Polsce. Miejscowości należące do dawnego ośrodka, nazywanego w opracowaniach źródłowych żywieckim lub żywiecko-suskim, znajdują się obecnie w granicach dwóch województw: małopolskiego (zachodnia część powiatu suskiego) oraz śląskiego (wschodnia część powiatu żywieckiego). Współcześnie, biorąc pod uwagę aktywność twórców ludowych, można by właściwie mówić o ośrodku stryszawskim.

Chociaż zabawki wykonywane są nadal w rejonie sąsiedniej Jeleśni, to najwięcej powstaje ich w miejscowościach wchodzących w skład gminy Stryszawa. Dzięki wielu działaniom różnych instytucji związanych z popularyzacją i przekazywaniem tradycji, wspomnianą już aktywnością twórców, zabawkarska tradycja jest wciąż żywa.

Drewniane zabawki zaczęto wytwarzać w ośrodku

żywieckim w I poł. XIX wieku. Chociaż były produktem ubocznym przy wyrobie różnych przedmiotów z drewna, ich sprzedaż przynosiła dochód. Po pewnym czasie zabawkarstwo stało się samodzielną działalnością rzemieślniczą. Poszczególni członkowie rodziny zajmowali się różnymi etapami tworzenia zabawki (struganie, malowanie, ryzowanie, etc.). Dzięki temu, że przy wyrobie zaangażowana była cała rodzina, tradycje zabawkarskie przekazywane były z pokolenia na pokolenie.

Wśród najstarszych wzorów tutejszych zabawek, znanych jeszcze przed pierwszą wojną światową należy wymienić bryczki z konikami zwane „karetkami”, kołyski zwane „kolybkami”, grzechotki zwane „scyrkowkami” oraz taczki. Od początku XX wieku popularne stały się także ptaszki wykonywane w Stryszawie. Poszerzenie asortymentu datuje się na okres międzywojenny XX wieku. Wtedy pojawiły się między innymi koniki na podstawie, koniki z wozami drabiniastymi oraz ruchome „klepoki” czyli ptaszki klepiące skrzydełkami i karuzelki.

Prawdopodobnie pierwsze tworzone zabawki nie były malowane, miały kolor drewna, z którego zostały stworzone. W miarę upływu lat, pojawiania się większej liczby wytwórców i co za tym idzie konkurencji, rodziny zabawkarskie zaczęły swoje wyroby ozdabiać. Najpierw malowano zabawki dosyć skromnie: kilkoma czystymi jaskrawymi kolorami, poszerzając z czasem wykorzystywaną paletę barw. Zaczęto także zdobić zabawki ryzowaniem i ornamentem malowanym.

W początkowym okresie działalności sprzedają zajmowali się sami wytwórcy, zbywając swoje wyroby na okolicznych targach i jarmarkach. W miarę upływu czasu handel zabawkami przejęli pośrednicy, dzięki czemu tutejsze zabawki docierały w różne zakątki Polski. Po II wojnie światowej zabawkarstwo zostało objęte mecenatem państwa, a rozprowadzaniem kolorowych ptaszków, koników, bryczek oraz innych zabawek zajęła się między innymi „Cepelia”. Zarówno w przeszłości, jak i obecnie zabawkarzy można spotkać na dużych i małych imprezach oraz kiermaszach twórczości ludowej. Czasy współczesne to kultywowanie rodzinnych tradycji zabawkarskich, to wykonywanie zarówno dawnych zabawek, jak i poszukiwanie nowych form inspirowanych tradycją.

Tradycje zabawkarskie kultywowane są do dzisiaj przez miejscowych twórców – bez nich i rodzinnego przekazu wiedzy i umiejętności świat tradycyjnych zabawek nie istniałby.

*Renata Chdzik,
Piotr Pochopień*

ŚWIAT ZABAWEK



ZESKANUJ MNIE!



WIOSNA Z LATEM

Półki bibliotek i księgarń uginają się pod niezliczonymi książkami dla dzieci i młodzieży. Jak jednak wybrać ciekawy tytuł? Jakim kryterium się kierować? Jak znaleźć książkę, która zainteresuje młodych czytelników i jak zachęcić ich do czytania? Te pytania postawiliśmy sobie organizując rok temu pierwszy festiwal literatury dla dzieci - Polską Literacką Wiosnę dla Dzieci (Irodalmi Tavasz Gyerekeknek Lengyel Könyvekkel). Zmotywowani popularnością zeszłorocznej edycji zrealizowaliśmy w tym roku nasz program w jeszcze większej liczbie miejsc oraz rozszerzyliśmy formułę, przyłączając się do Polskiego Lata, organizowanego przez Polski Samorząd Ogólnokrajowy. Spotkania z młodymi czytelnikami odbyły się w pięciu lokalizacjach w Budapeszcie oraz w Verőce i Szentendre.

Nasz festiwal kładzie nacisk na upowszechnianie polskich książek dla dzieci opublikowanych w ostatnich latach w języku węgierskim. Program jest tworzony przez nauczycieli z Ogólnokrajowej Uzupełniającej Polskiej Szkoły i Przedszkola na Węgrzech przy wsparciu doświadczonych dramapedagogów, bajkoterapeutów oraz pedagogów muzealnych.

Do udziału zapraszamy dzieci węgierskie, polonijne oraz polskie, ich rodziców, dziadków, nauczycieli oraz pracowników bibliotek, księgarni oraz organizacji kulturalnych. Podczas każdego spotkania odbywa się wspólne czytanie książek, dyskusje nad treścią, zajęcia plastyczne oraz improwizacje teatralne. Taka interaktywna forma zajęć pozwala zaprezentować literaturę w ciekawy, angażujący dzieci sposób.

Ostatnimi zorganizowanymi przez nas wydarzeniami były dwa warsztaty w ramach naszego festiwalu oraz Polskiego Lata, zrealizowane w FSZEK Kóbbányai Könyvtár 10 czerwca 2023 roku. Jedne z warsztatów, prowadzone w języku węgierskim, były poświęcone książce Łukasza Wierzbickiego Kerékpárral Afrikában. Igaz történet (Afryka Kazika). Dzieci zapoznaly się z postacią polskiego dziennikarza i podróżnika, Kazimierza Nowaka oraz jego licznymi i ekscytującymi przygodami na Czarnym Łądzie oraz wykonały, inspirowane wybranym opowiadaniem

z książki, afrykańskie maski. Drugim spotkaniem odbywającym się równolegle w tym samym miejscu, lecz w języku polskim były warsztaty z książką Rokksany Jędrzejewskiej-Wróbel Királylány (Królowna). Tematem warsztatów był problem stereotypów i pochopnego oceniania innych oraz pytanie o to, co w życiu jest najważniejsze, i czy wszystko można kupić za pieniądze. Zbliżając się zakończenie roku szkolnego nakłoniło nas, by zastanowić się nad tym, z czego dzieci są dumne, co udało im się osiągnąć w mijającym roku i za te osiągnięcia nagrodzić siebie samodzielnie wykonaną, piękną koronę, godną prawdziwej królowiny lub królewicza.

W ramach Polskiej Literackiej Wiosny dla Dzieci odbyły się też bardzo ciekawe warsztaty dźwiękowe, na których dzieci zapoznały się z technikami tworzenia i nagrywania dźwięków. Zajęcia stanowiły pierwszy etap tworzenia audiobooków. Uczniowie Ogólnokrajowej Uzupełniającej Polskiej Szkoły na

Węgrzech wykonały nagrania głosowe dwóch opowiadań z książek Kerékpárral Afrikában. Igaz történet oraz Papryka és Ribiszke Mileny Warteckiej-Ducki.

Naszemu projektowi od początku przyświecają słowa Konfucjusza: Powiedz mi, a zapomnę, pokaż mi, a zapamiętam, pozwól mi zrobić, a zrozumieć.

Dzieci najlepiej uczą się poprzez uczestnictwo oraz praktykę, poprzez emocje i pytania, jakie tym działaniom towarzyszą. Skutecznym sposobem promocji czytelnictwa i zainteresowania literaturą są warsztaty wykorzystujące interaktywne ćwiczenia, zabawę, odnoszenie treści książek do realnych problemów i tematów ważnych dla współczesnych dzieci i młodzieży. Te wszystkie elementy staramy się uwzględnić w programie naszego festiwalu, który mamy nadzieję kontynuować w kolejnych latach, i na który już teraz serdecznie zapraszamy.

UCZESTNICY WARSZTATÓW Z KSIĄŻKĄ „KRÓLEWNA”





FOT. VIKTOR SZANYI

DRZWI DO PRACOWNI

W piątek 9-go czerwca tego roku, również w ramach cyklu imprez „Polskie Lato 2023” odbyło się wydarzenie artystyczne o nazwie „Drzwi do pracowni”, które zainicjowało niecodzienny projekt współpracy w zakresie sztuk pięknych.

Początkowym zamierzeniem projektu było stworzenie pracowni artystycznej, jednak w trakcie renowacji pomieszczenia do pracy dołączyły kolejne osoby i w ten sposób powstał swoisty kolektyw kulturalny skupiający artystów z różnych dziedzin. To niecodzienne wspólne działanie wyznaczyło tor, czy też kierunek dalszych ram współpracy jako pozbawiony elementu rywalizacji, otwarty warsztat pracy pod nazwą Batadesign. Jako artysta, już wcześniej zauważyłem możliwości kryjące się we współpracy, jednak nie dysponowałem praktyczną wiedzą na temat tego jak może to wyglądać, gdyż indywidualność oraz

dążenie do samorealizacji jest cechą wspólną wielu twórców, jest także jednym z kluczowych celów działania artystycznego. Podczas pracy nad projektem okazało się, że pomieszczenie idealnie nadaje się na prowadzenie spotkań oraz workshopów artystycznych dla zainteresowanych. Dużym plusem jest też położenie pracowni (Mária utca 11 w VIII dzielnicy Budapesztu), gdyż dzielnica Palotanegyed jest miejscem skupiającym galerie oraz alternatywne kluby i kafejki otwarte na działalność artystyczną.

Oprócz stworzenia poligonu dla wspólnej kreacji artystycznej, celem Batadesign jest również budowa mostu kulturalnego między kulturą polską oraz węgierską w nawiązaniu do tradycji. Pracownia jest jednocześnie proaktywnym i nowoczesnym miejscem, do którego nie tylko można wpaść na wystawę, ale również zaczerpnąć

inspiracji, bądź dołączyć do aktualnego projektu, nad którym studio pracuje.

Podczas otwarcia na ścianach studia, pełniących również funkcje przestrzeni wystawowej, znajdowały się prace trojga artystów (Szabolcs Tóth, Gyopár Varga-Keresztes i Michał Bata). Mimo różnej formy wyrazu oraz wykorzystanego medium w przestrzeni pojawiła się spójność. Aranżacji przestrzeni dopełniła instalacja, która po zmierzchu pokryta została światłem projektorów, dostarczając dodatkowych efektów wizualnych. Poza tym podczas całości imprezy z głośników docierała do odbiorców melodyjna muzyka elektro-

niczna, która pod koniec spotkania stała się punktem kulminacyjnym wieczoru.

Podsumowując wydarzenie otwarcia pracowni, chciałbym powiedzieć, że jestem bardzo szczęśliwy, iż tego rodzaju inicjatywa napotkała się z tak pozytywnym odbiorem. Mam nadzieję, że znajdziemy swoje miejsce w artystycznym pejzażu Budapesztu i uda nam się dotrzeć do odbiorców kultury obydwu krajów. Myślę, że to wydarzenie nadało nowy kierunek wymianie kulturalnej między Polską a Węgrami oraz wskazało na atrakcyjność artystycznego dialogu twórców mogących razem działać, a obrane cele zostaną zrealizowane z pomocą i przychylnością takich organizacji jak Polonia Nova czy Fundacja 9Sił. Ponadto mam nadzieję, iż wizyta konsula Rzeczypospolitej Polskiej, pana Andrzeja Kalinowskiego nadała prestiżu i powagi temu miejscu, które zamierzamy jako Batadesign przeznaczyć na realizację projektów z różnych dziedzin. Żywię nadzieję, że miejsce skupi artystów i zachęci ich do współpracy i wymiany doświadczeń, oferując korzyści wynikające z pracy w twórczym kolektywie.

Michał Bata



FOT. VIKTOR SZANYI

II POLSKIE WARSZTATY KULTURALNE



W dzisiejszym dynamicznym świecie bardzo ważne jest pielęgnowanie, podtrzymywanie oraz przekazywanie naszych tradycji i wartości kulturowych przyszłym pokoleniom. W tym duchu Ogólnokrajowy Samorząd Polski na Węgrzech ogłosił przed rokiem Tydzień Kultury Polskiej, który ze względu na swój wielki sukces ponownie odbył się w tym roku pod nazwą „Polskie Lato 2023 – Spotkania z Kulturą Polską” od 2 do 10 czerwca 2023 r., a do wydarzeń tych chętnie przyłączyły się polskie samorządy i grupy z całego kraju.

Często pojawiają się artykuły i relacje dotyczące naszych wydarzeń, a na stronie MINap z niezwykłą dumą przeczytaliśmy artykuł, z którego dowiedzieliśmy się, że władze miasta Miskolc z wielką przyjemnością powitały nasze wydarzenie, oraz jak licznie przyłączyli się do niego mieszkańcy.

W dniu 10 czerwca 2023 r. Samorząd Narodowości Polskiej w Miskolcu dołączył do ogólnokrajowego cyklu wydarzeń z całodniowym programem obchodów II Polskich Warsztatów Kulturalnych.

Warsztaty rozpoczęły się o godzinie dziesiątej ceremonią otwarcia na Placu Elżbiety pod przewodnictwem wiceburmistrza miasta, Lajosa Badányego, oraz Móniki Szabó, przewodniczącej miejscowego samorządu. Wielkim zaszczytem był dla nas udział pana konsula Andrzeja R. Kalinowskiego. Przygotowaliśmy gry planszowe, quizy i prezentacje książek, a dla najmłodszych – kolorowanki pełne znanych bohaterów polskich dobranocek, jak Miś Uszatek, Reksio, Bolek i Lolek.

Młodszy dzieciom bardzo podobała się gra planszowa „Dzień Bobry”, zaś starsze dzieci i dorośli mogli przy edukacyjnych grach „Kresy” po polsku i „Felismered?/ZnajZnak” po węgiersku i polsku sprawdzić swoją wiedzę z zakresu kultury, literatury i historii polskiej i węgierskiej.

Warsztaty kontynuowaliśmy po południu w Obcojęzycznej Bibliotece im. Lőrincza Szabó w Miskolcu, gdzie najpierw przygotowaliśmy prezentację polskiej gastronomii. Goście mogli skosztować tradycyjnej polskiej potrawy z kapusty – bigosu i ciasta z jabłkami – szarlotki.

Byliśmy bardzo szczęśliwi, że wiele osób zainteresowało się przygotowanymi przez nas wydarzeniami, a po pysznym jedzeniu i rozmowach w dobrej atmosferze mogliśmy posłuchać koncertu uczniów i nauczycieli Artystycznej Szkoły Pierwszego Stopnia Symphonia, złożonego z polskich pieśni ludowych i dziecięcych.

Po koncercie uczniowie szkoły muzycznej Tamara Bárkányi uraczyła nas swoją grą na flecie.

Nie odeszliśmy daleko od świata muzyki, a jeśli to możliwe, jeszcze bardziej się w nim zanurzyliśmy dzięki Emőke Rémiás. Jej wykład pt. „Obecność polskiej muzyki ludowej w muzyce współczesnej” przybliżył nam znanych polskich artystów i zespoły, takie jak Zakopower, Future Folk i Dagadana.

Muzyczna analiza Emőke ustąpił miejsca turystycznym atrakcjom Polski, a mianowicie prezentacji Pétera Kusztvána „Kierunek Polska”. Dzięki Péterowi mogliśmy zapoznać się z najważniejszymi kierunkami wycieczek i podróży w kraju, nieprzypadkowo zwrócił też uwagę naszych gości na wydarze-

nia, które warto zobaczyć, takie jak odbywający się co roku w Zakopanem Festiwal Folkloru i krakowski Festiwal Pierogów.

Skoro już mowa o pierogach, wróciliśmy do kulinariów, a konkretnie do leczniczych warzyw, przypraw i owoców. Na prezentacji Ilony Baloghné Szabó, zatytułowanej „Uzdrowiające smaki kuchni polskiej” mogliśmy skosztować świeżo wyciśniętego soku jabłkowo-buraczkowo-marchwiowego, poznać jego działanie lecznicze, a także dowiedzieć się dobroczynnym wpływie pąków sosny na choroby układu oddechowego i o cudownym działaniu cebuli, kapusty, żurawiny, tymianku i wielu innych warzyw, owoców i przypraw.

Pod dającymi cień drzewami biblioteki Bernadeta Tóth-Strońska nauczyła nas kroków polskiego tańca zwanego krakowiakiem, tym samym zamykając dzień radośnie i nastrojowo.

Można śmiało powiedzieć, że II Polskie Warsztaty Kulturalne odniosły duży sukces w Miskolcu i z niecierpliwością czekamy na ich przyszłoroczną edycję.





II. LENGYEL KULTURÁLIS MŰHELYNAP

Mai, rohanó világunkban nagyon fontos hagyományaink, kulturális értékeink ápolása, megőrzése, megismertetése és továbbadása a következő generációknak. Ennek jegyében hirdette meg egy évvel ezelőtt az Országos Lengyel Önkormányzat a Lengyel Kultúra Hetét, amely a nagy sikerre való tekintettel idén is megrendezésre került „Lengyel Nyár 2023. – Találkozások a Lengyel kultúrával” néven 2023. június 2-10 között, amelyhez örömmel csatlakoztak országszerte a lengyel önkormányzatok és csoportok.

A rendezvényeinkről gyakran készülnek cikkek, beszámolók és rendkívüli büszkeséggel olvastuk MINap oldalán a cikket, amely szerint Miskolc MJV nagy örömmel fogadta eseményünket és hogy milyen szép számmal csatlakoztak hozzánk.

A Miskolci Lengyel Nemzetiségi Önkormányzat 2023. június 10-én a II. Lengyel Kulturális Műhelynap egész napos programjaival csatlakozott az országos rendezvénysorozathoz.

A műhelynap az Erzsébet téren Badány Lajos alpol-



gármester és Szabó Mónika elnök megnyitójával vette kezdetét tíz órakor. Nagy megtiszteltetés volt számunkra, hogy Andrzej R. Kalinowski konzul urat is vendégül láthattuk a rendezvényünkön. Társasjátékokkal, kvízekkel, könyvbemutatókkal a legkisebbeknek pedig ismert lengyel mesehősökkel – Füle Mackó, Reksio, Lolka és Bolka –, tarkított kifestőkkel készültünk.

A kisebb gyerekek nagyon élvezték a „Dzień Bobry” társasjátékot, míg a nagyobbak és a felnőttek a lengyel nyelvű „Kresy” és a lengyel-magyar nyelvű „Felismered?/ZnajZnak” oktató játékokkal tehették próbára a tudásukat a lengyel- és magyar kultúra, irodalom és történelem terén.

A programok délután a Miskolci Szabó Lőrinc Idegennyelvi Könyvtárban folytatódtak, ahol előbb egy lengyel gasztronómiai bemutatóval készültünk. Vendégeink megköszönhették a hagyományos lengyel toroskuposztát, a „bigost”, valamint az almás pitét, a „szarlotkát”.

Nagyon boldoggá tett minket az, hogy sokan érdeklődtek a programjaink iránt, így



a finom ételek és jó kedélyű beszélgetés után meghallgathattuk a Symphonia Alapfokú Művészeti Iskola tanulóinak és tanárainak lengyel nép- és gyermekdalokból összeállított koncertjét.

A zeneiskolás gyerekek után Bárkányi Tamara örvendeztetett meg minket a fuvolajátékával.

A koncertek után sem távolodtunk el a zene világától, sőt, ha lehet, még jobban elmélyültünk benne Rémiás Emókének köszönhetően. „A lengyel népzene megjelenése a modern zenében” című előadásának révén olyan neves lengyel előadókkal és együttesekkel ismerkedhettünk meg, mint a Zakopower, Future Folk, vagy a Dagadana.

Ezután Emóke zenei kitekin-tője átadta a helyét Lengyelország turisztikai látványosságainak, vagyis Kusztván Péter „Irány Lengyelország” című előadásának. Péter által megismerkedhettünk az ország legjelentősebb kiránduló- és úticéljaival, nem mellékesen pedig felhívta vendégeink figyelmét olyan programokra, amelyeket

érdemes meglátogatni, mint amilyen a Zakopanében minden évben megrendezésre kerülő Folklorfesztivál, vagy a krakkói Pirog Fesztivál.

Ha már pirog, visszatértünk az ételekhez, jobban mondván a gyógyító zöldségekhez, fűszerekhez, gyümölcsökhöz. Balogné Szabó Ilona „A lengyel konyha gyógyító ízei” című bemutatóján megköszönhettük a frissen facsart alma-cékla-répa levét, megismerhettük ezek gyógyhatásait, a fenyőrügy légúti betegségekre gyakorolt kedvező hatásáról, a hagyma, káposzta, áfonya, kakukkfű és még megannyi zöldség-gyümölcs és fűszer csodálatos hatásairól.

A könyvtár árnyékot adó fái alatt Tóth-Strońska Bernadeta megtanította nekünk a krakowiak nevű lengyel tánc lépéseit, ezzel vidáman és hangulatosan zárva a napot.

Elmondhatjuk, hogy a II. Lengyel Kulturális Műhelynapunk is nagyon jól és eredményesen sikerült Miskolcon és már nagyon várjuk a jövő évit.

Szabó Mónika
és Zsótér Judit

MATEJKO JAK MALOWANY

Uczniowie Szkoły Polskiej przy Ambasadzie RP w Budapeszcie postanowili uczcić obchody rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja w formie happeningu na placu Kálmána Szélla.

Jest godzina 17, wracasz zmęczony po pracy, wyjeżdżasz z podziemi metra i oświetlają cię promienie majowego słońca, a do uszu docierają znane polskie melodie. Jakby tego było mało, podchodzą do Ciebie dziewczęta ubrane w polskie stroje szlacheckie. Sen? Zadziałał wehikuł czasu, który budowałeś po nocach w piwnicy? Nie. To tylko happening zorganizowany przez Stowarzyszenie Polonia Nova przy dużym wkładzie społeczności Szkoły Polskiej przy Ambasadzie RP.

W dość nietypowy sposób uczniowie i nauczyciele

postanowili uczcić Dzień Uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Organizatorom przyświecało założenie, aby podzielić się z mieszkańcami Budapesztu naszą dumą i radością z uchwalenia przez Polaków pierwszej w Europie i drugiej na świecie konstytucji.

Polskie pieśni patriotyczne w wykonaniu orkiestry dętej, biało-czerwone flagi i „kącik symboli polskich” od razu skupiały uwagę przechodniów. Uczniowie wręczali im także ulotki z informacjami w języku węgierskim dotyczącymi okoliczności uchwalenia konstytucji, często uzupełniając własnym komentarzem i osładzając polskimi „krówkami”. Kulminacyjnym punktem tej nietypowej akcji był moment, kiedy na plac wkroczył sam Jan Matejko i stworzył „żywy

obraz” swojego dzieła malarzkiego Konstytucja 3 maja 1791 r. Uczennice, uczniowie i rodzice w strojach z epoki zainscenizowali fragment z obrazu z ulicy Świętojańskiej w Warszawie z marszałkiem Sejmu Wielkiego Stanisławem Małachowskim w roli głównej. Podniosły moment, niezwykle wydarzenie!

Następnie wszyscy uczestnicy happeningu dołączając się stworzyli „budapeszteńską” wersję obrazu. I w tym momencie padły słowa: „Wiwat! Wiwat! Wiwat Konstytucja”!

Dla mieszkańców Budapesztu to była niezwykła lekcja historii Polski, a dla naszej Polonii piękna lekcja patriotyzmu!

Szkoła pragnie serdecznie podziękować Stowarzysze-

niu Polonia Nova i Fundacji Rodzice Szkole Polskiej za inicjatywę i współorganizację!

Co to byłby za 3 maja bez tradycyjnej majówki? Wprawdzie grilla nie było, zorganizowano za to szkolny piknik w parku Millenáris, który pomogła przygotować Fundacja Rodzice Szkole Polskiej (Szülők a Lengyel Iskoláért Alapítvány).

Kto teraz powie, że historia jest nudna i to tylko wkuwanie dat i nazwisk na pamięć?

Iga Kolasińska



HAPPENING NA PLACU KÁLMÁNA SZÉLLA Z OKAZJI 3 MAJA, ŹRÓDŁO: ZBIORY POLSKIEJ SZKOŁY PRZY AMBASADZIE RP





NASI UCZNIOWIE W SZKOLNEJ BIBLIOTEC
 , ŹRÓDŁO: ZBIORY POLSKIEJ SZKOŁY PRZY AMBASADZIE RP

NAJLEPIEJ SMAKUJĄ KSIĄŻKI Z NASZEJ BIBLIOTEKI!

Biblioteka w Szkole Polskiej przy Ambasadzie RP w Budapeszcie nie przypomina miejsc, gdzie książki stoją zakurzone i zaglądamy tam tylko nieliczne mole książkowe. To miejsce tętniące życiem, gdzie praktycznie drzwi się nie zamykają, a uczniowie i uczennice z chęcią wypożyczają nie tylko lektury szkolne.

Dzięki zdobytemu dofinansowaniu w ramach projektów bibliotecznych rodziców i biblioteki szkolnej, w tym w ramach projektu Narodowego Programu Rozwoju Czytelnictwa 2.0, nasza biblioteka wzbogaciła się o kilkaset nowych tytułów - nowości wydawniczych zarówno dla dzieci, młodzieży, jak i bardziej dojrzałych czytelników.

Było dużo nowości do czytania - do pożyczania do domu, jak i czytania w czasie prowadzonej przez bibliotekę od wielu lat akcji głośnego czytania dzieciom, mającej na celu rozwijanie u najmłodszych zainteresowań czytelniczych i sam nawyk czytania.

Uczestnicy konkursu czytelniczego „Pożeracze książek” mieli wielki wybór wśród tytułów do pochłonięcia. Także

szkolne mole książkowe miały czym zaspokoić swój głód czytelniczy. W tym roku wielu z nich ma na swoim koncie przeczytanych około 30 książek, a najbardziej zaczytani około 40 tytułów. Gratulujemy wszystkim głodnym czytania, czytania po polsku, naszym szkolnym Molom Książkowym i Pożeraczom Książek - szczególnie zdobywcom obu tytułów: Neli, Maksowi i Julii.

Ale w tym roku mocno zaczytana była cała szkoła. Uczniowie, obok uczestnictwa w różnych konkursach czytelniczych czy literackich, mieli okazję do wzięcia udziału w różnorodnych akcjach czytelniczych. Dla wielu szczególnie miłe było czytanie... o zapachu czekolady, z okazji Dnia Książki i właśnie Dnia Czekolady. Młodzi czytelnicy mieli możliwość m.in. poznania procesu powstawania czekolady, było czytanie czekoladowych historii w formie teatrzyku kamishibai, nie mogło też zabraknąć degustacji czekolady i czekoladowych przysmaków prosto z Polski.

W ostatnich tygodniach roku szkolnego przyłączyliśmy się do dwóch ogólnopolskich akcji czytelniczych promujących czytanie wśród dzieci.



Nasza szkoła została w tym roku zaproszona do udziału w akcji czytelniczej „Jak nie czytam, jak czytam?”, organizowanej przez miesięcznik „Biblioteka w Szkole” i w czerwcu miało miejsce wielkie czytanie ulubionych książek. Na korytarzu i na podwórku szkolnym można było spotkać zaczytanych, a mole książkowe ozdobiły tytułami książek przeczytanymi w tym roku po polsku Magiczne Drzewo z książek autorstwa Andrzeja Maleszki, które pojawiło się w tych dniach w szkole.

Wielu naszych uczniów i rodziców podjęło wyzwanie i przyłączyło się do wspólnego czytania i przedstawienia zabawnych historyjek autorstwa Doroty Gellner, przygotowanych przez naszą bibliotekę także z okazji obchodzonego w Polsce w tych dniach XXII Ogólnokrajowego Tygodnia Czytania Dzieciom, organizowanego

przez Fundację Cała Polska Czyta Dzieciom.

Pokazujemy, że mieszkając poza Polską, my także czytamy po polsku. Znamy i lubimy czytane przez rówieśników w Polsce książki i serie, zarówno polskich pisarzy, jak i polskie tłumaczenia książek autorów z innych krajów i kontynentów. Czytamy dużo i zachłannie, co w tym roku wielu naszych czytelników udowodniło zdobywając tytuł Pożeraczy Książek i Moli Książkowych.

Dziękujemy wszystkim osobom i instytucjom, które w różny sposób wspierają naszą szkołę i bibliotekę, dzięki czemu Biblioteka Szkoły Polskiej przy Ambasadzie RP w Budapeszcie stała się miejscem szczególnym i wyjątkowym.

*Biblioteka Szkoły Polskiej
 przy Ambasadzie RP
 w Budapeszcie*



CZYTELNICZY W AKCJI „JAK NIE CZYTAM – JAK CZYTAM”,
 ŹRÓDŁO: ZBIORY POLSKIEJ SZKOŁY PRZY AMBASADZIE RP



ASIA FILIPEK – GÖNCZI, ADA ROMELCZYK, JULIA GÖNCZI I IGA KOLASIŃSKA WSPÓLNIE CZYTAJĄ SATYRYCZNE TEKSTY PODCZAS UROCZYSTOŚCI ZAKOŃCZENIA ROKU

ZA NAMI KOLEJNY JUŻ ROK SZKOLNY

15 czerwca odbyła się uroczystość zakończenia roku szkolnego w Szkole Polskiej przy Ambasadzie RP w Budapeszcie.

Sporo rzeczy działo się w naszej szkole od września. Były wzloty, były upadki, jak to bywa w uczniowskim życiu, jednak w dniu zakończenia roku szkolnego wspominaliśmy tylko te dobre chwile, tylko nasze osiągnięcia. A jakże wiele ich było! I nie chodzi tylko o wspaniałe wyniki na świadectwach, ale także o sukcesy naszych uczniów, które osiągnęli nawet na arenie międzynarodowej. Z wielką radością i dumą możemy przypomnieć, że uczeń klasy VIII SP Szymon Kaczmarek został finalistą Olimpiady Literatury i Języka Polskiego dla Szkół Podstawowych, plasując się w gronie najlepszych uczniów w Polsce. Szymon został także laureatem

Konkursu Historii Polski dla Juniorów dla Polonii i Polaków za granicą. Wielkie gratulacje!

Tymczasem Julia Mazi z kl. I LO pod koniec czerwca b.r. reprezentowała naszą szkołę w finale VII Olimpiady Historii Polski dla Polonii i Polaków za granicą. Ponad trzydziestu najlepszych młodych polonijnych historyków z całego świata spotkało się w Warszawie, aby walczyć o laur zwycięstwa. Julia uzyskała tytuł finalistki. Jesteśmy bardzo dumni i serdecznie gratulujemy. Motywem przewodnim uroczystości zakończenia roku szkolnego było czytelnictwo. W tym roku zostało nagrodzonych wiele „naszych moli książkowych”, z których (uwaga!) większość przeczytała ponad 30 książek, a najlepsi ponad 40!

Zakończenie roku szkolnego było także okazją do ogłosze-

nia laureatów II edycji konkursu „Pożeracze książek”.

Część artystyczna nawiązywała również do tematu czytania. Pod kierunkiem pani Magdy uczniowie wraz z wychowawcami i wspianymi rodzicami przygotowali czytelnice scenki. Tak na zachętę, aby w czasie wakacji nie zapomnieć o przyjemności czytania.

Bardzo dziękujemy za przybycie na uroczystość naszym gościom: sekretarzowi wydziału polityczno - ekonomicznego Ambasady RP w Budapeszcie Marcinowi Bobińskiemu, rzecznik narodowości polskiej na Węgrzech pani Ewie Rónayné Słaba, przewodniczącej Ogólnokrajowego Samorządu Polskiego na Węgrzech pani Marii Felföldi, przewodniczącej Stołecznego Samorządu Polskiego

pani Katarzynie Balogh, przewodniczącej Samorządu Polskiego XXII dzielnicy pani dr Ágocie Kállainé Jakab, przewodniczącemu Samorządu Polskiego XI dzielnicy panu Jakubowi Nagyowi oraz księdzu proboszczowi Krzysztofowi Grzelakowi.

Dziękujemy, że byliście razem z nami radując się ze szczęśliwego zakończenia roku szkolnego 2022/2023 r. i rozpoczęcia wytęsknionych i zasłużonych wakacji!

Do zobaczenia we wrześniu!

Iga Kolasieńska



POŻEGNANIE MATURZYSTÓW

W Ogólnokrajowej Polskiej Szkole na Węgrzech w tym roku szkolnym aż osiem osób zdało maturę z języka polskiego na poziomie rozszerzonym. Nie był to szkolny rekord, ale i tak to całkiem spora liczba.

Warto zaznaczyć, że węgierska matura z języka obcego zdana na poziomie rozszerzonym na przynajmniej 60% niesie za sobą automatycznie egzamin z języka polskiego jako obcego na poziomie B2 - czyli pochwalic się należy nie tylko maturami, ale także egzaminami z języka polskiego!

Na zaproszenie rzecznik narodowości polskiej, pani Ewy Rónay w sobotę 10

czerwca maturzyści mogli wraz ze swoimi nauczycielami i rodzicami świętować zakończenie tego etapu edukacji zwiedzając węgierski Parlament, a później biesiadując przy smacznej kolacji nad brzegiem Dunaju.

Trudno wyobrazić sobie bardziej podniosłą i serdeczną oprawę takiej chwili. Warto również przypomnieć, że to właśnie pani Ewa - wówczas dyrektor Ogólnokrajowej Polskiej Szkoły - przyjmowała w poczet uczniów placówki większość tegorocznych maturzystów i to ona rozpoczęła pracę, której efektem są ich obecne sukcesy. Pożegnanie uczniów było bardzo miłe i podniosłe uroczystość, ale takie wyda-



rzenia mają zawsze trochę słodko-gorzki posmak.

Z jednej strony duma z osiągnięć, z drugiej trochę smutku z powodu odchodzących od nas uczniów. Mamy jednak nadzieję, a co więcej prawie pewność, że przez ostatnie kilkanaście wspólnie spędzonych lat zrobiliśmy jako

szkoła kawał dobrej roboty i pokazaliśmy im, że warto żyć życiem polonijnym na Węgrzech, że warto brać w nim aktywny udział. I dlatego nie pozostaje nic innego jak powiedzieć: „gratulacje!” i „do zobaczenia!”

*Katarzyna
Desbordes-Korcsev*

WYGRALIŚMY MIĘDZYNARODOWY KONKURS

Nasi uczniowie, którzy przygotowują się do matury z języka polskiego w pod przewodnictwem ich niezastąpionej nauczycielki Aliny Papiewskiej - Csapó wygrali międzynarodowy konkurs „Kopernik żyje! Z Kopernikiem przez świat!”

Na tablicy ogłoszenia wyników konkursu widnieje nazwisko Lei, ale to dlatego, że ktoś

musiał się pod zgłoszeniem podpisać - praca i wyróżnienie są grupowe!

Konkurs miał na celu z jednej strony przybliżenie młodym ludziom na całym świecie postać znakomitego polskiego astronoma, a z drugiej poznania osób polskiego pochodzenia, które w ich najbliższym otoczeniu wyróżniają się wśród

społeczności lokalnej i które dzięki zachowaniu, postawie i osiągnięciom mogą zostać nazwane „współczesnym Kopernikiem”.

Miano naszego węgierskiego współczesnego Kopernika młodzież nadała sekretarzowi naszej szkoły, panu Andrásowi Asztalosowi, a przygotowany i opracowany przez gimnazjalistów pełny wywiad z nim jest do przeczytania w niniejszym numerze „Polonii Węgierskiej”.

Rok 2023 ogłoszony został w Polsce rokiem Mikołaja Kopernika. To „Rok kopernikański”, który jest jednocześnie 550. rocznicą jego urodzin i 480. rocznicą śmierci. To niepowtarzalna okazja do celebrowania jego osiągnięć, innowacyjnego spojrzenia na świat i tego, że potrafił łączyć kreatywność ze sztuką oraz poszukiwał ambitnych

wywarń. Taki też jest cel projektu „Z Kopernikiem przez świat”, w którym bierzemy aktywny udział od początku roku kalendarzowego. Poza udziałem młodzieży w konkursie „Kopernik żyje” warto wspomnieć o akcji „Kartka dla Kopernika”, podczas której uczniowie pisali kartki z życzeniami na urodziny słynnego astronoma (później faktycznie zostały one wysłane do Torunia, by tam stać się częścią wystawy życzeń z całego świata), czy lekcjach w różnych grupach wiekowych poświęconych osobie i pracy Kopernika.

Mikołaj Kopernik i jego osiągnięcia będą towarzyszyć naszym uczniom w różnych kolejnych projektach do końca roku kalendarzowego.

*Katarzyna
Desbordes-Korcsev*

**Wyniki konkursu
Znajdź Kopernika**

1. Lea Desbordes-Korcsev, Węgry
2. Marika Krutcowa, Uzbekistan

Wyróżnienia

- Jeremi Myślikowski, Wielka Brytania
- Marianna Pyřík, Wielka Brytania
- Kamel Reberzija, Stany Zjednoczone
- Natalia Naumowicz, Wielka Brytania
- Sara Kalan, Wielka Brytania
- Jan Fawel Cebeiko, Stany Zjednoczone
- Solja Podobeda, Łotwa

Ten rok ogłoszono rokiem Kopernika. Z tego powodu Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” prowadzi całoroczny projekt pod nazwą „Z Kopernikiem przez świat”, nad którym patronat objęła pierwsza dama, pani Agata Kornhauser-Duda. Ogólnokrajowa Szkoła Polska jest oficjalnym partnerem edukacyjnym tego projektu. Składa się on z wielu wydarzeń organizowanych na przestrzeni całego roku, a jednym z nich jest konkurs „Znajdź Kopernika”, w którym wzięli udział wychowankowie Ogólnokrajowej Szkoły Polskiej. To na ten konkurs uczniowie zgłosili prace w formie wywiadu z Andrzejem Asztalosem, za którą uzyskali główną nagrodę.

Krażenie po orbitach

Panie Andrzeju, dziękujemy za przybycie. Nasze pierwsze pytanie - dlaczego pan pracuje w polskiej szkole?

Dzień dobry, dziękuję za możliwość udzielenia wywiadu. Bardzo mi miło.

Przed podjęciem pracy w Ogólnokrajowej Szkole Polskiej na Węgrzech pracowałem w korporacji, w polskiej firmie stolarki okiennej Fakro. Zajmowałem się różnymi zadaniami przy rozprowadzaniu okien dachowych i innych produktów tej firmy na Węgrzech. Pracowałem tam około 12 lat i była to dla mnie ciężka harówka i wyzwanie, może dlatego, że skończyłem wydział humanistyczny na uniwersytecie ELTE w Budapeszcie i delikatnie mówiąc, profil moich studiów odbiegał od zadań, jakie miałem w pracy. Później zdecydowałem zmienić bieg mojego życia: zostawiłem firmę i zacząłem szukać pracy, która jest bliższa mojemu wykształceniu. Poszukałem takiej oferty, która dawałaby mi szansę wykorzystania znajomości języka polskiego. I tak znalazłem waszą, a właściwie naszą szkołę, tutaj w Kőbánya. Przyszedłem na rozmowę kwalifikacyjną, ponoć było niewiele chętnych na stanowisko sekretarza szkoły (wymagania ze strony dyrekcji szkoły były dosyć wysokie i konkretne). W końcu miałem takie szczęście, że pani dyrektor i pani wicedyrektor wybrały właśnie mnie. Zaczęłem pracę w marcu 2021 roku, ponad dwa lata temu. Minęły jak z bicza strzelił - na nudę nie narzekam, wręcz przeciwnie! (szczerzy śmiech).

Panie Andrzeju, czy pracując w firmie Fakro używał pan języka polskiego?

Tak, jak wspominałem, była to firma polska, więc jednym z moich zadań był kontakt z firmą macierzystą w Nowym Sączu i do komunikacji był potrzebny język polski; oczywiście, tutaj, na Węgrzech - język węgierski.

Czy ta praca była naprawdę taka, o jakiej się słyszy na temat korporacji?

Fakro startowała prawie 30 lat temu jako mała firma, dziś jest wiceliderem w produkcji okien dachowych na świecie - można sobie wyobrazić, jaki był skok rozwoju i z jakimi obrotami się to wiązało. Sprzedawanie części okien dachowych (klamek, śrubek, zawiasów, pakietów szybowych) czy tłumaczenie katalogów do pewnego stopnia jest pasjonujące, muszę też przyznać, że Fakro na swój sposób jest i próbuje być firmą z twarzą i firmą przyjazną, także dla pracowników. Na pewno nie była szkołą *expressis verbis*, natomiast dała mi ciekawą szkołę życia, jak wszystkie moje życiowe przystanki.

Praca w szkole to praca z duszą?

Z duszą! Więcej tutaj możliwości, kreatywności, ponieważ w szkole mam bardzo różnorodne zadania: od przyjmowania faktur, wysyłania listów, organizowania różnych wyjazdów, imprez okolicznościowych, konkursów, zajmowania się uczniami, rodzicami, nauczycielami i to wszystko jednocześnie i po polsku, i po węgiersku. Zdecydowanie praca w szkole jest bardziej uduchowiona. Bardzo dobrze się czuję jako jeden z rozgrywających w naszej szkolnej drużynie. Atmosfera jest na medal! Zarobki? Nie samym chlebem żyje człowiek...

Przygotowując się do naszej rozmowy z panem, zapoznaliśmy się ze szczegółami z życiorysu i zaciekał nas fakt - dlaczego uczył się pan tylu rzeczy?

Gdy człowiek jest młody i jeszcze nie wie czym chce się w życiu zajmować, ulega nieraz silnym wpływom rodziców. Kiedy skończyłem 15 lat, rodzina wymyśliła, że koniecznie muszę się uczyć jakiegoś zawodu. No i wymyślili, że ponieważ lubiłem się kręcić po kuchni, najlepiej będzie,

jeśli zostanę kucharzem. Jak pomyśleli, tak też zrobili - zapisali mnie do szkoły gastronomicznej, a ja grzecznie do niej uczęszczałem. Po jej ukończeniu chciałem uczyć się dalej i kontynuować naukę w liceum. Czuję, że mam jeszcze większy potencjał, żeby uczyć się dalej. Nie chciałem poprzestać na tym, że mam wyuczony zawód. Poszedłem do liceum. Później chciałem się zajmować językiem polskim i po zdaniu egzaminu wstępnego, zostałem studentem polonistyki i później hungarystyki na Uniwersytecie ELTE w Budapeszcie.

Czy korzysta pan w życiu codziennym z wiedzy na temat gotowania? Jak wiemy, pracował pan w słynnej restauracji Gundel.

Jeśli chodzi o samo gotowanie czy o dobre jedzenie, to wydaje mi się, że jeśli ktoś ma dobry gust, to ma też dobry gust w przygotowywaniu posiłków. Bardzo lubię gościć u siebie znajomych i wtedy chętnie gotuję. Nie lubię robić tego taśmowo. Gotowanie od święta jest zupełnie inne niż dzień po dniu, zawodowo w restauracji, nawet w takiej słynnej jak Gundel.

Zdajemy sobie sprawę, że języków polskiego i węgierskiego nie zaczął się pan uczyć na uniwersytecie. Od kogo i w jaki sposób uczył się pan polskiego oraz węgierskiego?

Pochodzę z rodziny mieszanej, moja mama jest Polką, a tata Węgrem. Mieszkaliśmy dwa razy po pięć lat w Warszawie, z przerwami, później wróciliśmy do Budapesztu. Chodziłem do polskiego przedszkola, a po powrocie do węgierskiej stolicy chodziłem do szkoły, do czwartej klasy. W Warszawie skończyłem szkołę podstawową, potem zacząłem zawodówkę gastronomiczną. Uczyłem się polskiego i węgierskiego równolegle,



?????

co pięć lat zmieniałem kraje i miejsce zamieszkania, więc zmieniał się język nadrzędny. Po pewnym czasie mama powiedziała, że ma już dosyć, nigdzie nie chce już wyjeżdżać. My z mamą zostaliśmy w Budapeszcie, a ojciec wyjechał jeszcze na placówkę do Warszawy. I tak zostaliśmy na Węgrzech jako polska mniejszość narodowa.

Z pańskiego życiorysu wynika, że jest pan nauczycielem języka węgierskiego i literatury węgierskiej. Czy to prawda?

Tak, zdobyłem absolutorium z języka węgierskiego i literatury. Miałem pięciomiesięczne praktyki w Apáczai Cse-re János Gyakorlő Gimnázium (jest to liceum uniwersytetu ELTE), gdzie młodzi nauczyciele uczący się na uniwersytecie odbywają praktyki. Doszedłem do wniosku, że zajmowanie się literaturą i językiem nie znaczy automatycznie, że ktoś będzie nauczycielem. Czułem, że nie jestem typem nauczyciela. Nie jestem na tyle zdyscyplinowany, żeby przygotować się do lekcji, i codziennie zajmować

się uczniami. Wtedy – jak i teraz – zawód nauczycielski nie był zbyt dobrze płatny. Była to też kwestia pieniędzy, nie opłacało się zostać nauczycielem. Teraz też nie jest najlepiej opłacanym zawodem na świecie, o ile się orientuję.

Życie to nie teatr, ale co byłoby warte życie bez teatru?

No tak, zajmowałem się także teatrem i to była świetna frajda, niesamowite przeżycie i doświadczenie. Najpierw wystawialiśmy klasyków (Bałuckiego, Fredrę, Mrożka), potem układaliśmy swoje spektakle autorskie. Robiliśmy sami scenografię, składaliśmy muzykę, wymyślaliśmy arcyzm tego świata. Po prostu – spełnialiśmy się! Jednocześnie był to eksperyment naszych możliwości i kreatywności. Po jakimś czasie oczywiście wszyscy się poženili, założyli rodziny, więc działalność tego teatru umarła śmiercią naturalną. Każdy był zajęty. I tak to się wszystko skończyło, ale to były naprawdę super lata i niepowtarzalne przeżycia. Wydaje mi się, że bardzo dużo

dał nam ten okres w naszym życiu. Była to swoista psychoterapia – poznawanie samego siebie, swoich możliwości.

Równocześnie wprowadzał urozmaicenie do życia Polonii, prawda?

Sądzę, że tak. Zawsze mieliśmy pełną widownię i ludzie bardzo chętnie przychodzili na nasze spektakle. To były cenne przeżycia, zarówno dla nas jak i dla tutejszej Polonii.

Gdzie miały miejsce spektakle?

Spektakle odbywały się w różnych miejscach: Teatr Komedium, Klub Aranytíz w V dzielnicy, w siedzibie Samorządu Stołecznego przy ulicy Akademia, nawet w terenie, w salach domów kultury. Przy ulicy Akademia wystawiliśmy nasz pierwszy wielki spektakl Dom otwarty Bałuckiego. Po tym przedstawieniu daliśmy właśnie taką nazwę naszej grupie teatralnej – Dom Otwarty.

Jako człowiek interesujący się literaturą, językiem polskim i węgierskim zajmuje się Pan tłumaczeniem, dubbingiem do filmów, pisze do gazet polonijnych i nie tylko, wydał Pan również tomik wierszy. Czy o czymś jeszcze nie wiemy?

Umknął mi jeszcze jeden ciekawy moment z mojego artystycznego życia. Byłem asystentem reżysera Gábor Zsámbéki w Teatrze Narodowym w Warszawie przy tworzeniu spektaklu Kazimierz i Karolina w 2010 roku. Miałem też dobre kontakty z Teatrem im. Józsefa Katony i świętej pamięci Krystyną Bába, która była ówczesnym rektorem Wyższej Szkoły Sztuki Teatralnej i Filmowej w Budapeszcie. To ona szukała asystenta dla Gábor Zsámbéki, który wystawiał sztukę w Teatrze Narodowym w Warszawie. Zadzwoniła do mnie i zaproponowała mi tę pracę. Była to bardzo kusząca propozycja. Musiałem wziąć długi urlop w firmie i wręcz błagać, żeby mnie puścili. To było duże wyzwanie, żeby pracować jednocześnie jako tłumacz i asystent węgierskiego reżysera w Warszawie. Była to bardzo ciekawa i wyczerpująca praca. Pamiętam ją do dziś i wydaje się, że pozostanie na zawsze w mojej pamięci.

Krażenie po orbitach

Krażenie po orbitach

Podczas mojego pobytu w Warszawie poznałem znakomitych polskich aktorów, np. Wiktorię Gorodecką, Annę Grycewicz, Oskara Hamerskiego, Pawła Paprockiego, niezjącego już Henryka Talara, Jana Englerta, który jest do dnia dzisiejszego dyrektorem Teatru Narodowego w Warszawie. To było przeżycie na maksa!

Jeszcze jeden wątek, może spokojniejszy, ale również pasjonujący - tłumaczenie serii De Agostini Zbuduj swojego droida. Czasopismo o tematyce robotyki, prawda?

To było czasopismo, zresztą wychodzi też teraz, zawierające część powstałą na kanwie Star Wars, czyli Gwiezdnych wojen. Seria składająca się ze 100 numerów, do każdego numeru dołączano jedną część składową droida z plastiku, to znaczy można było złożyć takiego robota R2D2, w skali nie wiem jakiej, ale to była autentyczna podobizna tego droida z Gwiezdnych wojen. Oczywiście, w tym magazynie było sporo tekstów odnośnie robotyki, wspomnień aktorów i twórców Gwiezdnych wojen. To było ciekawe wyzwanie, trwało więcej niż rok. Pracowałem przy tej serii (to było trochę też tłumaczenie tak na wariata), co dwa tygodnie musiałem oddać kompletny, przetłumaczony materiał. To było nie lada wyzwanie. Później, gdy już pracowałem na pełnym etacie w szkole i równolegle robiłem tłumaczenia, powiem szczerze, że było to uciążliwe. Po jakimś czasie, kiedy skończyła się seria, trochę odetchnąłem i od tego czasu nie zajmowałem się tego typu tłumaczeniem. To znaczy nie brałem tak dużo tłumaczeń na siebie.

Panie Andrzeju, a co z wyjazdami pod koniec tygodnia i zdjęciami kościołów, ruin zabytków i tym podobnych? Co pan nam powie na ten temat?

Mam dobrego przyjaciela, który jest archeologiem i zajmuje się ochroną zabytków. Ponieważ on nie ma prawa jazdy, a często musi jeździć daleko w teren, użyczam mu samochodu. To znaczy sam prowadzę, zabieram go w te miejsca i przy okazji pomagam mu w fotodokumentacji, czyli robię szczegółowe zdję-

cia wybranych zabytków. On później robi całą resztę. Te dokumentacje są potrzebne przeważnie do prac renowacyjnych. Ze względu na to, że są to zabytki objęte ochroną, potrzebna jest taka dokładna dokumentacja specjalisty, żeby ktoś mógł na przykład wymienić dach, zrobić remont ścian, odpowiedni odpływ wody czy uszczelnienie starych rur, albo odpowiednią izolację. Oto cała tajemnica.

A jeśli chodzi o warunki pracy, wybiera Pan spokój i porządek, czy raczej kreatywny chaos?

Raczej porządek. Lubię, gdy coś jest uporządkowane. Wydaje mi się, że tego akurat nauczyłem się w kuchni i w gastronomii, ale także w Fakro. Kiedy mieliśmy w szkole jakiś egzamin, musieliśmy przygotować się do przyrządzenia wybranej potrawy czy dania, obowiązywała nas punktacja. Dostawaliśmy punkty za to, jak wygląda nasze stanowisko pracy, czyli na ile jest utrzymane w czystości, na ile mieszamy, na przykład, jakieś brudne naczynia czy urządzenia kuchenne z już przygotowanymi, czystymi składnikami. Uważam, że człowiek bardzo dużo wnosi z domu a jego charakter jest ukształtowany. Wolę wykonywać pracę w sposób uporządkowany, bo wtedy wszystko jest przejrzyste i można wszystko znaleźć. W szkole jest strasznie dużo dokumentów, więc wszystko musi być posegrego-

wane, poukładane. Zawsze możemy mieć jakąś kontrolę, wtedy musimy wiedzieć, gdzie co jest i właściwie przedłożyć te wszystkie dokumenty, o które ewentualnie będą prosić. Dla nas samych też jest wygodniej i bezpieczniej mieć wszystko w idealnym porządku.

Panie Andrzeju, bardzo dziękujemy. Czy wie pan, skąd pochodzi pomysł wywiadu z panem? Ma pan tak różnorodne zainteresowania, jak Mikołaj Kopernik, któremu rok 2023 jest poświęcony! Wybór padł na pana, gratulujemy!

Kochani, bez przesady!

Bardzo dziękujemy i mamy nadzieję, że oprócz wywiadu będzie się pan pojawiać od czasu do czasu na naszych zajęciach i zaskakiwał nas nowymi pomysłami! Dziękujemy bardzo!

Dziękuję bardzo i na koniec, korzystając z okazji, parę myśli przewodnich dla szukających swojej ścieżki w tym dziwnym świecie. Niezależnie co robisz, zawsze rób to z pasją! Spełniaj się! Podziel się z innymi tym, co masz w sobie najlepszego! Dobre uczynki zawsze rodzą dobro, które wcześniej czy później do *ciebie wróci!*

PAN ANDRZEJ W SZTUCE WARIAT I ZAKONNICA WITKACEGO (2005R.) W ROLI DOKTORA GRÜNA



MISTRZ I MAŁGORZATA W DEBRECZYNIE

Ciesząca się popularnością sztuka „Mistrz i Małgorzata”, tym razem w reżyserii Cezarego Ibera, 11 maja 2023 roku zawitała w progi Teatru Fórum im. Csokonaiego w Debreczynie.

Spektakl został przedstawiony w ramach 10. edycji Międzynarodowej Olimpiady Teatralnej, której gospodarzem w tym roku były Węgry. Wydarzenie to jest jednym z największych i najbardziej prestiżowych festiwali teatralnych na świecie. Polskę w tym roku reprezentował m.in. Teatr im. Wandy Siemaszkowej z Rzeszowa ze spektaklem „Mistrz i Małgorzata”.

Fascynująca literatura, którą z pewnością pamiętamy jako szkolną lekturę, jest nie lada wyzwaniem nie tylko dla reżysera, czy aktorów, ale też i dla widza. Sam reżyser określił spektakl jako podniecający oraz ekscytujący eksperyment twórczy. Przedstawienie to adaptacja kultowej powieści Michaiła Bułhakowa opowiadającej o wizycie szatana w Moskwie lat trzydziestych XX wieku.

Jak ją odbieramy dzisiaj? Jak przedstawił ją reżyser i zespół teatru z Rzeszowa? Reżyseria Cezarego Ibera wprowadza do tej historii nowe, ciekawe elementy sprawiające, że spektakl jest niezwykle interesujący i wciągający. Zachwyca pomysłem, formą przekazu, kombinacją gry aktorskiej i animacji lalek, niezwykłą rolą dźwięku i wprowadzeniem multimedialnych.

Na pochwałę zasługuje również scenografia spektaklu. Prosta i minimalistyczna, ale jednocześnie wyjątkowo sugestywna, wprowadza nas w niezwykle świat Moskwy lat trzydziestych. Znamiennie dopełnia ją muzyka wzbogacająca nastrój przedstawienia. Brawurowo odtworzone, swoiście zinterpretowane postacie wprowadzają widza w labirynt pełen zwrotów akcji.

Mnie osobiście najbardziej zapadł w pamięć kunszt aktorski Dagny Mikoś, któ-

ra w roli Małgorzaty była naprawdę wspaniała, w niektórych momentach dystygowana, jakby spowolniona, aby po chwili, dla kontrastu z pełną świadomością elektryzować energią i siłą. Gra aktorów była pełna emocji i zaangażowania, co sprawiło, że trudno było oderwać wzrok od sceny. Jakże zaskakująca była interakcja z widzami wprowadzająca nawet chwilowe zakłopotanie (np. aktorzy wspinali się na szczyt widowni niemal po głowach oglądających).

Podsumowując, przedstawienie „Mistrza i Małgorzaty” w reżyserii Cezarego Ibera to świetna adaptacja kultowej powieści zachwycająca przede wszystkim doskonałą sztuką aktorską i sugestywną scenografią.

Gorąco polecam ten spektakl każdemu, kto interesuje się teatrem i chce zobaczyć coś naprawdę wyjątkowego. Dla porównania zachęcam

też do wizyty w Warszawie, gdzie 29 kwietnia tego roku miała miejsce premiera musicalu o tym samym tytule w reżyserii Janusza Józefowicza. Spektakl, bardzo gorąco przyjęty przez krytyków i koneserów, można w tym sezonie obejrzeć na scenie Teatru Studio Buffo.

Oprócz tego wielkiego dzieła inaugurującego Olimpiadę Teatralną mieliśmy okazję obejrzeć również inny gościnny pokaz z Polski. W ramach wydarzenia zorganizowano także Światowe Spotkania Teatrów Lalek, na którym Polskę reprezentował uliczny Teatr Snów z Gdańska swoją sztuką „Pokój” graną w całości bez słów, ale za to... na szczytach! Występ w Debreczynie odbył się 28 maja i był częścią tournée Teatru Snów po Węgrzech.

Sylvia Varga

„MISTRZ I MAŁGORZATA” W REŻYSERII CEZAREGO IBERA, ŹRÓDŁO: TEATR IM. WANDY AIEMASZKOWEJ W RZESZOWIE





SPACER WŚRÓD DREWNIANYCH KOŚCIOŁÓW

Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Węgierskiej „Sto Lat” w dniach 2 - 4 czerwca odbyło wycieczkę po południowo-wschodniej Polsce.

W południe powitał nas burmistrz Dukli, a następnie odwiedziliśmy pałac, w którym przebywał król Polski, Jan Kazimierz, a gdzie dziś znajduje się muzeum historyczne. Zwiedziliśmy barokowe opactwo bernardynów, a następnie neoromański kościół pielgrzymkowy Miejsca Piastowego.

Następnego dnia zwiedziliśmy malowniczy drewniany kościół we wsi Humniska, który słynie także z olśniewających murali. W Brzozowie wybraliśmy się na zwiedzanie miasta, po Rynku i Ratuszu przeszliśmy do barokowej bazyliki, mogliśmy też zobaczyć wystawę przepięknych ornatów i starych księzek.

Po chwili rozbrzmiała pieśń śpiewana przez nasz chór kameralny Dalárda, co spo-

tkało się z gratulacjami dozorczy bazyliki. Po południu udaliśmy się do Ulucz, najstarszego zachowanego w Polsce drewnianego kościoła w jego pierwotnym pięknie, do którego wspieliśmy się dość stromą, 300-metrową, leśną ścieżką. Kościół, w którym zachowały się średniowieczne malowidła ściennie, funkcjonuje obecnie jako muzeum.

Trzeciego dnia zapoznaliśmy się z historią, kościołami, zabytkami i różnorodną kulturą liczącego czterdzieści tysięcy mieszkańców Sanoka, dawnego wolnego miasta królewskiego, zrobiliśmy też zdjęcie przy pomniku Szwejka, bowiem dzielny wojak także odwiedził to miejsce. Po południu pożegnaliśmy się z pięknym Sanokiem i pojechaliśmy do domu pełni wspaniałych wrażeń przez Beskidy i Słowację.

*Wiesława Bărkányi,
László Sipos*



SÉTA A FATEMPLOMOK KÖZÖTT

A „Sto Lat” Lengyel-Magyar Baráti Társaság júniusban Délkelet-Lengyelországba kirándult.

Délben Dukla város polgármestere fogadott minket, majd megtekintettük azt a palotát, melyben János Kázmér lengyel király is megszállt, s ahol ma egy történelmi múzeum működik. Meglátogattuk a bernardinusok barokk apát-ságát, majd Miejsce Piastowe neoromán stílusban épült zárándoktemplomát.

Másnap Humniska falvában egy festői szépségű fatemplomot kerestünk föl, mely híres káprázatos falfestményeiről is. Brzozówban városnézésen vettünk részt, a Rynek és a Városháza után a barokk bazilikához sétáltunk el, megnézhettük a pompás miseruhák és a régi könyvek kiállítását is. Ezután csendült föl Dalárdánk kamarakórusának éneke, melyhez a bazilika gondnoka is gratulált.

Délután utaztunk tovább Uluczba, Lengyelország legrégebbi, eredeti szépségében fennmaradt fatemplomához, amelyhez aztán egy 300 méteres, ám meglehetősen meredek erdei ösvényen kapaszkodtunk föl. A középkori falképeket őrző templom ma már múzeumként működik.

A harmadik napon a negyvenezres Sanok, az egykori szabad királyi város történelmével, templomaival, műemlékeivel, sokszínű kultúrájával ismerkedtünk, de fotózkodhattunk Svejk szobránál is, hiszen a derék katona is járt itt. Délután vettünk búcsút a szépséges Sanoktól, s - a Beszkideken és Szlovákián át - csodás élményekkel tele robogtunk haza.

*Bărkányi Wiesława,
Sipos László*



POLSKIE OBIEKTY NA LIŚCIE ŚWIATOWEGO DZIEDZICTWA

23 czerwca Katarzyna Ratajczak-Sowa, chargé d'affaires a.i., otworzyła oficjalnie wystawę poświęconą polskim obiektom na Liście Światowego Dziedzictwa UNESCO w obecności przedstawicieli węgierskiej prasy i branży turystycznej.

Wystawę można oglądać na ogrodzeniu Ambasady RP w Budapeszcie. 24 plansze ukazują 17 polskich obiektów znajdujących się na Liście Światowego Dziedzictwa

UNESCO. Zdjęcia Starego Miasta w Krakowie, Kopalni Soli w Wieliczce, Zamku Krzyżackiego w Malborku czy Puszczy Białowieskiej zachęcają Węgrów i zagranicznych turystów do odkrywania pięknych i wyjątkowych na skalę światową, miejsc w Polsce. Plenerowa wystawa cieszy się bardzo dużym zainteresowaniem przechodniów.

*Ambasada RP
w Budapeszcie*

LENGYEL HELYSZÍNEK A VILÁGÖRÖKSÉGI LISTÁN

Június 23-án Katarzyna Ratajczak-Sowa chargé d'affaires a.i. a magyar turisztikai szakma és sajtó képviselői jelenlétében hivatalosan megnyitotta az UNESCO világörökségi listán szereplő lengyel helyszíneket bemutató kiállítást, amely a Lengyel Köztársaság Budapesti Nagykövetsége kerítésén látható.

A huszonnégy táblán, az UNESCO világörökségi listáján szereplő tizenhét len-

gyel helyszín került bemutatásra. A krakkói óvárost, a Wieliczikai sóbányát, a Malborki keresztés várat vagy a Białowiezai erdőt bemutató fotók kedvet csinálnak a magyaroknak és a külföldi turistáknak, hogy fedezzék fel Lengyelország gyönyörű és világszerte egyedülálló helyszíneit. A kültéri kiállítás a járókelők körében is nagy népszerűségnek örvend.

*Lengyel Nagykövetség
Budapesten*





TOMASZ SZUBART

DOKTOR I NAUCZYCIEL FILOZOFII. ABSOLWENT FILOZOFII I INTERDYSCYPLINARNYCH STUDIÓW DOKTORANCKICH SPOŁECZEŃSTWO-TECHNOLOGIE-ŚRODOWISKO UJ. W WOLNYCH CHWILACH ZASTANAWIA SIĘ NAD ZNACZENIEM SŁOWA „HOBBY” I TWORZY ŚWIATY MOŻLIWE.

WISŁAWA CHAT-GPTOWSKA

CZYLI POEZJA W DOBIE SZTUCZNEJ INTELIGENCJI

W ostatnich miesiącach obserwujemy niebywały postęp w rozwoju sztucznej inteligencji (SI), rozumianej jako zbiór uczących się algorytmów (w szczególności tych przetwarzających język naturalny), a najpopularniejszym dziś jej reprezentantem jest ChatGPT. Jednym z ciekawszych pytań związanych z umiejętnościami SI, jest zagadnienie kreatywności, w szczególności artystycznej (w tym poetyckiej), a wywołuje ono wiele kontrowersji i dysput.

Filozofowie od początku mieli niejednoznaczny stosunek do poezji. Znany jest fakt, że Platon nie szanował poetów, uważając ich nie tylko za twórców fikcji i iluzji, ale także z uwagi na to, że wywołują emocje i nimi manipulują, czyli mają irracjonalny wpływ na duszę. W związku z tym są nawet zagrożeniem dla społeczeństwa i nie powinno być dla nich miejsca w idealnym państwie. Wydaje się, że ta „nieracjonalność poezji” i jej powiązanie z emocjami dziś jest właśnie kluczowym jej elementem w odniesieniu do rozumienia zdolności SI do jej tworzenia. Skoro SI nie posiada emocji, to czy jest w stanie stworzyć (dobrą) sztukę, a w szczególności poezję? Czy jest to tak istotny warunek, jak by nam się wydawało? I w końcu: czy SI zagraża sztuce i poezji, tak jak je dziś rozumiemy?

Kto zagraża komu? Czy SI może wytworzyć poezję, tak jak często chcielibyśmy ją rozumieć, czyli jako tekst opisujący i wyrażający głębię doświadczenia emocjonalnego? Oczywiście tak! Ale na podstawie tego, co już było w bazie danych. Chat-GPT jest modelem językowym i – jak sam twierdzi – „Nie mam własnych przekonań, emocji ani autentycznego doświadczenia. Moje teksty opierają się na wzorcach wykrytych w danych treningowych i na regułach językowych”.

A czy poet(k)a tworzy swój tekst niezależnie od wcześniejszych tekstów i doświadczeń (w tym myśli, czyli też danych)? Oczywiście nie! Zatem – dylemat. Być może rozwój SI pozwoli nam na zrozumienie ludzkiej kreatywności, lub całkowicie zmieni jej definicję? Pytanie o możliwość kreatywności i samo jej rozumienie, zarówno u człowieka jak i SI, jest kluczowe.

Jeżeli pojmimy kreatywność jako zdolność do oryginalnego myślenia, czy rozwiązywania problemów, to SI wydaje ją posiadać. Choć nie wydaje się kreatywne napisanie wiersza „w stylu Szyborskiej”, to SI jest przecież w stanie generować różne style i formy poezji, które różnią się od wcześniejszych. Może eksperymentować z różnymi gramatycznymi strukturami, zmiennymi rytmemi, niekonwencjonalnymi rymami i nietypowymi układami wersów. Być może – przy pomocy człowieka – jest w stanie napisać niezły wiersz.

Pozostaje zatem element doświadczenia i emocji, którego SI brak. Jeżeli przyjąć, że treść myślenia ma zawsze charakter językowy (a trudno przecież powiedzieć coś, co nie ma takiego charakteru) to raczej jako ludzie nie mamy szans do obrony (ludzkiej) poezji, jako wyjątkowej. Można się z tym jednak nie zgodzić i twierdzić, że istnieją treści umysłowe, które mają charakter niejęzykowy i niekonceptualny (i stąd być może trudności z ich wypowiedaniem, a co za tym idzie, potrzeba poezji czy muzyki). To powoduje jednak problemy innej natury, a mianowicie pytanie o sposoby i granice ich rozumienia. Być może właśnie, ta często pojawiająca się subiektywna niejednoznaczność i niedosłowność jest cechą poezji, która może być trudna w replikacji przez model komputacyjny.

Póki co, wydaje się, że doświadczenie emocji, a szczególnie próby ich symbolicznej ekspresji pozostają specjalnością człowieka i możemy cieszyć się czytaniem „Rozmowy z kamieniem” bez obaw o to, że wiersz ten stworzyła SI. Wydaje się też, że poezja tworzona przez SI nie zdaje testu Turinga, ale to może być subiektywne i tymczasowe.

Nie wiadomo, jak długo będziemy w tak komfortowej sytuacji, zatem – parafrazując Twardowskiego – śpieszmy się czytać poetów, tak szybko odchodzą.

POLONIJNE MEDIA NA WĘGRZECH:



Polonia.hu
ORSZÁGOS LENGYEL ÖNKORMÁNYZAT
OGÓLNOKRAJOWY SAMORZĄD POLSKI NA WĘGRZECH

Radio

Polonia Węgierska

PROJEKT FINANSOWANY ZE ŚRODKÓW KANCELARII PREZESA RADY MINISTRÓW W RAMACH ZADANIA PUBLICZNEGO DOTYCZĄCEGO POMOCY POLONII I POLAKOM ZA GRANICĄ. PUBLIKACJA WYRAŻA JEDYNIĘ POGŁĄDY AUTORA/ÓW I NIE MOŻE BYĆ UTOŻSAMIANA Z OFICJALNYM STANOWISKIEM KANCELARII PREZESA RADY MINISTRÓW

A PROJEKT A KÜLHONI LENGYELSÉG ÉS KÜLFÖLDÖN ÉLŐ LENGYELEK MEGSEGÍTÉSÉNEK KERETÉBEN, A MINISZTERELNÖKSÉG HIVATALÁNAK PÉNZÜGYI TÁMOGATÁSÁVAL VALÓSULT MEG A PUBLIKÁCIÓ A SZERZŐ SAJÁT VÉLEMÉNYÉT TÜKRÖZI, AMELY NEM FELTÉTLENÜL EGYEZIK MEG A MINISZTERELNÖKSÉG HIVATALÁNAK HIVATALOS ÁLLÁSPONTJÁVAL

PROJEKT REALIZOWANY W KAŻDYM MIESIĄCU ZE ŚRODKÓW BUDŻETU CENTRALNEGO WĘGIER AZ ÚJSÁG KIADÁSA MAGYARORSZÁG KÖZPONTI KÖLTSÉGVETÉSÉNEK HAVI TÁMOGATÁSÁVAL KÉSZÜL



STOWARZYSZENIE
„WSPÓLNOTA POLSKA”



MINISZTERELNÖKSÉG
EGYHÁZI ÉS NEMZETISÉGI KAPCSOLATOKÉRT
FELELŐS ÁLLAMTITKÁRSÁG

WAŻNE ADRESY FONTOS CÍMEK

Ogólnokrajowy Samorząd Polski na Węgrzech

Országos Lengyel Önkormányzat

1102 Budapest, Állomás u. 10.

tel.: +36 1 261-17-98

www.lengyelonkormanyzat.hu

olko@polonia.hu

Rzecznik narodowości polskiej w Zgromadzeniu Narodowym Węgier

tel.: +36 30 572 0580

mail:ewa.ronay@parlament.hu

Polski Ośrodek Kulturalno-Oświatowy

Lengyel Közművelődési Központ

1102 Budapest, Állomás u. 10.

tel.: +36 1 261-17-98

adalbert@dombudapest.com

Ogólnokrajowa Uzupełniająca Polska Szkoła i Przedszkole na Węgrzech

Lengyel Kiegészítő Nemzetiségi Nyelvoktató Iskola és Kiegészítő Nemzetiségi Óvoda

1102 Budapest, Állomás u. 10.

tel.: +36 1 261-27-48

szkolpol@polonia.hu

Polski Instytut Badawczy i Muzeum

Lengyel Kutatóintézet és Múzeum

1102 Budapest, Állomás u. 10.

tel.: +36 703 927 741

muzeum@polonia.hu

Stołeczny Samorząd Polski

Fővárosi Lengyel Önkormányzat

1054 Budapest, Akadémia u. 1-3.

tel.: +36 1 332-19-79

flko@t-online.hu

Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. J. Bema na Węgrzech

Magyarországi Bem József Lengyel Kulturális Egyesület

1051 Budapest, Nádor u. 34.

tel.: +36 1 311-02-16

www.bem.hu

bem@bem.hu

Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech

pw. św. Wojciecha Dom Polski im. Jana Pawła II

Magyarországi Lengyel Katolikusok Szt. Adalbert Egyesülete

1103 Budapest, Óhegy u. 11.

tel.: +36 1 262-69-08

www.dombudapest.com

adalbert@dombudapest.com

Stowarzyszenie Kulturalne Użyteczności Publicznej

Polonia Nova

Polonia Nova Közhasznú Kulturális Egyesület

1061 Budapest, Jókai tér 1/2.

www.polonianova.hu

biuro@polonianova.hu

Szkoła Polska przy Ambasadzie RP

A Lengyel Nagykövetség mellett működő Lengyel Iskola

1025 Budapest, Törökvezs út 15.

tel.: +36 1 326-83-06

tel.: +36 70 701-38-47

polish_school@gazeta.pl

Polska Parafia Personalna na Węgrzech

Lengyel Perszonális Plébánia

1103 Budapest, Óhegy u. 11.

tel.: +36 1 431-84-13

parafiabudapest.pl

plebaniapl@onet.eu

Ambasada Polska w Budapeszcie

Lengyel Köztársaság Budapesti Nagykövetsége

1068 Budapest, Városligeti fasor 16.

tel.: +36 1 413-82-00

www.gov.pl/web/wegry

budapest.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny i Polonii Ambasady RP w Budapeszcie

Lengyel Köztársaság Nagykövetsége Konzuli és Külhoni Lengyelek Osztálya

1068 Budapest, Városligeti fasor 16.

tel.: + 36 1 413-82-08

www.gov.pl/web/wegry

budapest.amb.wk@msz.gov.pl

Instytut Polski w Budapeszcie

Lengyel Intézet

1065 Budapest, Nagymező u. 15.

tel.: +36 1 311-58-56

www.institutpolski.pl/budapest

budapest@institutpolski.pl

Polonijna strona internetowa:

www.polonia.hu

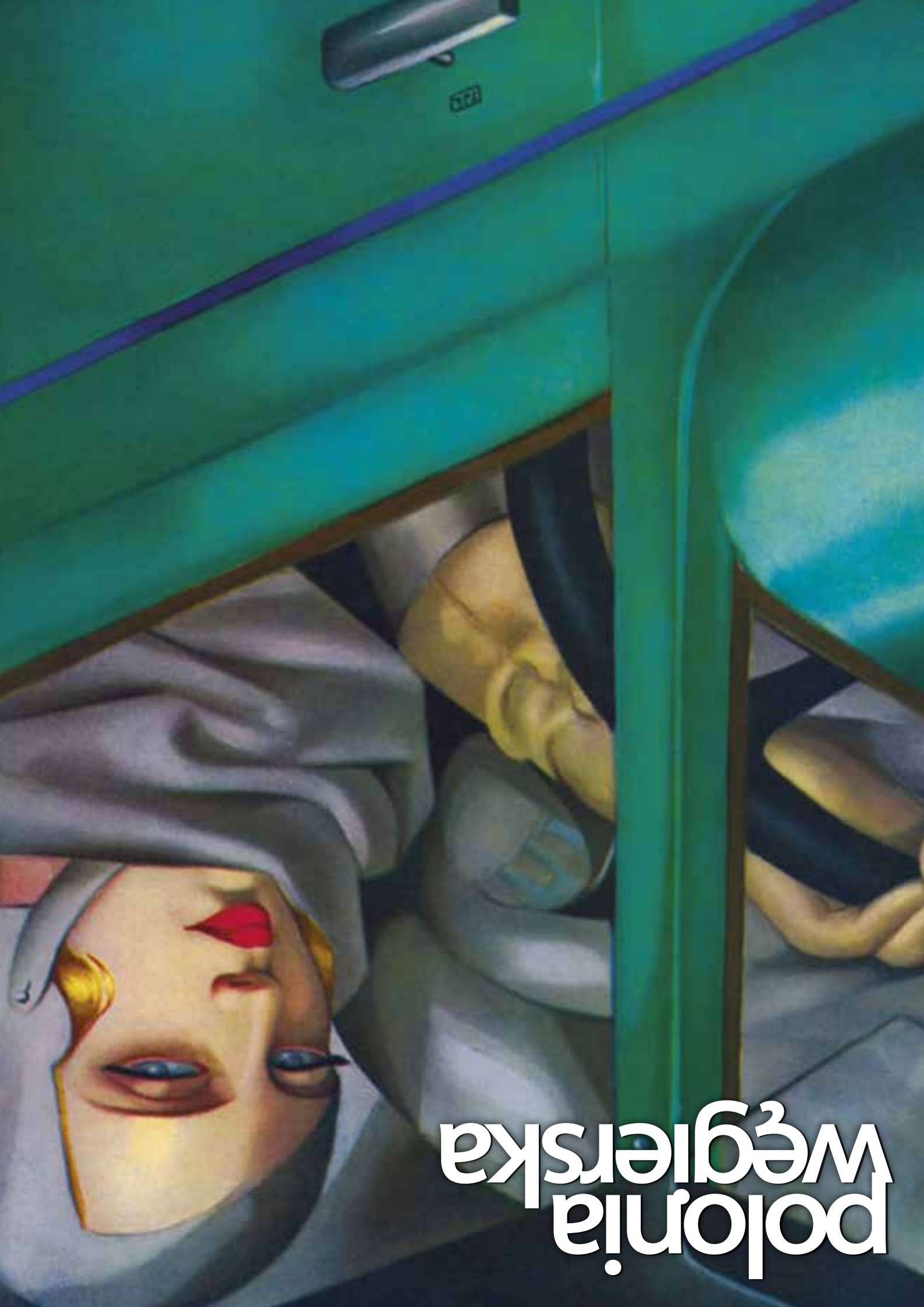
Program radiowy w języku polskim:

Magazyn Polski – emisja w soboty, godz. 13.30

MR4 (fale średnie 873 kHz) i ze strony www.mediaklikk.hu

Redakcja Polska MTVA.

1037 Budapest, Kunigunda útja 64.



polonia
węgierska